

Strada III. N. 305.

320

~~78~~²

Wissenschaftliche literarische

ZEITSCHRIFT FÜR

DAWNE POLSKIE

1842

J. M. Niemcewicz

Podziękuję, czytelniku, za wyrażenie, jakieś licząc, szanownej
chęci wzmianki o wydaniu nowego dzieła tego, jakie
moje zawiadomienie: iż wyjąwszy wspomnianą Księgarnię, W.
i S. Niemcewicz, wawelskie inne jakżas dzieła
i S. Niemcewicz, wawelskie inne jakżas dzieła
Książki Polaków, mają nadzieję, co prawda, przez
ukoniecznienie druku Dzieł Niemcewiczych tego Aktora, a
których Tom VI. już przez opóźnił. —

Jak skoro przeto druk Niemcewiczych tych rozprawy
zostanie, nie emigracja podzielił, tak o druku wyjechał
Dziela, jako też o Ciele jego szanowna Publiczność za-
wiedomik. —

Łódź d. 1. Kwietnia 1842. r.

Beilke & Habel.

DZIEŁA
POETYCZNE

WYDAWANE W POKOJU

J. U. NIEMCEWICZA.

J. U. NIEMCEWICZ.

Wydane przez J. U. Niemcewicza

Wydawnictwo „Książka”

W. J. Niemcewicz

Wydawnictwo „Książka”

1928

J. U. MIERCEWICZ.

K. 715 T. 5

DZIEŁA
P O E T Y C Z N E

WIERSZEM I PROZĄ

J. U. NIEMCEWICZA.

TOM PIĄTY.

Wydanie nowe i kompletne
Jana Nep. Sobrowicza.

w Lipsku,
Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.

1838.

DELIBERA

POETRYCZNE

WYBRANE I PROZA

J. U. NIEMCEWICZA

WYDAŁ
POD TYTUŁEM

WYDAWCA
WARSZAWA
JAN HILS

WARSZAWA
WYDAWCA
JAN HILS

G I E R M K O W I E

KRÓLA JANA

K o m e d y o - O p e r a

w jednym Akcie.

GILBERT M. K. O. W. I. E.

KRÓLA JANA

Wydawnictwo - - - - -

Wydawnictwo - - - - -

DO CZYTELNIKA.

Przejeżdżając przez Paryż, zdarzyło mi się widzieć na jednym z Teatrów miasta tego, małą Operę (*Vau-devilles*), pod tytułem *Les Pages du Duc de Vendome*. Przypomniałem sobie, że Tradycya w kraju naszym niesie, iż figiel podobny nieco temu, który sztuki Francuzkiej jest treścią, przez Giermków Króla Jana był wyrządzony. Sądziłem więc, iż właściwie małe to Drama do Teatru Narodowego przystosowanem być może. Szczęśliwy, jeżeli w tylu ciągłych dla dobra kraju pracach Królowi naszemu choć chwilę przyniesie rozrywki i szanowną zabawę Publiczność.

J. U. N.

O S O B Y.

KRÓL Jan Trzeci.

HRABIA Odętowski.

HARABURDA stary Półkownik pancerny bez oka i ręki.

WIKTOR Syn Haraburdy.

AUGUST

EUGENI

} **Giermkowie.**

PIĘGIU innych Giermków.

PANI KASZTELANOWA.

IZABELLA Siostrzenica jej.

RYCERZ ze srebrnymi skrzydłami.

SLUŻBA Królewska.

Scena w niewielkim domu na Podolu blisko Dniestru.

GIERMKOWIE*)
K R Ó L A J A N A.

*Kilka drzew i siedzenia z murawy umieszczone są
po prawej stronie naprzeciw domu z balkonem.
Noc: słycać symfonię wojenną.*

Scena I.

IZARELLA, KASZTELANOWA.

KASZTELANOWA.

A cóż! moja Izabello, nie jeszcze nie postrzegasz?

IZABELLA (w głębi Teatru).

Nie wcale kochana Ciotko, huk nawet dział już
ustał.

*) Giermkowie byli to w Rycerskich wiekach młodzi ludzie, którzy
za Królem, Wodzami i Rycerzami nosili broń, i w bitwach obok
nich walczyli.

PANI KASZTELANOWA.

Bożę mój! co to za okropna rzecz ta wojna! kiedy raz się zacznie, to już nie ma i końca. Ach! gdyby Kobiety wojnę toczyły, inaczejby się to działo.

A R Y A.

Kiedy Mężczyzn szyki zbrojne
Wzniosą oręż, toczą wojnę,
Co to za mordy okrutne!
Jak skutki długie i smutne!
Lecz gdy wojują Kobiety,
Broń ich nie są pistolety.
Jedno spojrzenie,
Czułe westchnienie,
Wojnę i pokój ogłasza.

IZABELLA (*przybiegając*).

Co mówisz kochana Ciotuniu?

KASZTELANOWA.

Mówię, że to do Waćpanny nie należy:—
Wnijdźmy do domu: już noc i Król tak późno nie
przyjedzie zapewne.

IZABELLA.

Dla Rycerstwa Polskiego nie masz ni dnia, ni
nocy. — Nadto odebrany list nie zapewnia nas o
jego przybyciu?

RASZTELANOWA.

Nie, nie wyraża ten list, że dziś w wieczór mamy się go spodziewać.

O! z przeproszeniem Ciotuni, ja wiem, że wcale przeciwnie.

RASZTELANOWA.

Waćpanna! Jaze to?

IZABELLA.

Wszakże to Wiktor, Giermek Królewski co ten list pisał.

RASZTELANOWA.

I cóż to dowodzi?

IZABELLA.

Dowodzi, że Wiktor wie co pisze.

RASZTELANOWA.

Przeczytajmy raz jeszcze ten list.

IZABELLA.

Całem sercem kochana Ciotuniu!

KASZTELANOWA.

Księżyc jak naumyślnie przyświeca nam wspaniale *(czyta)* „Kochana Kasztelanowa. *(do Izabelli)* Najjaśniejszy Pan zna mię od dawna, *(czyta)* „Jutro „w okolicach waszych zbliżam się do nieprzyjaciela „i wydam mu bitwę.“

IZABELLA

(osobno wyjmując list z zapiersi i czyta).

„Kochana Izabella, jutro pobijemy Turków.

KASZTELANOWA.

„Jeżeli Bóg pozwoli, dzień ten nie będzie dla nas bez korzyści.

IZABELLA *(czyta).*

„O godzinie siódmej odniesiemy zwycięstwo.

KASZTELANOWA.

„Korzystać będę z kilku godzin spoczynku, które „wojsku mojemu daję, by Waszmość odwiedzić.

IZABELLA *(czyta trochę głośniej).*

O ósmej będę u nóg twoich.

KASZTELANOWA.

Jak to? u nóg moich?

IZABELLA (*pomieszana*).

Bez wątpienia Ciotuniu, wszakże tym sposobem,
okazuje się uszanowanie.

A R Y A.

Człowiek najpierwszej zalety,
Kiedy jest u nóg kobiety,
Gdy tym cześć swoją oznacza,
Nic godności nie uwłacza.

..... PANI KASZTELANOWA.

Mężczyźni nas uszukują,
Wierzyć im rzeczą nadaremną,
Lat trzydzieści mię szanują,
A żaden nie kląkł przedemną.

Zresztą Król Jegomość nie zapomniał i o WCPannie; Ojciec WCPanny umierając pod jego znakami, zdał mu prawa swe nad nią. Nie przestaje Najjaśniejszy Pan zatrudniać się szczęściem WCPanny. Jest on Królem Polskim, jest prawnikiem Żółkiewskiego, nie wątpię, że zwycięstwa jego powrócą nam zabrane przez Turków dziedzictwa.

IZABELLA.

Wszystko to dobrze, ale Król chce mię wydać za Hrabiego, którego ja nie kocham.

KASZTELANOWA.

Jak to Mościa Panno, nie kochasz go?

IZABELLA.

Wcale nie? taki jest

KASZTELANOWA.

I cóż?

IZABELLA.

Czy nie znajduje Ciotunia, że on jest trochę

KASZTELANOWA.

Wcale nie, Mościa Panno, Wielecy Panowie nie są tem, co WCPanna rozumiesz; nadto znajdziemy w nim nowego protektora.

IZABELLA.

Śliczny protektor (*podrzeźniając go*). Tak jest JW, Panie: tak jest JW. Pani: na tem cała jego jest grzeczność i dowcip; a potem nie wiem jak on to robi, że zawsze do tej wioski zmierza swoje marsze, swoje armaty i swoje potyczki.

KASZTELANOWA.

Wszystko to moje dziecię dla protekcyi.

IZABELLA.

Ja się nigdy nie przyzwyczaję do jego protekcji.

D U E T.

Nie go nigdy nie poruszy.

KASZTELANOWA.

To dowód wspaniałej duszy.

IZABELLA.

Przyjdzie, wzdycha i poziera.

KASZTELANOWA.

To wielki rozum zawiera.

IZABELLA.

Ja go potem proszę siedzieć.

KASZTELANOWA.

A on swe czucie odkrywa.

IZABELLA.

Owszem nie wie co powiedzieć.

KASZTELANOWA.

W tem właśnie wielkość prawdziwa.

(słychać odgłos trąb).

Cóż to ja słyszę! zapewne Król.

IZABELLA.

Zapewne że on — powiedziałam, że Pan Wiktor nigdy się nie myli.

Scena II.

CIŻ SAMI, KRÓL JAN, HARABURDA, RYCERSTWO
POLSKIE Z SREBRNEMI SKRZYDŁAMI,
HRABIA.

KRÓL.

Wszakże rzetelny jestem w słowie mojem. Nieprzyjaciel był tak grzeczny, że mi do Waszmości zostawił wolną drogę. (*pokazując na Rycerstwo*) Ci Ichmość nie pomału się przyczynili do skłonienia go do tej grzeczności.

HARABURDA.

Miłościwy Panie!

Z takim Mistrzem ceremonji, jakim jesteś Wasza Królewska Mość, nieprzyjaciel musi być grzecznym.

IZABELLA (*na boku*).

O Boże! nie masz widzę Wiktora mego!

KASZTELANOWA.

To prawda, skoro tylko Król Jegomość oświadczy

cheć swoją, natychmiast nieprzyjaciel z ochotą ustępuje mu z miejsca.

HRABIA (*klaniając się*).

Tak jest Jaśnie Wielmożna Pani.

IZABELLA.

Po całej Polsce obija się sława Króla naszego.

HRABIA (*klaniając się*).

Tak jest, Jaśnie Wielmożna Panno.

IZABELLA.

Tak jest JW. Hrabio, i mężtwo Jego.

KRÓL.

Poprzestań moja Izabello.

A R Y A.

Ten co szykom pełnym mężtwo,

Ten co przywodzi Polakom

Pewien jest zawsze zwycięztwa,

I chwala wierna ich znakom.

Gdzie się wzbijał Orzeł biały,

Jakież się hufce ostały?

HARABURDA.

A Litwini Miłościwy Panie, a Pogoń nasza?

KRÓL.

Wszyscy pełniliście zarówno powinność waszą ;
Mości Panie Hrabio, nim słodsza nastąpi nagroda,
mianuję Waszmości Rejmentarzem.

HRABIA (*klaniając się*).

Tak jest Miłościwy Panie.

KRÓL.

Waszmości Mospanie Kmita, czynię Rządca Rai
Chocimskiej ; sprawuj się tak, by rządy nasze błogo-
sławili i obcy.

KMITA.

Dzięki Królowi memu.

KRÓL.

Dla ciebie zaś waleczny Haraburdo.

HARABURDA.

Dla mnie nic.

KRÓL.

Jak to nic?

HARABURDA.

Nic: na czemże do miliona kartaczów zbywa mi?
Od piętnastu lat co służę pod znakiem W. K. Mości,
zasłużyłem na Jego pochwałę, to dosyć; raczysz opie-
kować się synami mojami: jeden jest już W. K. Mci
Giermkim, drugi czeka pierwszego wakującego miej-
sca. Pod Chocimem straciłem dla W. K. Mości rękę,
pod Wiedniem oko, na Podolu żonę, cóż u miliona
kartaczów więcej zyskać mogę?

A R Y A.

Niech inni biorą nagrody,
Ja szczęśliwy z mej zagrody,
Wskazuję w oczach Ojczyzny,
Nie bogactwa, ale blizny.

Bogaty ciężar swój czuje,
Každy go skubie, szkaluje,
Świat go zaczyna żalować,
Gdy już nie ma co darować.

KRÓL.

Mój Haraburdo, człek z ciebie osobliwy: odmó-
wienia twoje zaczynają mię gniewać; miło mi jest
nagradzać cnotę i odwagę; któż do nagród tych ma
większe prawo, jak waleczny mój Półkownik Pan-
cerny?

HRABURDA.

Winne dzięki składam Miłościwy Panie, ale
Haraburda nic nie żąda.

Królu! po obozach długich
Słodycz tylko chwały czuję,
Chowaj nagrodę dla drugich,
Ja moję w sercu znajduję.

Jeżli bez nagród wojskowych
Popierałem tve zawody,
Ileż Jchmościów takowych,
Co bez zasług chcą nagrody!

KRÓL.

Niechże i tak będzie, Mości Panie Półkowniku;
ale donoszę mu, że o milę ztąd nieprzyjacielski od-
dział ukrył się nie daleko okopów Stej Trójcy. Chcia-
łem powierzyć WPamu dzieło wyparowania go ztamtąd
jeszcze tej nocy.

HRABURDA.

Najjaśniejszy Panie, tę nagrodę przyjmuję.

KRÓL.

Weźmiesz z sobą kilka chorągwi.

HARABURDA.

Im lżej, tem prędzej.

OFICER (*wchodzi*).

Najjaśniejszy Panie, namiot WKMści rozbity.

KRÓL.

Dobrze: jak pokojowcy moi przyjadą, powiedzieć im, że za sześć godzin wsiędę na koń (*obraca się do Dam*). Dziękuję Waszmościom, żeście tak długo czekały na mnie, chciałem was uwiadomić o środkach, które wzięłem względem dóbr waszych: kazałem pisać do Baszy.

IZABELLA.

Ach! Najś: Panie, możnaż się czego spodziewać od nieprzyjaciela?

KRÓL.

Moja Panno, piękność nie ma nieprzyjaciół.

(*Oddala się. Damy wchodzią do domu*).**Scena III.**

HARABURDA, WIKTOR, RYCERZE.

WIKTOR.

Co widzę! Ojciec mój!

HARABURDA (*ścisnąc go*).

Darujcie moi Panowie, ale natura — Milion kartaczów: jakże cały przeszedłeś prochem, uściśkajże mię raz jeszcze (*Rycerze wychodzą*).

WIKTOR.

Niedziw kochany Ojczy, byliśmy w samym ogniu.

HARABURDA.

To dobrze; z tem wszystkim powinno to być wstrzemięźliwie z umiarkowaniem (*na stronie*).

Trzeba go wstrzymywać, bo chłopiec zginie.

WIKTOR (*śmiejąc się*).

Ha, ha, ha, umiarkowanie, pomiarkowanie.

A R Y A.

Kiedyż być odważnym człeku,
Jeżeli nie w moim wieku!
Czyli w rycerskim spotkaniu,
Czy w zabawach i kochaniu?
Z dzieł się mych jeszcze nie chlubię,
Lecz wszędy czynnym być lubię.

HARABURDA (*na boku*).

Wyborny chłopiec (*głośno*)! Ztem wszystkim, mój kochany, nie należy się samemu rzucać na baterye.

WIKTOR.

Nie masz tam czego się lękać.

HARABURDA.

Jak to, nie ma się czego lękać?

D U E T.

Jak to u licha,

Gdy bomba świszeży?

WIKTOR.

To nas popycha!

HARABURDA!

Gdy bagnet błyszeży,
I chce wyrzucić?

WIKTOR.

Szablą go zrzucić.

HARABURDA.

Gdy tysiąc włóczni na ciebie naciera.

WIKTOR.

Cóż ztąd mój Ojczy, prędzej się umiera.

HARABURDA.

Co za ambitna bestyjka!

WIKTOR.

O zapewne mój Ojczę, i troskliwość wasza nie odmieni mnie bynajmniej.

HARABURDA.

Zobaczycie W Panowie, że ten trzpiot będzie Jenerałem przedemną.

WIKTOR.

Tem lepiej dla ciebie mój Ojczę, gdyż zaraz zrobię cię moim Adjutantem: skasuję areszta, popłacę wszystkie długi Giermków, i będą się mogli żenić, kiedy tylko zechcą.

HARABURDA.

Co znówu, co? będą się mogli żenić? Czyli przypadkiem Jegomość nie ma jakich miłostek w głowie?

WIKTOR.

Niechże mię Pan Bóg broni, ręczę za moją głowę.

HARABURDA.

No, to co inszego; Król w tem miejscu daje wam sześć godzin spoczynku, starajcie się korzystać z nich.

WIKTOR.

Ja też po to umyślnie przybyłem w to miejsce.

HARABURDA.

A ja, żeby sobie także odpocząć, pójde wypędzić kochanego Baszę mego z pod okopów Stej Trójcy. Bądź zdrów moje dziecko: Idź do swych kolegów, a jeżeli możecie przepędzicie noc spokojnie.

A R Y A.

Używajcie sobie wczasu,
Nie róbcie tutaj hałasu,
Niech sąsiada córka, żona,
Nie będzie przez was straszona.

W dzień ile chcecie, hulajcie,
I śpiewajcie i kochajcie;
Lecz w noey chociażście trzpioty,
Spijcie przynajmniej bez psoty.

(*Odchodzi z Rycerzami.*)

Scena IV.

WIKTOR (*sam*).

Chwała Bogu, utrzymałem się przy placu; mam całe sześć godzin do zaprzątnienia się całkiem kochaniem mojem, z tego czasu nie traćmy i jednej minuty. By tem lepszą mieć zręczność mówienia z kochaną

moją Izabellą, rozbijmy obóz w temże miejscu. Tym sposobem nikt się dziwić nie będzie, kiedy mię spostrzeże.

(Idzie w głąb Teatru i woła)

Hej przyjaciele — lecz jeźli Król!... o nie, ... potykał się dzień cały, zmordowany jest, zapewne strażnocy tej obchodzić nie będzie. — Co do Rywala mego, nie boję się go wcale. On protegowany jest przez Króla, a ja przez Pannę: On wielkim jest Panem, a ja Giermkciem; pierwszeństwo mnie się należy.

Scena V.

WIKTOR, AUGUST, EUGENI, PIĘCIU INNYCH
GIERMKÓW.

(Ciagną za sobą wszystkie narzędzia potrzebne do rozbicia namiotu. Dwaj pierwsi niosą nieprzyjacielskie chorągwie).

WIKTOR.

I cóż ulicha, spieszcie się.

WSZYSCY ŚPIEWAJĄ.

Hej, hej, bawmy się wesoło,
Nikt nam tutaj nie przeszkadza,
Śmiać się, śpiewać, skakać w koło,
To się z naszym wiekiem zgadza.

AUGUST.

Rozum w starości dojrzywa,
 Czytamy w dziele uczonym,
 Kto młody owoc ten zrywa,
 Musi go zrywać zielonym.

WSZYSCY.

Hej, hej, bawmy się wesóło etc. etc.

WIKTOR.

Wyśmienicie ale — — —

EUGENI.

Kiedy w tym wieczornym chłodzie
 Ów spoczywa, ten się bawi;
 Jam wybił Bartka w ogrodzie,
 I uściskałem Marysię.

WSZYSCY.

Hej, hej, bawmy się etc.

AUGUST.

Chcę coś szepnąć przez swywole
 Do Gospodarza Dziewicy,
 Zamknąłem Ojca w stodole,
 A Matulę do piwnicy.

WSZYSCY.

Hej, hej, bawmy się wesoło etc.

WIKTOR.

Skończycież kiedy wasze śpiewania? dawno czas
żebyście spać poszli.

AUGUST.

Chcesz więc żebyśmy tutaj rozbili namiot?

WIKTOR.

Nieinaczej, to miejsce jest prześliczne: patrz
na te drzewa, na te pola, na domy: ta zieloność,
to mruczenie strumyków, ten chłód zefirów, sprawiają
sen przyjemniejszym, i lżejszym.

AUGUST.

Co u ciebie w głowie, cóż po zieloności i strumy-
kach i drzewach, dla tych co śpią i nie widzą?

WIKTOR.

Mniejsza, ale to wyborne miejsce.

*(Wszyscy stawiają drągi dla rozciągnięcia
namiotu).*

WSZYSCY (*śpiewając*).

JEDEN.

Dajno te drągi co trzymasz.

WSZYSCY.

Masz

JEDEN.

Może zbudzi kogo nasz huk.

WSZYSCY.

Puk

JEDEN.

Na lewą, ach! co za nieuk.

WSZYSCY.

Puk.

EUGENI.

Ha, ha, zacznym się domyślać projektów Pańskich, zapewne jaka piękność potajemnie ściąga go tu, a tak Jegomość będzie się kochał, a my strzedz go będziemy na warcie.

WIKTOR.

Cóż to wam szkodzi, jużście porobili wasze figle, teraz na mnie kolej.

Ś P I E W.

Wlizę na Topol wysoką.

EUGENI.

Ja na tę Lipę szeroką.

WSZYSCY.

Wleźliśmy: jak tu wesoło.

Zawiążmy sznury w około.

WIKTOR.

Ale odsłońmy tę stronę.

AUGUST.

Czemuż odsłaniać tę stronę?

WIKTOR.

Chcę widzieć, jak z wniściami zorzy,
Róża swój pączek otworzy.

WSZYSCY.

Pierwszy blask słońca na niebie,
Przebudzi ciebie.

WIKTOR.

(pokazuje okno Izabelli, które jest naprzeciw).

Chociaż słońce ztamtąd wschodzi,

Nic to nie szkodzi.

AUGUST.

Prawdziwie namiot Królewski.

EUGENI.

Niedostaje jak kobierca, żeby spać wygodniej.

WIKTOR.

Kobierca? (*biorąc Chorągwie oparte o namiot*).
Otoż są kobierce piękniejsze nad wszystkie makaty.

A R Y A.

Ten co wśród nieprzyjacieli

Umiał te znaki zdobywać,

Dziś w niedostatku pościeli,

Może tu na nich spoczywać.

(*podczas tej pieśni Giermkowie zaścielają chorągwie pod namiotem*).

EUGENI (*kładąc się*).

Dobra noc Koledzy.

AUGUST (*kładąc się*).

Mam honor życzyć WCPanom najsmaczniejszej
nocy.

WIKTOR.

Bez ceremonji Mości Panowie (*zostaje przed Namiotem*), wyśmienicie, zmordowani po bitwie wkrótce zasną: jak się to uwijało za Turkami (*postępuje na przód Teatru*). My dajmy znać Izabelli, że tu jesteśmy. — Ale jakim sposobem? — Śpiewajmy; Jeżeli Izabella nie usłyszy mnie, będę miał tę korzyść, że uspię Kolegów moich.

A R Y A.

Alino moja, Alino kochana!
 Tobie ma dusza całkiem jest oddana.
 Lecz kraj mię wołał w ciężkiej swej potrzebie,
 Westchnąwszy smutnie, porzuciłem ciebie.

Święte Ojczyzny pełniąc obowiązki,
 Wracam laurowej tknąwszy się gałązki.
 Ten co odważnie granic naszych bronił,
 Godzien by serce tve ku sobie skłonił.

WSZYSCY GIERMKOWIE

(Chórem na pół drzymając).

Jakież on tam prawi baję,
 Zamknąć nam oczu nie daje.

WIKTOR.

Rochanie moje nócę w nocnej ciszy,
 Ale Alina moja mnie nie słyszy!

Dlatego żem się dobijał o chwałę,
Mogłżem postradać nadzieje me całe?

WSZYSCY POKOJOWI (*Chórem*).

Jakież on tam prawi baje,
Zamknąć nam oczu nie daje.

IZABELLA (*przez żaluzye*).

Alina swego Rycerza poznaje,
Lecz się ukazać przystojność nie daje:
Gdyś chwycił oręż, szedł na srogą wojnę,
Wlekły się w smutku dni me niespokojne.
Dziś z niebezpieczeństw gdy powracasz całym,
Odżyła radość w sercu mym struchlałym;
Wierna Ojczyźnie, wierna słowu memu,
Nie dam mej ręki, tylko odważnemu.

(*Odchodzi od okna*).

WIKTOR.

Piękna Izabello, z jakąż niecierpliwością czeka-
łem tego szczęśliwego momentu! Mogę więc powie-
dzieć ci, że cię kocham; nie myślałem tylko o tobie
na nocnej straży, w areszcie — w utarczках nie
widziałem tylko ciebie, w pośród świstu latających
kul, zdawało mi się głos twój słyszeć. . . . Co mó-
wisz? — Cóż? nie powiesz i słowa? o Nieba! czyż
mnie już słyszeć nie może? . . . Ta wystawa przy-

bliży mię do niej — hejże co żywiej do szturmu. (*Włazi na balkon, ten jest cokolwiek od okna Izabelli oddalonym*). Wlazłem szczęśliwie ale cóż u licha jeszcze od okna Izabelli daleko. — Izabello? — Cóż widzę światło! zbliża się. — O Nieba! co się ze mną stanie! wszak to Król, już niema czasu zleźć na dół (*kryje się na wystawie*).

Scena VI.

WIKTOR *na wystawie*, GIEMKOWIE *pod namiotem*, KRÓL, DWÓCH RYCERZY.

KRÓL.

Straże wszędzie czuwają, spokojny jestem (*idzie dalej*). Cóż widzę? Namiot tutaj?

JEDEN Z RYCERZY.

Tak jest Najjaśniejszy Panie, Namiot Giemków Waszej Królewskiej Mości.

KRÓL (*z zadziwieniem*).
Moich Giemków? I któż im to rozkazał?
Dość na tem, oddalcie się.

WIKTOR (*na boku*).
O Nieba! zostaje, widzę.

KRÓL.

Nie omyliłem się poznałem głos Izabelli.

WIKTOR.

Czyliż i Król przychodzi także śpiewać?

KRÓL.

Honor tej Panny powierzonym mi jest, kto wie, jeżeli który z tych trzpiotów nie posunął zuchwalstwa.

WIKTOR.

Aj, aj, aj.

KRÓL.

Ale nie, rozsądek Izabelli zapewnia mię z tem wszystkim zdaje mi się, żem słyszał słowo kochanie. Możeż być, żeby jej serce już było oddane, i żeby mój biedny Hrabia.

WIKTOR.

(na stronie podrzeźniając).

Tak jest Najjaśniejszy Panie.

KRÓL.

Cicho: śmiałek co śpiewania te ściągnął, nie musi być tu daleko.

WIKTOR (*na stronie*).

Wcale blisko.

KRÓL.

Może jeszcze mają co sobie do powiedzenia.

WIKTOR (*na stronie*).

Już nic więcej.

KRÓL.

Za pomocą cienia, który wystawa ta rzuca.

WIKTOR.

Ja uciekam (*zskakuje z ganku i ukrywa się pod namiot*).

KRÓL (*styszac hałas*).

Ha! ktoś tu z okna tego skoczył. . . . i skrył się pod Namiot. . . . Giermek zapewne. . . . Jest tam kto? lecz cóż czynię? . . . Mamże sławę Izabelli na obmowę wystawić? dadź jej poznać, że popełniła błąd, by go dopuściła się powtórnie? Nie, . . . ale winowajcę znaleźć należy. Mam tego niezawodny sposób. Napróżno mniema, że w cieniach nocy ujdzie baczności mojej; własne serce zdradzi go.

IZABELLA (*pokazuje się z okna*).

O nieszczęsna ja Kobieta, ściągnął gniew Króla na siebie, kary zapewne nie ujdzie.

KRÓL.

(*wchodzi pod namiot i kładzie rękę na serce każdego z Giermków*).

(*przez ten czas Mazyka gra piano*).

To nie ten . . . to nie ten . . . to nie ten . . .
(*macając Wiktora*): On zapewne! pióro które mu biore od Kołpaka, jak dzień zajaśnieje, da mi go poznać, odbierze należytą karę. Idźmy dać potemu rozkazy (*wychodzi*).

Scena VII.

WIKTOR, IZABELLA *u okna*, GIERMKOWIE
pod namiotem.

WIKTOR.

Dziękuję JKMóści, jeżeli tak Pokojowych swoich ubiera.

IZABELLA.

Niebaczny, cóżeś uczynił?

WIKTOR.

Zgubiłem się piękna Izabello, ale to nie nie
znaczy.

IZABELLA.

Ale coż się stało?

WIKTOR.

Król wziął mi pióro od kołpaka.

IZABELLA.

Jakże gniewu jego unikniesz?

WIKTOR.

Prawdziwie nie wiem co mówię! . . .

D U E T.

Nie długo trudniłem głowę,
Wyborna myśl mi przychodzi.

IZABELLA.

Zapewne szaleństwo nowe
Bardziej ci jeszcze zaszkodzi.

WIKTOR.

Przed Ciotką nie mów i słowa.

IZABELLA.

Zamilczeć jestem gotowa.

WIKTOR.

Kryj przed Królem tajemnice,
Dla mnie spełnij obietnice,
Lubej twojej ręki czekam.

IZABELLA.

Ja ci to wszystko przyrzekam.

WIKTOR.

O strokroć szczęśliwy! Bądź spokojna moja Izabello, koncept mój nie jest nowy, uczynię co ludzie na próżno czynić pragnęli. Zabieram i chcę wprowadzić równość.

(Wyjmuje wszystkie pióra z kotpaków kolegów swoich, i kładzie je do kieszeni. Słysząc w oddaleniu huk bębnow, Izabella wchodzi do siebie).

WIKTOR.

Bębniście sobie, nie to nie po może,
(dzień błyszczyć zaczyna).

3.

Scena VIII.

GIERMKOWIE *pod namiotem*, **KRÓL**, **HRABIA**,
RYCERSTWO.

KRÓL (*do Hrabi*).

Hrabio Odętowski zawołaj Paziów moich, uważaj który stanie bez kitki, weź go do namiotu swego, i straż mu przydaj.

HRABIA.

Tak jest Najjaś. Panie, mam zwołać Pokojowych WKMści.

WIKTOR (*wstawając*).

Koledzy wstawajcie.

(*Giermki budzą się i stawają przed namiotem swoim*).

HRABIA.

Któregoż N. Panie mam wsadzić do aresztu?

KRÓL

(*postrzegając że wszyscy Giermkowie bez kitek*).

Skądże to Mości Panowie, że przedemną stajecie bez kitek?

AUGUST (*szukając*).

Bez kitek, o Nieba!

Ś P I E W.

AUGUST (*szukając*).

Gdzie się me pióro podziało?

EUGENI (*szukając*).

Nie wiem, co się z mojem stało.

AUGUST.

Czy wzięła matka Zosina?

EUGENI.

Czym moje zgubił u młyna?

WIKTOR.

Może gdyście tego spali

Wszystkie kitki skasowali.

KRÓL.

Ha, ha, żartownisie; jest między wami figlarz, który rozumie, że mu sztuka jego ujdzie bezkarnie, ale się myli; jeżeli w godzinę nie staniecie przedemną z kirkami, oddalam wszystkich od siebie. Hrabio Odętowski, idę do Pani Kasztelanowej; niech wszystko do wyjazdu mego będzie gotowem.

HRABIA (*kłaniając się*).

Tak jest Najjaśniejszy Panie.

WIKTOR (*do Hrabi*).

Ach JW. Hrabio, Waszmość co jesteś tak dobry! . . .

HRABIA.

Tak jest Mości Panowie.

WIKTOR.

Racz wstawić się za nami.

HRABIA.

Najjaśniejszy Panie, nie można wiedzieć przyczyn tej surowości? . . .

KRÓL.

To osobliwość . . . Hrabio, Waszmość co posiadasz tyle dowcipu.

HRABIA (*kłania się*).

Tak jest Najjaśniejszy Panie.

KRÓL.

To dosyć, nie pytaj więcej, (*wchodzi do domu*).

Scena IX.

GIERMKOWIE, HRABIA.

HRABIA (*wychodząc*).

Mości Panowie, czynilem co mogłem, JKMość
nie chce, bym czynił więcej (*wychodzi*).

GIERMKOWIE (*Chórem*).

Ha, ha, ha, cóż się to znaczy, }
Kto ten figiel wytłómaczy? } bis

WIKTOR (*śmiejąc się*).

Ha, ha, ha.

AUGUST.

Cóż to? ty się śmiesz?

WIKTOR.

Tak jest przyjaciele moi . . . ja was okradłem.

EUGENI.

Ty?

A R Y A.

WIKTOR.

Kocham ja młodą Alineę,
 Piękną świeżą, jak malinę,
 Gdy tej nocy po kryjomu
 Skradałem się do jej domu,
 Riedy się ona ukrywa,
 Raptownie Król tu przybywa.

EUGENI.

Cóż dalej?

WIKTOR.

Zbiegam szczęśliwym obrotem,
 Kryję się pod tym namiotem,
 Król widząc że się coś miga,
 Zagniewany tu mnie ściga,
 Serce moje mocno biło,
 Pomacał, to mnie, zdradziło.

Żeby mię poznać dziś rano, wziął kitkę moje od
 kołpaka, nie znalazłem innego wykręcenia się sposobu,
 jak pochować wszystkie wasze.

GIERMKOWIE (*wszyscy*).

Wybornieś uczynił.

AUGUST.

Wyśmienity figiel.

EUGENI.

Ach! cobym ja za to dał, żebym ja go wymyślił?

D U E T.

AUGUST, EUGENI.

EUGENI.

Niech cię uściskam za tę sztukę dzielną,
Ty nas okrywasz sławą nieśmiertelną.

AUGUST.

Gdybym był Królem za takie trzpiotostwo,
Najpierwsze w Polsce dostałbyś Starostwo.

WSZYSCY.

Uściskajmy go za tę sztukę dzielną,
On nas okrywa sławą nieśmiertelną.

WIKTOR.

Dobrze to moi przyjaciele, ale wszyscy możecie być w biedzie; nie chcę nadużywać dłużej przyjaźni waszej, odbierzcie każdy swe pióro.

(*oddaje im kitki*).

AUGUST.

Niechcemy ich.

WIKTOR.

Ale na pewne narażacie się niebezpieczeństwo.

EUGENI.

Tem lepiej: tu właśnie zaczyna się rokosz.

AUGUST.

A potem czy rozumiesz, że Król tak jest surowym, jak się chce okazać?

EUGENI.

Wie on jak karać Turków, ale Giermków?

WIKTOR.

Możecież wymagać?

EUGENI.

Zapewne, i cóż tu tak dziwnego? Człowiek młody, odważny, najszcześniejszy jest w ten czas, kiedy koledze może przysługę uczynić.

WSZYSCY.

Tak bez wątpienia.

WIKTOR.

Kochani Koledzy: widzę w was wszystkich braterskie przywiązanie i jedność: kiedy się pora na-

darzy odwdziękę wam. Zaczekam tu na Króla; tymczasem wzywajmy Bożka Paziów, Bożka psót wszystkich, żeby nam podał sposób, jakim się z tak ciężkiego razu uwolnić.

WSZYSCY.

Wzywajmy go.

WSZYSCY (*śpiewają*).

O Bożku Giermków! racz nas poratować,
Nie idzie o to, by Panny całować,
Skradać ogrody, lub okna wybijać,
W większej przygodzie, cheiej nam dzisiaj sprzyjać.

WIKTOR.

Zmięcz serce Króla, duszę Bohatera,
Niech na nas gniewu swego nie wywiera.

AUGUST.

Daj Wiktorowi kobiece wykręty.

EUGENI.

Daj mu dworskiego rzęczność wiercipięty.

WSZYSCY.

O Bożku figłów wesoly i grzeczny!
Jeżeli nas skrzydły nie okryjesz twemi,
Každy z nas będzie mądry i stateczny,
I wszystkie psoty zaginą na ziemi.

WIKTOR.

Przyjaciele, wysłuchane będą prośby nasze, i wkrótce szczęśliwą przyniosę wam wiadomość.

(Giermkowie odchodzą).

Scena X.

WIKTOR *(sam)*.

W godzinę stanąć z kitką, albo też być oddalonym przykra kolej. . . . Zdaje mi się, że duch Bożka wstępuje we mnie. . . . Tak jest, Król Jegomość może wniść, kiedy mu się podoba.

Scena XI.

KRÓL

(na stronie, wychodząc od Kasztelanowej).

Kasztelanowa o niczem nie wie. Zobaczymy wkrótce, czy Izabella zna co więcej. — Waszmość tu?

WIKTOR.

Tak jest Miłościwy Panie.

KRÓL *(na stronie)*.

Giermek ten zdawał mi się zawsze otwartszym i stateczniejszym od innych, jeżeli słyszał co, zapewne dowiem się od niego. Wiktorze, cóż tu robisz?

WIKTOR.

Czekałem, bym miał to szczęście mówić z Waszą Królewską Mością.

KRÓL *(na stronie)*.

Wie zapewne. *(głośno)*. Przybliź się, cóż mi masz powiedzieć?

WIKTOR.

Najjaśniejszy Panie! coś W. K. Mość dziś rano powiedział, oznacza, że jeden z nas miał nieszczęście popaść w Jego niełaskę.

KRÓL.

Tak nie inaczej.

WIKTOR.

I że odpuszczenia winy spodziewać się nie może.

KRÓL.

Nigdy.

WIKTOR *(z westchnieniem)*.

To wielkie nieszczęście!

KRÓL.

To tylko jest sprawiedliwość; kto kiedy trzeba, nie umie być surowym, niegodzien by rozkazywał drugim.

WIKTOR.

Tak jest Najjaśniejszy Panie, nagrody i kary są dwie wielkie sprężyny.

KRÓL.

To ty widzę mędrszy, niżelim rozumiał.

WIKTOR.

Najjaśniejszy Panie, przychodzę upraszać Waszej Królewskiej Mości o łaskę.

KRÓL.

Dla kogo?

WIKTOR.

Raczyłeś W. K. Mość uważać nie raz dobre sprawowanie się brata mego.

KRÓL.

Cóż ztąd?

WIKTOR.

Niczego on więcej nie żąda, jak by został bliżej do osoby W. K. Mości przywiązanym, a gdy dziś jeden z Giermków W. K. Mości ma być pozbawionym szczęścia służenia mu dłużej, odważam się prosić o jego miejsce dla brata mego: oddawna Najjaśniejszy Panie przyrzekłeś mu je.

KRÓL.

To prawda; względy, które mam dla domu Waszmości, skłonić mię mogą do tego.

WIKTOR.

Ach! gdyby brat mój mógł być dość szczęśliwy, byś to Wasza Królewska Mość raczył bez odwołki uczynić!

KRÓL.

Nie widzę przeszkód.

WIKTOR (*z radością*).

Co za dobroć Najjaśniejszego Pana!

KRÓL.

Możesz go zapewnić o mej uprzejmości.

WIKTOR (*na stronie*).

Tam do licha, mnie trzeba coś innego jak uprzejmości. (*głośno*) Brat mi nie uwierzy Miłościwy Królu, i w złytku radości będzie powątpiewał o swoim uszczęśliwieniu. . . . Ale gdybym mógł mu pokazać jaki dowód!

KRÓL.

Ha, ha.

WIKTOR.

Gdybyś W. K. Mość raczył mi powierzyć znak honorowy, którym Giermków swoich zaszczytasz.

KRÓL (*na stronie*).

Wydał się. — (*Głośno*). Wraz mu go odniesiesz.

WIKTOR (*klęcząc z przejęciem*).

Ach! Miłościwy Panie, uczynię młodego człowieka szczęśliwym.

KRÓL.

Winnym jesteś.

WIKTOR.

Ja? Królu!

KRÓL.

Ty: prosisz mię o kitkę, byś z nią wkrótce stanąć mógł przedemną.

WIKTOR.

Ach! Miłościwy Panie! mógłbymże sobie tak śmiało takiego pozwolić oszukaństwa (*wyjmuje z zanadrza kitkę*). Oto jest świetny znak, którym W. K. Mość zaszczycił mię raczyłeś.

KRÓL.

Jakże, to z własnej woli i chęci zdjąłeś go?

WIKTOR.

Żeby ocalić nieszczęśliwego.

KRÓL.

Więc wiesz, kto jest winnym?

WIKTOR.

Wiem.

KRÓL.

Któż? powiedz, a w momencie wszystkie twe prośby, nadzieje, uskutecznione będą: wymień zuchwalca, brat twój zaraz umieszczonym zostanie.

WIKTOR (odchodząc).

Idę pocieszyć brata mego.

KRÓL.

Coż to, opierasz się?

WIKTOR.

Coż innego, Najjaśniejszy Panie, uczynić mi przystoi?

KRÓL.

Ale kiedy ci rozkazuję wyjawić.

SCENA XII.
WIKTOR.

Jestem Polakiem, honor kobiety, przyjaźń moja z występny . . . względy które mu winienem, wszystko mi każe zamileżeć.

A R Y A.

Królu! do szturmu każ mi iść na wały,
 Każ iść gdzie lecą i kule i strzały;
 Pójdę, na tysiąc śmierci się narażę,
 Ale honoru mojego nie skażę.

KRÓL.

Uczciwy młodzieńcze, mniejbym cię szacował,
 gdybyś wyjawił to, czegom żądał. Idź zanieś to Bratu,
 (*oddaje mu kitkę*); ktoś się tu zbliża (*Izabella wy-
 chodzi z domu*).

WIKTOR.

Królu pozwól, niech ci wdzięczności mojej złożę
 tu dzięki.

KRÓL.

Stawaj się zawsze łaski mej godnym, przyjdzie
 czas, gdzie więcej uczynię dla ciebie.

(*Wiktor wychodząc pokazuje Izabelli kitkę*).

Scena XII.

KRÓL, IZABELLA.

IZABELLA (*na boku*).

Już się niczego nie lękam.

KRÓL.

Nie śmiem wypytywać się tej młodej Panny, wszystko mi wyjawi. — Nie należy dolikatności jej obrażać.

IZABELLA (*na stronie*).

Nie wydawajmy się.

KRÓL.

Kochana Izabello, rad jestem, że znalazłem porę mówienia z WPaną na osobności.

IZABELLA.

Wiedziałam, że WKMość tu się znajdujesz.

KRÓL.

Od chwili, w której na dniu wczorajszym rozstał się z sobą, nie dowiedziałaś się czego?

IZABELLA.

I owszem Najjaśniejszy Panie.

KRÓL (*na stronie*).

Wszystko mi powie.

IZABELLA.

Ciotka moja opowiadała mi dziś rano wszystkie wyprawy WKMości przeciw Turkom.

KRÓL.

Jest to wielka grzeczność ze strony Ciotki Waszmości, ale Waszmość nie postrzegłaś czego nadzwyczajnego tej nocy?

IZABELLA.

I owszem wiedząc że WKMość postanowiłaś dopełnić dziś zwycięzki swój zawód przeciw Turkom, uważałam na niebie, jeżeli pogoda służy mu będzie.

KRÓL.

Wdzięchen jestem Waszmości za tę troskliwość, ale kiedyś Waszmość uważała na pogodę, nie postrzegłaś?

IZABELLA.

I owszem Najjaśniejszy Panie, uważałam, że gromadzące się chmury, zdawały się zagrażać burzą, ale zdaje się, że te chmury rozeszły się i Turcy. . . .

KRÓL.

Nie idzie tutaj, ani o Turków, ani o burze, czy nie śpiewałaś Waszmość tej nocy?

IZABELLA.

I owszem Najjaśniejszy Panie,

KRÓL (*na stronie*).

Jestem w domu.

IZABELLA.

Jest to rokosz której się podaje, ilekroć pomyślnie jakie zdarzenia zniewalają duszę moję do weselości.

KRÓL.

Jakaż to była proszę ta pomyślna okoliczność?

IZABELLA.

Zwycięztwo WKMości nad Turkami.

KRÓL (*z gniewem*).

Dosyć tego, widzę że się nic nie dowiem; poznaję, że nie sami Turcy; ale miłość, trzpiotarstwo, nieroztropność naprzeciw mnie spiknęły się. Ale próżno się łudzą, pomieszam ich szyki. Hej Giermkowie!

Scena XIII.

KRÓL, IZABELLA, GIERMROWIE, HRABIA,

KASZTELANOWA.

KASZTELANOWA.

Gotowa na rozkazy W. K. Mości.

KRÓL (*zadziwiony*).

Mościa Pani, Giermków wołałem.

HRABIA.

Giermkowie czekali tylko momentu, by się stawić przed W. K. Mością.

GIERMKOWIE (*stają w szeregu*).

KRÓL (*oglądając ich*).

Cóż to? wszyscy z kitkami?

AUGUST.

Tak rozkazałeś Najjaśniejszy Panie.

KRÓL (*z marsem*).

Łatwo widzę znaleźliście, coście stracili.

AUGUST.

Najjaśniejszy Panie, nie tak to bardzo trudno znaleźć kitkę.

KRÓL (*z gniewem do Wiktora*).

Gdzież jest brat Waszmości?

WIKTOR.

Widzisz go W. K. Mość.

KRÓL.

Gdzież znów!

WIKTOR.

W każdym z kolegów moich.

KRÓL.

Cóż się to znaczy?

A R Y A.

WIKTOR.

Niebezpieczeństwo i sława,
 Zawsze wspólne między nami;
 Giermek znający te prawa,
 Wszystko dzieli z kolegami.

Rzadka na świecie jest zgoda,
 Kłóci się Kmocha ze Śwatem,
 Ale u nas insza moda,
 Jeden drugiemu jest bratem.

KRÓL (na stronie).

Co to za przekłety figiel! — Ja co tylekroć
 przeniknąłem tajemnice nieprzyjaciela, nie mogłem

przeniknąć tajemnicy jednego Giermka. Nie wydawajmy się. (*głośno*) Mośćj Panowie, rad jestem, że widzę między Waszmościami przykładną jedność.

WSZYSCY GIERMKOWIE, ŚPIEWAJĄ.

Młodzież otwarta i żywa,
Zna co jest przyjaźń prawdziwa.

AUGUST.

(*biorą się wszyscy za ręce i śpiewają*).

W każdym razie, w każdym dziele,
Aż do śmierci przyjaciele.

EUGENI.

Kiedy jednemu nie staje,
Co ma drugi, w raz mu daje.

WIKTOR.

Za Króla w kraju obronie,
Polegniem w szlachetnym zgonie.

WSZYSCY (*trzymając się za ręce*).

W każdym razie, w każdym dziele,
Aż do śmierci przyjaciele.

KASZTELANOWA.

Wyborne chłopcy!

WIKTOR (pochodząc z królowej) KRÓL.

Ciekawość moja nie powinna żadnej! wzniecać
w was bojaźni, przeniknąłem ajemną Izabelli skłonność.

IZABELLA (na stronie).

Zginęłam!

KRÓL.

Kocha ona jednego z Giermków moich.

HRABIA (klaniając się).

Ale Miłościwy Panie. . .

KRÓL.

Milcz Waszmość.

HRABIA (klaniając się).

Tak jest Najjaśniejszy Panie.

KRÓL.

Dlatego jedynie starałem się poznać tego które-
gom tej nocy zdybał, żebym mógł szczęście jego
zapewnić.

GIERMKOWIE (z radością).

Wiktorze! wszystkie twoje życzenia spełnione.

WIKTOR (*padając do nóg Królowi*).

Ach! Królu mój!

KRÓL (*z gniewem*).

Ach jaszczurko, złapałem cię. . . .

(*Wiktor podnosi się i spiesznie oddala*).

IZABELLA.

Ach! Najjaśniejszy Panie! Wasza Królewska Mość, coś dopiero z nami rozmawiał łaskawie!

KRÓL (*do Hrabi*).

Czy słyszysz Waszmość?

HRABIA (*kłaniając się*).

Zdaje mi się, że słyszę Miłościwy Panie.

Scena XIV.

CIŻ SAMI, HARABURDA.

(*Słychać Kotły i Trąby*).

HARABURDA.

Królu! zwycięstwo nasze! wyparty nieprzyjaciół pierzcha w wszystkie strony; uwolnione Podole.

A R Y A.

Gwiazdy za ledwie znikają,
 Królu! Pancerne twe znaki,
 Straż przednią Turków zegnały,
 Gdy tłumne widzimy orszaki.

Zwniesionym w górę orężem,
 Wpadam na Pohańców zgraje,
 Zwarta broń z bronią, mąż z mężem
 Śmierć odbiera, albo daje.

Pole trupami się ściele,
 Łamią tłumy hufce śmiałe,
 Pierzchają nieprzyjaciele,
 I granice Polski całe.

KRÓL.

Nie zadziwia mię to cale, walczyli Polacy, przy-
 wodził Haraburda. — Tą razą, kochany mój Pół-
 kownika, przymuszę cię do odebrania nagrody.

HARABURDA.

Daruj Wasza Królewska Mość, że i tą razą nie
 przyjmę jej.

KRÓL.

Zobaczemy. — Niewiesz może, że w nieprzy-
 tomności twojej Syn twój przestąpił prawa wojsko-
 wości, wystawił na sztych sławę młodej Kobiety,

której honor mnie był powierzonym, podszedł dobroć i wiarę moją kłamstwem prawdziwie nieprzebaczonem. Zasłużył, by był z listy wojskowych wymazany, i na zawsze od oblicza mego oddalonym. Przez wzgląd dla ciebie przebaczam mu, i do łaski mojej powracam.

HARABURDA.

Nie przyjmuję jej Królu; ponieważ Syn mój wykroczył, ukaranym być powinien.

KRÓL.

Jakże? to odmawiasz i tej łaski?

HARABURDA.

Tak rozkazuje powinność.

WIKTOR (zbliżając się).

Najjaśniejszy Panie, ja co nie jestem tak trudnym, jak mój Ojciec, przyjmuję łaskę Waszej Królewskiej Mości.

KRÓL

(spoglądając na niego przez chwilę).

Masz ją.

WIKTOR.

Niech żyje Król!

WSZYSCY GIERMKOWIE ŚPIEWAJĄ.

Niechaj żyje Król Jan trzeci,
W nim dobroć mężtwu zrównywa,
On Polskę sławą okrywa.
Niechaj żyje Król Jan trzeci.

KRÓL

Dosyć Mości Panowie: upominam, aby odtąd nikt podobnego niedopuszczał się wykroczenia; Mościa Pani Kasztelanowa, uciezka nieprzyjaciela zwraca jej wszystkie własności, trzeba tę młodzież pożenić. Uszczęśliwienie ich biore na siebie.

WSZYSCY (*klaniając się*).

O Dobry Królu!

KRÓL (*do Haraburdy*).

Wszak nie dla Waszmości to czynię.

HARABURDA

Dlatego też Miłościwy Panie nie sprzeciwiam się niczemu.

KRÓL.

Co do Waszmości kochany Hrabio, strzeż się odtąd, by kochanka jego nie znajdowała się nigdy w sąsiedztwie Giermków.

HRABIA.

Tak jest Najjaśn. Panie, z tem wszystkim.

WIKTOR (*śpiewa*).

Szczęście moje dopełnione,
Król mi darował, mam żonę.

EUGENI (*śpiewa*).

Długim unużeni bojem,
Cieszyć się będziem pokojem,
Starajmy się wszyscy żenić,
By rodzaj Giermków rozplenić.

A R Y A.

AUGUST

(*obracając się do parteru*).

Jeżli publiczność zebrana,
Przyjmie Giermków Króla Jana,
Ci co ją bawić pragnęli,
Próżno pracy nie podjęli.

WSZYSCY (*powtarzają chórem*).

Jeżli publiczność zebrana, etc. etc.

KONIEC.

Z B I G N I E W,

Tragedya z Chórami

we trzech Aktach.

BRUNNEN

Das ist die erste Ausgabe der

BRUNNEN

ausgegeben von dem
Verlag der Brunnen

BRUNNEN

Verlag der Brunnen

in Leipzig

BRUNNEN

Verlag der Brunnen

ausgegeben von dem
Verlag der Brunnen
in Leipzig

Verlag der Brunnen
in Leipzig

BRUNNEN

DO CZYTELNIKA.

Mało znaleźć można sztuk Teatralnych, którychby osnowa tak wiernie zgadzała się z ówczasowemi dziejami. Oddalone tylko przez lat kilka w życiu Zbigniewa wypadki zawarłem w jednym objęciu, i w jednym czasie. Charakter jego niespokojny, burzliwy, zdał mi się niepospolicie Teatralnym. Od poranku życia aż do smutnego zgonu, szalona panowania żądza, najazdy, zdrady, spiski, zmowy z postronnemi, napelniały dni Zbigniewa. Syn Władysława Hermana, a brat (z nieprawego łoża) Krzywoustego, niekontent z wydzielonych sobie Prowincyi Mazowsza i Pomorza, łącząc się z Czechami i Niemcami, za życia jeszcze ojca najeżdżał Szląsk; po śmierci tegoż zapalczywiej jeszcze z nienawiścią ku bratu Krzywoustemu wybuchnął. O zamknięciu go w Klasztorze wspomina Długosz pag. 332., Kromer 67. o uwiezieniu go ztamtąd świadczy Marcin Gallus pag. 81. Wolny Zbigniew złączył się najprzód z Borzywojem Książęciem Czeskim, i Szląsk najeżdżał. Niewyczerpany w dobroci,

raczej w przychylności swej ku bratu, Bolesław Krzywousty, zapominał wszystkich krzywd, przebaczał zdrady, i skwapliwie go do przyjaźni swojej powracał; wszystko atoli na próżno: sama łaskawość Bolesława do nowych zdrad i buntów ośmielała Zbigniewa: tyle kroć zbity, tyle kroć pojmany, wyniosły i niespokojny, zapalił nakoniec przeciw bratu i Ojczyźnie Cesarza Henryka V. obiecując mu łatwe opanowanie Królestwa. Wysłał Henryk do Bolesława poselstwo, domagając się mniemanego hołdu, przywrócenia Zbigniewa do państwa całego, lub przynajmniej podzielenia go z bratem. Marcin Gallus p. 94. — Pamiętne było w tej mierze oblężenie Głogowy miasta, wraz z Śląskiem całym należącego na ówczas do Polski; szczegóły onego w Tragedyi dzisiejszej umieszczone wiernie są z dziejopisów wzięte. — O Liście Henryka do Bolesława pisanym, świadczy ówczasowy Marcin Gallus, na karcie 101. Sarnicki list ten i odpis Bolesława z różnych Kronikarzy zebrane, umieścił na karcie 1063. — Znany jest szlachetny Skarbka postępek, wspomina o tem *Curreus, Annalium Silesiae* p. 47. Długosz pag. 384. Bitwa pod Wrocławiem na miejscu dotąd psem polem zwanem, śmierć Zbigniewa, zrządzona wątpliwym Bolesława wyrazem, również przez Dziejopisów są przyświadczone.

Cała więc osnowa Tragedyi dzisiejszej, całkiem jest z dziejów wyjętą; przydałem żonę Zbigniewowi, tkliwą, pełną słodyczy i rozsądku, by burzliwą męża zaciętość tem mocniej wystawić.

Ci, co o prawdzie przytoczonych czynów prze-

konać się zechcą, bez szperania w dawnych Kronikarzach znajdują je w 3 Tomie Historji uczonego i niespracowanego Naruszewicza.

Rzecz cała, charakter i tragiczny koniec Zbigniewa, dostatecznemi były do napisania porządnej Tragedji; od dawna podawałem tę myśl bieglejším odemnie, niewidząc atoli w tem skutku, przedsięwzięłem ją sam, w rodzaju przybliżonym do Tragedji Greckiej z Chórami. Przepisane przez Arystotelesa i Francuzkich autorów prawidła, trzech jedności co do czasu i akcyi zachowane są ściśle, co do miejsca surowi zachowywacze reguł francuzkich mogliby poczytać za występki, że scena nie w obwodzie jednego gmachu, lecz w okolicy Wrocławia na milę może rozciągającej się odprawia się.

Wolałem jednak oddalić się cokolwiek od ściślej jedności miejsca, niż trzymając się onej niewolniczym sposobem, nieumieścić wielu scen interesujących dla Widzów Polskich.

W sztuce tej miały być (jak to łatwo widzieć można) dwójne, i pojedyncze śpiewy; lecz trudność znalezienia Aktorów łączących piękność głosów z talentem deklamacyi tragicznej zagnęła opuścić je, i Chóry tylko zostawić.

O S O B Y.

- BOLESŁAW KRZYWOUSTY**, Król Polski.
ZBIGNIEW, brat jego (z pobocznego łoża).
DOBROSLAWA, potajemnie mu zaślubiona.
HENRYK V. Cesarz Niemiecki.
SRARBK, Senator Polski.
GNIEWOMIR, Pomorczyk, przyjaciel Zbigniewa.
KAPLANI.
RYCERZE POLSCY.
MIESZKO, Obywatel Głogowy.
RYCERZE NIEMIECCY.
SŁUŻBA DWÓCH MONARCHÓW.
CHÓR DZIEWIC.
OBYWATELE GŁOGOWY.

*Scena w okolicy Wrocławia, miasta naówczas Polskiego,
roku 1109.*

Z B I G N I E W.

A K T I.

S c e n a I.

Teatr wystawia wewnątrz Kościoła, słyhać głos przytłumionych Organów; lampy kościelne oświetlają scenę, Zakonnicy klęczący w Chórze śpiewają na przemiany głosem kościelnym: Zbigniew między niemi w ubiorze Zakonnym.

CHÓR (z prawej strony).

Przedwieczny Boże, wielowładny Panie!

Kapłanów twoich chciej wysłuchać prośby,

Odwróć od Polski ciężkie zagniewanie,

I straszne groźby.

CHÓR (z lewej strony).

Jak Lew żarłoczny z paszczką otwartą,

Na kraj Słowiański ciągnie Henryk mściwy,

Chce widzieć naszą Ojczyznę rozdartą

Wróg zapalczywy.

GŁOS JEDEH KAPŁANA.

Piorunem Twoim skrusz go Wielki Boże!

GŁOS DRUGI KAPŁANA.

O Ty! Którego piekło nieprzemoże,
Niedozwól, żeby bujną żniwem ziemię,
To dzielne Polaków plemię,
Obcy najezdnik miał kiedy zhołdować.

GŁOS PIERWSZY KAPŁANA.

Daj Piastom wiecznie panować!

GŁOS DRUGI.

Zastaw się za nas, daj odpór gwałtowi!

GŁOS PIERWSZY.

Przychoź na pomoc twojemu ludowi,
Bierz ciężką paź i puklerz niezłomny,
Jak modłom naszym, bądź walkom przytomny.

DWA CHÓRY (*razem*).

Jak gwałtowny wicher niezgoniony,
Proch po powietrzu niesie ciemną dobą,
Tak niech najezdców miecz Twój zakrwawiony,
Pędzi przed sobą.

STARSZY Z KAPŁANÓW (*mówi*).

Modlmy się za Króla.

(*Organ kilka taktów przegrywa, Zbigniew porywa się
z niecierpliwością*).

ZBIGNIEW.

Ja Zbigniew, ja skrzywdzony, ja mam być tak podły,
Żebym za Bolesława moje wznosił modły.

KAPŁANI

(przy granic Organów, śpiewają na przemiany, jeden
wiersz jedna strona, drugi druga).

Zachowaj Boże Króla Bolesława,
I całe świetne Piastów pokolenie,
W nim Polski całość, swobody, i prawa:
A jeżeli dzisiaj srogie przysiężenie
Zawistnych ludów, dumnego Mocarza,
Nieprawej wojny płomienie rozżarza,
Jeżeli Henryk wśród tłumnych orszaków
Chce wkładać haracz na wolnych Polaków.

WSZYSCY (razem).

Boże! wyniosłych gromicielu mściwy,
Niewinnych ludów Sędzio sprawiedliwy,
Skarz pychę wyuzdaną, podnieś twą prawicę
I zniszcz tego, co Słowian chce gwałcić granice.
(Zakonnicy przyklękawszy, schylają głowę i odchodzą).

Scena II.

ZBIGNIEW (sam).

Za tego, co mię skrzywdził, ja mam Nieba prosić?

(Pokazując na ubiór zakonny)

Ja przeznaczon do berła mam tę odzież nosić!

Ja starszy syn Hermana; i dziedzic Korony,

Dla tego, żem nie z ślubnej małżonki zrodzony,
 Mam, w tych posępnych murach wieść życie strapione?
 Nie; potarga ta ręka więzy narzucone,
 Ten, którego małżeński już związek kojarzy,
 Niespełni innych ślubów u Pańskich ołtarzy.
 Zbyt świetne przeznaczenia czekają Zbigniewa,
 Niech umysł pospolity w nieszczęściu omdlewa,
 Lecz ja tę wielką prawdę mam w sercu przytomną,
 Że dopnie celu swego, kto ma chęć niezłomną.

(sposstrzegając Gniewomira)

Lecz przebóg! jakiż Rycerz w te strony się zbliża?
 Znana mi jest ta postać, ten ubiór! Paiza!

(z przejęciem)

Gniewomir! I cóż taką wzbudza w tobie śmiałość,
 Cóż cię tutaj przywodzi?

Scena III.

ZBIGNIEW, GNIEWOMIR.

GNIEWOMIR.

Ma przyjaźń, twa całość:

Pomyślnąć wieść przynoszę, twoi przyjaciele,
 Henryk, Borzywój, dzielni krzywd twoich mściciele
 Z silnem wojskiem przychodzą popierać twe prawa,
 Zniżyć wyniosłą dumę Bolesława,
 I na to czoło ku ziemi schylone
 Krolewską włożyć koronę.

ZBIGNIEW.

Wolnym wprzódby być muszę, niechaj uwięziony,
Przez podejrzliwą baczość dzień i noc strzeżony,
Przełamie te zapory, te kraty odwieczne,
I ujrzę błękit Niebios, i światło słoneczne.
Zbigniew jeszcze w okowach, i któż je pokruszy?

GNIEWOMIR.

Ja, jeżeliś zachował, śmiałość dzielnej duszy.

ZBIGNIEW (z uniesieniem).

Jeżeliś zachował! myśl ta jest dla mnie zniewagą;
Na próżno przywłaszczoną Bolesław powagą
Odjął dziedzictwo; prawa deptając natury,
Wepchnął mię w te posępne, w te ohydne mury;
Myli się, jeśli mniema, że gwałty bezczelne,
Poniżą duszę, którą mocarstwa piekielne
Nie zdołają przełamać: to odludne życie,
Ta cichość, gdzie żałobne smutnych dzwonów bicie,
Albo pokornych modłów, wznoszą się błagania,
Niestłumily w mem sercu żądzę panowania:
Gdy kazano korzyć się, i milczenie chować,
Jam rozmyślał, jak berło zyskać i królować,
Wygnać Krzywoustego, syn starszy Hermana,
W Zbigniewie wskazać Polsce prawego Jej Pana.

Prowadź mię, prowadź co prędzej

Z tych miejsc pokory i nędzy,

Tę smutną odzież pokuty

Zmień w pancerz z stali ukuty.
 Ach! jakże wzniosę wesoło
 To hełmem okryte czoło.

GNIWOMIR.

Wielbię ten zapal tak święty,
 I twój umysł nieugięty,
 Kto stałość w kłękach zachował,
 Godzien, jest żeby panował.
 Nietraćmy czasu, skróćmy naszą mowę,
 Oszukałem kapłanów, już wszystko gotowe:
 Zbroja, koń dzielny, i straż do obrony.

ZBIGNIEW.

Lecz w jakież z miejsce tych powiedzisz mię strony?

GNIWOMIR.

Tam, gdzie cię czeka miłość i wierna i tkliwa:
 Ta okolica twoję Małżonkę ukrywa,
 Dobrosławę w nieszczęściu dla ciebie niezmienną!
 Zostawiłeś ją w czasie pojmania brzemienną,
 Dała ci syna: chciwa ciebie widzieć.

ZBIGNIEW.

Umieź już Bolesława Syn mój nienawidzić?

GNIWOMIR.

Ukrywamy go dotąd od nieprzyjaciela,
 Nasze, następców naszych w tem dziecku nadzieje.

ZBIGNIEW.

Prowadź mnie, niech krzywd woich przyszłego mściciela,
Niech żonę moją ujrzę, niech w ich serce wleję
Niezbłaganą nienawiść!

GNIEWOMIR.

Krótkie tylko chwile
Będiesz im mógł poświęcić. Już w ogromnej sile
Niezliczonych narodów Henryk tu przybywa,
Pola, wzgórki, i błonia lud jego okrywa,
Razi oczy blask zbroi, i świetnych szyszaków,
Potężny mocarz słabych rozproszy Polaków:
Jasne szczęścia naszego przeglądam już zorze,
Zemści się krzywd swych Zbigniew, zemści się Pomorze,
Pomorze! o Ojczyzno, o kraju zbyt drogi!
Ilaż cię krwie strumieni zlał Bolesław srogi.
Dymią się dotąd zgliszczą grodów popalonych,
Zostawięń ród, przyjaciół, ziomków niepomoszonych?
Nie, nigdy; . . . korzystajmy z potęgi Henryka,
Zglądźmy dzisiaj przeciwnika,
A odbierzem po pracach sowite nagrody,
Ty berło, ja Ojczyście odzyskam swobody.

ZBIGNIEW.

Idźmy, gdzie nas zemsta woła,
Ten, co śmiałym być nieumie,
Nieozdobi laurem czoła,
I zginie w nieznanym tłumie.

GNIEW O M I R.

Cóż, że świat ten w bojach długich
Zarumieni potok krwawy.

Z B I G N I E W.

Gdy ja nędzą, śmiercią drugich
Wzniosę się do szczytu sławy.

Scena IV.

Teatr wystawia przyjemną wiejską okolicę, otoczoną drzewami wśród których wiejskie mieszkania: jedno z nich ozdobniejsze zacieniają bzy, róże, jaskminy: przed wystawą siedzi Dobrosława przędząc i kołysząc uspięone dziecko. W głębi Teatru opodal widać miasto Wrocław, i na przeciw sobie dwóch wojsk obozy. Symfonia przygrywa.

DOBROŚŁAWA.

(Poziernając na dziecko).

Spij dziecię lube, przespj w śnie łagodnym

Dzisiejsze burze i trwogi,

A gdy, nieznając jak był los nasz srogi,

Ujrzysz się w wieku dorodnym;

Bodaj za nasze troski i zawody

Tyś mógł doznawać szczęścia i swobody.

Jak mile Zefirów tchnienie

Owiewa smutne me czoło,

Jaka woń kwiatów, jak to ptasząt pienie

Brzmi w ciemnych gajach wesoło.

Ślepa żądzo panowania

Tys skłóciła dni spokojne,

Nad labą słodycz kochania

Przeniosłaś mordy i wojnę.

(Słychać flety Pasterzy idących w pole z trzodami).

DOBROŚŁAWA.

O ufne rolników plemię

Nieumiesz klęsk twych przezierać,

Rzucasz ziarno, porzesz ziemię,

A najeźdnik będzie zbierać.

(Wchodzi grono dziewic wiejskich, trzymając w koszach kwiaty, oddając Dobrośławie bukiety, śpiewa).

CHÓR DZIEWIC.

Wyrokiem niebios zesłana

W zacisz wiejskiego schronienia,

Z dobrodziejstw jedynie znana,

Przyjmij nasze dziękczynienia.

Jak krople porannej rosy

Zażywiają zwiędłe kłosa,

Tak ty darem łask twych mnogich

Zasilasz nędzę ubogich.

GŁOS JEDEN.

Ty ciężkiej pracy osładzasz nam znoje.

GŁOS DRUGI.

Niech wszystkie będą pogodne dni twoje.

CHÓR *(cały)*.

Jak krople porannej rosy etc. etc. etc.

DOBROŚŁAWA.

Dobre dziewice, tkliwa wdzięczność wasza
Serca mojego pomnaża przejęcia,
Niechaj się głos wasz do nieba podnasza
Za losem tego dziecięcia.

CHÓR CAŁY DZIEWIC.

(posypując liściem róż kolebkę dziecięcia, Śpiewa).

Jak jasne liście tej kwiatów królowej
Zioną woń lubą, wabią oczy chciwe,
Tak niech dni życia całego osnowy
Będą dla ciebie świetne i szczęśliwe.

Scena V.

CIŻ SAMI, ZBIGNIEW I GNIEWOMIR

(w zbrojach i z zapuszczonemi przyłbicami).

JEDNA Z DZIEWIC.

Już Rycerstwo odkryło i te okolice,
Nieszczęsne domy nasze, o biedni rodzice,
(rozpraszają się, unosząc kolebkę do domu).

Scena VI.

DOBROŚŁAWA, ZBIGNIEW, GNIEWOMIR.

DOBROŚŁAWA.

Skutki nieszczęsnych wojen! jakiż postrach szerzy
W spokojnych ludziach widok dwóch zbrojnych Rycerzy!
(*obracając się do nich*).

Rycerze! jakiż powód przywiódł was w te strony,
Niema skarbów ten zakąt pracy poświęcony,
Skomne strzechy rolnika, ach! raczcie ocalić.

GNIEWOMIR (*podnosząc przyłbicę*).

Na przyjście nasze Pani nie będziesz się żalić.

DOBROŚŁAWA (*z zadziwieniem*).

Gniewomir! chciej uśmierzyć ciężkie niepokoje.
(*wskazując na zakrytego jeszcze Zbigniewa*).

Lecz któż ten Rycerz? patrząc na ten hełm i zbroję,
Ach jakież poruszenie w sercu mem powstawa.

ZBIGNIEW (*podnosząc przyłbicę*).

Poznaj męża twojego, wroga Bolesława.

DOBROŚŁAWA (*rzuca mu się na szyję*).

Zbigniew! o niespodziana, o szczęśliwa dobo,
Ach! jakże długo losy dzieliły nas z sobą,
Przez blisko lat dwóch, któreż mieściły cię strony?

ZBIGNIEW.

O hańbo zemsty godna, Zbigniew był więziony,
Czujeszże tę obelgę?

DOBROŚŁAWA.

Czuję radość żywą.
Widzę cię, nic niepomnę, i jestem szczęśliwą.

ZBIGNIEW.

Tyś mą żoną, tyś tyle dni ze mną przeżyła,
A dotądżeś szlachetnych uczuć nienabyła!

GNIEWOMIR

(*spostrzegając niecierpliwość Zbigniewa*).

Panie! czas nagli, wojsk Polskich orszaki
Okolic twych przedniejsze osadziły szlaki,
Przecież ciągiem gór stronnych skrytego wąwozu
Możemy do Germanów przebrać się obozu;
Losy nasze od pilnej baczności zawisły.
Idę obejrzeć wszystko. (*odchodzi*).

Scena VII.

ZBIGNIEW, DOBROŚŁAWA.

DOBROŚŁAWA.

Ach! jakież zamysły!
Ty chcesz iść do Henryka, Panem go uznajesz!
Na jakież nawałnice znowu się podajesz,

Pocóż w krwawych zapalacb, w wojnach brata z bratem,
 Stawić gorszący obraz przed Polską i światem!
 Pogódź się z Bolesławem: tyle bitw staczanych,
 Tyle przez niego uraz darowanych!

ZBIGNIEW.

(przerywając z popędlivością).

Ty Dobrosława, chcesz rany me wznawiać,
 Chcesz się przedemną za tyranem wstawiać.

DOBROŚŁAWA.

Ach posłuchaj, gdyś się ty miotał w wiecznych bojach,
 Jam dni moje pędziła w ciężkich niepokojach,
 Odzyskawszy w tej chwili, w tem wiejskiem schronieniu
 I pokój, i swobodę; po długim cierpieniu,
 Po zawodach tak srogich, po życiu burzliwym,
 Powróć ze mną do Polski, bądź choć raz szczęśliwym.

ZBIGNIEW.

Ja do szczęścia bez sławy nigdy się nienagnę,
 Chcę dzierżyć Polskie berło, i panować pragnę,
 Panować będę.

DOBROŚŁAWA.

Prawy dziedzic tej korony

Bolesław.

ZBIGNIEW.

Bolesław po mnie urodzony,
 Mojaż wina, że Herman miłości zapalił
 Poznał wprzód, nim święte śluby go związały!

DOBROŚLAWA.
Przecież Herman przy zgonie, zwyczaj, święte prawa,
Oddały Polskie berło w ręce Bolesława,
W czymże twoja nadzieja? zastańow się mężu.

ZBIGNIEW (*kładąc rękę na mieczu*).

Nadzieja śmiałych ludzi spoczywa w orężu.

DOBROŚLAWA.

I któż cię wspierać będzie, wiesz, że naród cały,
Tyle pod Bolesławem nabywszy już chwały,
Widząc jak on to Państwo broni, i róższerza,
Niestraści Pana swego, by wynieść żołnierza.
Krzyweusty za sobą mieć będzie enotliwych.

ZBIGNIEW.

Ja mnóstwo niespokojnych, wyniosłych, i chciwych.
On surowością sądu karze każdą zbrodnię,
Ja rozwiozłej swywoli zapalę pochodnię;
On chce, by przed prawami każdy był ugiętym,
Podemną dla zbrojnego nic nie będzie świętym.
Nie ten, co pragnie szczęścia, i cnoty szanuje,
Lecz ten, co wie jak użyć sił ludzkich, panuje.
Znam ludzi, i wiem dobrze, jak ich wieść należy,
Ukażę pole sławy dla dziarskiej młodzieży,
Dla wyniosłych otwarte będą me podwoje,
Szafować będę łaski, dawać, co nie moje:
Dla tego, co się ślepo woli mojej poda,
Chwała w pogardzie śmierci, a w łupach nagroda.

DOBROŚŁAWA.

Zbigniewie! te prawidła duszy twojej niegodne,
Zbyt zuchwałe zamysły, nadzieje zawodne:
Prócz cnoty, i słuszności niema prawej drogi.
Chceszże przez zaburzenia, mordy i pożogi,
Dobijać się do tronu? chcesz, by świat krwią spłynął,
Ginęły pokolenia, byś ty jeden słynął,
Nienadadzą ci prawa łzy osierociałych
Do tej korony.

ZBIGNIEW.

Berła własnością zuchwałych!

Kto chce ludzkość szanować, władzy nie nabędzie;
Cóż jest lud ślepy? człeka wielkiego narzędzie.
By służyło zuchwałym, jedynie stworzone,
Jak potrzeba użyte, albo też skruszone.

DOBROŚŁAWA.

Jakiż obłądny popęd, jakież zaślepienie
Pożyło serce twoje! Ach przez to wspomnienie
Pierwszych miłości naszych, zaklinam cię mężu,
Nie szukaj szczęścia twego w wątpliwym orężu!
A jeżeli żądzą bojów serce twoje zajęte,
Woła obrony kraj twój, prawa jego święte,
Cała Rzeszy Niemieckiej ogromna przewaga
Godzi na nas, a Henryk hołdu się domaga.
Zapomnij twoich uraz, a jak Polak prawy,
Kędy postrach na Polskę, tam szukaj twej sławy.
Gdzie błyszczą Orły białe, tam miejsce Zbigniewa;

6*

Jeżeli chce krew wylewać, niech obcą wylewa.
Te rady daje, takie zdanie ci odkrywa,
Żona, matka twych dzieci, i Polka prawdziwa.

ZBIGNIEW.

Rad nieszukam, chcę berła, to mi Henryk daje,
Jak je chwyć, posiędę żyzne Słowian kraje,
Nieodważy się Henryk, jak na Bolesława,
Następować na moje dziedzictwa i prawa.
Od kogo pragnie hołdu, ten mało ceniony.

Scena VIII.

CIŻ SAMI, GNIEWOMIR.

GNIEWOMIR.

Panie! już Cesarz Niemców wie żeś uwolniony,
Pragnieć widzieć co rychlej, wierny obietnicy
Chce berło Polskie twojej powierzyć prawicy.
Czas nagli, przyszła chwila zemsty sprawiedliwej,
Spiesz, niech cię nierozrzewnia widok żony tkliwej.

DOBROŚŁAWA (do Gniewomira).

Okrutny! gdzież go prowadzisz?

(do Zbigniewa).

Czyliż przez ślepe zapędy
Żonę, Króla, kraj twój zdradzisz,
I pogwałcisz wszystkie względy.

ZBIGNIEW.

Nic mię nie wstrzyma w mem dziele,
Twa sprawa z moją złączona,
Wspomnij, że i na twem czele,
Ma świetnieć Polska korona.

DOBROŚŁAWA.

Ja nad wielkość, związki prawe
I słodycz wolę kochania.

ZBIGNIEW.

Nad miłość przekładam sławę,
I blask świetny panowania.

GNIEWOMIR.

Nad miłość, przekładaj sławę,
I blask świetny panowania.

DOBROŚŁAWA.

Więc utracone wszystkie me nadzieje!

GNIEWOMIR.

Umysł Zbigniewa już się niezachwieje;
Przestań skarg, i narzekania,
Zwycięża, kto czyni śmieie.
Łzy rzewne, ciężkie twe łkania,
Wkrótce się zmienia w wesele.

(do Zbigniewa).

Lękam się Panie, by płacz Dobrosławy
 Stałości twojej niepożył,
 Idź prędzej, niechaj miecz dokona krwawy,
 Co wielki umysł założył.

(wśród tych słów Dobrosława idzie do Lepianki, i wynosząc z niej dziecię swe i pokazując mężowi, mówi).

DOBROŚŁAWA.

Jeżeli łzy matki, srogie udręczenie,
 Niezmiękczyły twojej duszy,
 Niech dziecka tego kwilenie
 W sercu ojca litość wzruszy.

ZBIGNIEW *(biorąc dziecię).*

Krew moja w żyłach twych biegnie,
 Po mnie twoje panowanie,
 A jeżeli Ojciec polegnie,
 Niech w tobie mściciel powstanie.
(chce odejść).

DOBROŚŁAWA *(zatrzymując go).*

Zaklinam cię na miłość, na ten zakład luby,
 Nieprzypieszaj wszystkich zguby.

ZBIGNIEW.

Miłość dla dusz pospolitych,
 Co w niepamięci zagina,
 Dla serc wielkich, znakomitych,
 Władza jest żądzą jedyną.

DOBROŚŁAWA (wchodzi).

Pójdę więc z tobą, wezmę tę dziecinę,
Albo cię wstrzymam, lub zginę.

Scena IX.

CIŻ SAMI, CHÓR DZIEWIC.

CHÓR.

Jakież to Rycerze zbrojne
Przychodzą ciebie zatrważać,
Któż śmie te miejsca spokojne
Szczękiem oręża przerażać?

Ty, co dotknięta nędzą i ubóstwem,
Wspierasz nas twemi łaskami;
Ty, coś jest naszym opiekuńcem bóstwem,
Prosiemy, nie dziel się z nami.

(do Zbigniewa i Gniewomira).

Jeśli Wam znane Rycerstwa zalety,
Starania wasze całość jej zapewnią;
Nie jest odważnym, kogo nierozrzewnią
Łzy opuszczonej kobiety.

ZBIGNIEW (odchodząc).

Chcę, by została w tem lubem schronieniu.

DOBROŚŁAWA (zatrzymując go).

Śmierć moja będzie w takim rozdzieleniu.

ZBIGNIEW *(odpychając ją z wolna).*

Bądź zdrowa Pani, niechej mię wstrzymywać,
Twą rzeczą słuchać, moją rozkazywać.

(Zbigniew i Gniewomir odchodzą.)

DOBROŚŁAWA.

O okrutny! bez litości!

(pada na łono otaczających ją kobiet).

CHÓR CAŁY.

O okrutny! bez litości

Na cnót tyle i piękności.

Ach! mogłoż kobiety łono

Wydać na świat twóć tak srogi!

Nie, nie jesteś opuszczoną

W dniu niebezpieczeństw i trwogi,

Niech cię czyn ten niezasmuca:

Jeżli cię siła odrzuca;

Słabość kobieca, co łyzy tylko roni,

Cieszyć cię będzie, a Bóg cię obroni.

KONIEC AKTU I.

A K T II.

Teatr reprezentuje namiot Królewski, na boku krzesło, przy niem stolik z papierami i kałamarzem.
(Noc).

Scena I.

BOLESŁAW (sam).

Co za cichość w obozach! Jak te nocy cienie,
To uroczyste całej natury milczenie
Przeraża duszę moję; przecież tysiąc ludów
Pod tem iskrzącem niebem niepamiętne trudów,
Oparłszy głowy swoje na żelaznej zbroi,
W śnie słodkim krzepi siły, i troski swe koi.
Nie jeden, gdy go lube omamienie ludzi,
Nie wie, że może raz się ostatni przebudzi,
Że może z pierwszą zorzą, z tą bitwą zaczęta,
Nić życia jego będzie w tych polach przecięta.

(stucha).

Ledwie słyhać, jak szereg Czatów oddalonych,
Hasło sobie podaje w głosach przytłumionych:
Gasnące już ognisko, przez blade płomienie,
Na twarze śpiących mężów czarne rzuca cienie;
Wszystko spoczywa, ludzie, powietrza i ziemie,

Król jeden tylko czuwa; ciężkich trosków brzemie
Obarcza umysł jego, i tę złotą nędzę.

O wy! co zazdrościcie królewskiej potędze,
Świętej korony ciężkich frasunków niewiecie.

Ileż w życiu słodczy, co wy kosztujecie,

A co królom nieznane! Blask pompy znikomej

Możeż się równać z szczęściem rodziny poziomej?

Tej sen zawsze spokojny, w pracy pokarm zdrowy,

A my srogości losów, i ludzkiej obmowy

Nieszczęśliwe igrzysko! Cóż jest naszym własnym?

Chyba śmierć, i ta glina, co w zamknięciu ciasnym,

Pójdzie w głąb ziemi równie z zwłokami nędznika;

Przecież i to oburza gniewy zawistnika.

Niedziwuję się obcym, ale ty mój bracie!

Ty Zbigniewie, coś zaraz po Hermana stracie,

Dzielnem państwem, łaskami przezemuje darzony,

Niekontent z władzy, bogactw, ciężaru korony

Dobijałeś się mieczem, zdradą, podstępami!

Trzykroć skazany na śmierć sądu wyrokami,

Jam ci darował; brata widząc w obłąkaniu,

I przestałem na twojem z mych krajów wygnaniu:

Sieciech cię odprowadził za Polski granice,

Gdzież jesteś? gdy się zewsząd kupią nawałnice,

Miloby było w wspólnej widzieć cię obronie,

I wylać troski moje na braterskiem łonie.

Pycha stłumiła w tobie uczucia natury.

(*patrzy opodal*).

Już ranna zorza bieli okoliczne góry.

Nadchodzi dzień brzemienny losem Polski całej,

Dziś zginiem, lub się pomścim obelgi zuchwałej.

Scena II.

BOLESŁAW, RYCERZE POLSCY.

BOLESŁAW.

Rozpoznaliścież liczne zastępy Henryka?

JEDEN Z RYCERZY.

Nieustraszą nas gości hufy najezdніка.

On tu przyszedł, chciwością i dumą zajęty,
Nas miłości Ojczyzny wiedzie zapal święty,
Obrona ziemi naszej.

BOLESŁAW.

Bóg zna serce moje,

Przez więcej lat piętnastu nieustanne boje
Toczyłem, nie, bym chwały zdobywey nabywał,
I przez świetne nieszczęścia, wielkim się nazywał,
Lecz, bym się nie dał szerzyć obcemu plemieniu,
Nie ścierpiał skazy żadnej na Polskiem imieniu.
My sąsiada w własnościach jego niezastraszym,
Ale niedamy wydrzeć tego, co jest naszym.
Warszowicki, Wszeborze, Grzegorz z Strzemienia,
Wiecie, jaki wojsk moich szyk i rozrządzenia?
Kiedy się ścisnąć w hufach, a kiedy rozszerzyć,
Gdzie się wstrzymać, gdzie w silnym zapędzie uderzyć?
Niezatrwoży Polaków tłum chciwy zdobyczy,
Ten miecz wprzódę ich zgromi, a potem policzy.

GHÓR RYCERZY.

Spuść się na wojsko, na tve wierne straże,
 Wszyscy będziem walczyć śmieie,
 Czegóż Polak nie dokaże,
 Gdy Bolesław na ich czele.

DWÓCH RYCERZY.

Bóg poszczęści orężom, i tej silnej dłoni,
 Ten winien, co najeżdża, a nie ten, co broni.

CHÓR CAŁY.

Spuść się na wojsko, na tve wierne straże etc.

Scena III.

CIŻ SAMI I JEDEN Z ROTMISTRZÓW.

ROTMISTRZ.

Obleżonej Głogowy przedniejsi mieszkańce,
 Z woli Cesarza w nasze przybywają szańce,
 O stanie twierdzy, Królu, chęą Tobie donosić,
 I o najprędszą odsiecz, i posiłki prosić.

BOLESŁAW *(siadając na krzesło).*

Niech wchodzą.

Scena IV.**CIŻ SAMI, OBYWATELE GŁOGOWSCY.**

MIESZKO.

Królu możnego Narodu!

Poddani, wiernej Polsce krainy, i grodu,
Oblężeni tak długo, w ostatecznej toni
Przychodzą błagać twego i wsparcia i broni.
Trzykroć w śmiałych wycieczkach Henryk był odparty,
Trzykroć na zgubę naszą, sprzysięgli, zażarty,
Podstąpiwszy pod miasto, tłukł taranem mury:
Nakrywszy głowę tarczą, już żołnierstwa chmury
Pięły się po drabinach na wyniosłe mury . . .

BOLESŁAW (*z zapalem*).

Wiem, coście uczynili mężni Głogowianie.
Ztraćiliście ich w przepaść?

MIESZKO.

Ach Królu, i Panie!
Rozpacz męztwa dodała, co było mieszkańców,
Z tysiączną bronią w rękę, leciało do szanów;
Walono na nich kłody obite ćwiekami,
Z szczytu drabin spychano ostremi dzidami,
Słabe nawet niewiasty, gdzie wróg niósł swe kroki,
Wrzącej smoły i wody zlewały potoki.
Nieprzyjaciół odpędzon.

BOLESŁAW.

- To śmiałe wytrwanie
Godne jest mężnych Słowian.

MIESZKO.

Nie tu koniec, Panie!
Cierpień i nieszczęść naszych. Cóż jest męztwo same?
Siłom ludzkim natura położyła tamę.
Lud mieczem, srogim bojem, zniszczon do połowy,
Był przynaglón z Henrykiem zawierać umowy,
I z dzieci pierwszych mieszczan dać mu zakładników;
Że jeżeli w pięć dni, Królu! nie ujrzy twych szyków,
Otworzy bramy twierdzy.

BOLESŁAW.

By was jednych zbawić,
Mógłęmże na sztych całe Królestwo wystawić?

MIESZKO.

Ponawia Henryk szturmy, my obronę dzielną:
Lecz mogęż bez łez wspomnieć niewiarę bezczelną!
W dniu piątym na wież szczytce do twierdzy zbliżonych,
Najbardziej na pociski nasze wystawionych,
Ach! któż pojmie rodziców żalóść i rozpaczę,
Widziemy własne dzieci, słyszemy ich płacze,
Jak umierając z rąk tych, co im życie dali;
Królu! załośnie Twojej pomocy wzywali!
Rozbijał się w powietrzu głos ich przeraźliwy;

Bolesławie! przybywaj, bądź nam litościwy *)!
 Sprawa ojczyzny zmoła nawet głos natury,
 Nie szczędzim groków naszych, uwolnione mury;
 Niebacznym był na wszystko gniew, co nas zapalał,
 Poległy dzieci nasze, ale gród ocalał.

BOLESŁAW *(wyciągając do nich ręce)*.

Przyjdźcie moi waleczni, niech was Król uściska.

(Król ściska Mieszczan).

Uwolnienia Waszego już godzina bliska.

Król, co tak wytrzymał, mężnym ludem władnie,

Winowajcą przed Bogiem, jeżeli upadnie.

Ujrzycie mię niedługo, bądźcie dobrej myśli.

MIESZKO.

Królu! po twe ostatnie rozkazyśmy przyśli,

Stłuczona twierdza przystęp nie jeden otwiera,

Codziennie głód okropny tysiące pożera;

Zemdlony w siłach żołnierz, dotąd waleczyć chciwy,

Nie zdoła podnieść tarczy, natężyć cięciwy.

Wśród rozwalin i zgliszczów, co się dymem tleją,

Nie ludzie, ludzkie cienie, gdzie nigdzie się chwieją;

Alić nas Henryk wzywa, gniewy swe uśmierza,

I to nam pismo, Królu! do ciebie powierza.

(oddaje pismo).

*) Historyczne.

BOLESŁAW (*czyta*).

„Henryk Bolesławowi łąskę, pozdrowienie,
 „Przez chęć pokoju, cnót twych wysokie cenie,
 „Powtarzam obietnice tylekroć dawane:
 „Na trzystu grzywnach hołdu zupełnie przestanę.
 „Odstąpię od Głogowy, wstrzymam się w zawodzie,
 „I chcę odtąd żyć z Tobą w przyjaźni i zgodzie.
 „Przyjmiesz ofiarę, znajdziesz całość twą i zdrowie,
 „Nieprzyjmiesz, wkrótce ujrzysz Henryka w Krakowie.“

(*z zimną powagą*).

Ta pycha, co na winną cześć Królom niezważa,
 Więcej krzywdzi Henryka, niżli mnie obraża;
 Wielkość człeka nie w dumie, lecz w umyśle stałym.
 Odpiszę jak należy odpisać zuchwałym.

(*pisze*).

Bolesław Henrykowi.

„Ten, co najeżdża cudze, pokoju nie pragnie:
 „Ja go chcę, lecz mię groźba do niego nie nagnie.
 „Nie wspominaj o hołdzie: równy innym w rzędzie,
 „Nie płacił go Król Polski, i płacić nie będzie.
 „Wolę stracić me państwo, walcząc z przeciwnikiem,
 „Niż je dzierżyć w niesławie, i być hołdownikiem.“

(*przeczytawszy, obraca się do Rycerzy*).

Wy, co ze mną dzielicie czei, Narodu pieczę,
 To, co Król wasz powiedział, wesprąż wasze miecze?

CHÓR RYCERZY.

W Króla naszego obronie,
 Nie znamy, co zdrowia szczerdzić,
 Lepiej w chlubnym poledz zgonie,
 Niż w niesławie życie pędzić.

GŁOS JEDEN.

O Boże! jakaż zniewaga,
 Chcieć od nas hołdu podłego.

GŁOS DRUGI.

Nieznaną Polską odwagę,
 I wstręt do jarzma obcego?

CHÓR CAŁY.

Podnieśmy oręż w tej dzielnej prawicy,
 Rzućmy się w pośród ogromnych orszaków,
 Niech się zuchwali ucą najezdniczy,
 Że nikt bezkarnie nie skrzywdzi Polaków.

BOLESŁAW

(dobywając miecza Szczerbcem zwanego).

O mój Narodzie, waleczny i dobry,
 Co wolisz sławę nad bogate łupy!
 Patrzaj na miecz ten, co go nosił Chrobry,
 Gdy w nurtach Sali bił żelazne słupy;
 Patrz na tę szczerbę chluby naszej znamie,
 Siłnem cięciem wyrytą na złocistej bramie.

Na ten Szczerbiec Chrobrego przysięgam przed Bogiem,
 Że się nigdy nie ugnę przed zawistnym wrogiem;
 Że tym mieczem cześć Polski, całość jej obronię,
 Lub sam z rycerstwem mojem legnę w chlubnym zgonie.

(do Mieszczan Głogowy).

Przenieście Henrykowi tę odpowiedź moją,
 Powiedzcie braciom waszym niech żalność swą koją,
 Dzień dzisiejszy okaże, czy ja mam hołdować,
 Czy Henryk będzie swego zuchwalstwa żalować.

(do Skarbka).

Skarbek z ramienia mego niech wam towarzyszy;
 Niech Henryk z ust jego słyszy,
 Że Bolesław chce pokoju:
 Lecz hołdu nie da, i gotów do boju.

(oddaje Skarbkowi list do Henryka).

Niech wojsko wkrótce do szyku się sprawi;
 Biada temu! co swego oręża nie skrwawi.

(Muzyka przegrywa między temi strofami)

Rto dziś polegnie, lub dzień ten przeżyje,
 Kto się w nim sławą okryje,
 Nie zginie w ludzkiej pamięci.

On uroczystym obchodem,

Otoczony swoim rodem,

Dzień ten weselu poświęci.

Obnaży piersi i głębokie blizny

Odniesione dla Ojczyzny,

Dzieciom i wnukom pokazywać będzie,

Jak w niewstrzymanym zapędzie

Polacy śmiercią gardzili,

I w dniu tym garstką, tłumy zwyciężyli.

Tam wyliczając wodzów pełnych sławy:

Warszowców i Jaxów, i Jana z Szreniawy,
Rycerzy co w tym boju wależyli niezłomni,
Bolesława niezapomni.

CHÓR CAŁY.

W Króla naszego obronie,
Nie znamy, co zdrowia szczerzyć,
Lepiej w chlubnym poledz zgonie,
Niż w niesławie życie pędzić.

Scena V.

BOLESŁAW.

*Dwóch skrzydlatych Rycerzy przywodzą pojmanego
Rycerza z zapuszczoną przyłbicą.*

JEDEN Z RYCERZY.

Królu! podjazdy nasze ku Niemcom pomknięte
Zehwytaly tego męża; pytania czynione,
Zkąd jest, jaka ojczyzna, i jakie nazwisko,
Próżnemi były. Król wasz, rzecz, jest tu blisko,
O co pytacie, przed nim cheć tylko objawić.
Towarzysz jego uszedł, on z mężstwem zaciętym
Walcząc, dziesięciu zabił wprzód, niż sam był wziętym.
Z mowy sędzę, że Polak.

BOLESŁAW.

Chciejcie nas zostawić. *(odchodzi).*

Scena VI.

BOLESŁAW, ZBIGNIEW (*z hełmem zakrytym*).

BOLESŁAW.

Któż jesteś?

ZBIGNIEW.

Czyliż serce twoje niezgaduje?

BOLESŁAW.

Przebóg! jakimże czuciem głos ten mię przejmuje,
Jakież się w tym postępku kryją tajemnice!
On że to? być nie może . . . Ach! podnieś przyłbicę.
(*Zbigniew podnosząc przyłbicę*).

BOLESŁAW (*z przejściem*).

Zbigniew, brat mój!

ZBIGNIEW.

Nie brat twój, nieprzyjaciel wieczny.
Mniemałeś, gdym ja w więzach, żeś ty był bezpieczny?
Ale widzisz jak były twe starania mylne;
Jakichże pęt nie starga gniew i barki silne.
Raz jeszcze jestem zbrojnym.

BOLESŁAW.

Raz jeszcze Zbigniewie

Jesteś mym jeńcem! Jakież w twym zaciętym gniewie
Knowałeś zamysł?

ZBIGNIEW.

Prawa me odzyskać,
Może pomścić się na tym, co mię śmiał uciskać.

BOLESŁAW.

Bracie, gniew twój niesłuszny, zbyt niesprawiedliwy;
Jak Król, mógłbym cię skarać, wołę jak brat tkliwy
Upamiętać cię, dowieść dawne pomniąc czyny,
Że we mnie była dobroć, w tobie ciężkie winy.

ZBIGNIEW (*z uniesieniem*).

Jakże! i we mnie wina, co krzywd tyle znoszę;
Com z praw moich wyzuty!

BOLESŁAW.

Chciej mię słuchać proszę:

Herman dał ci Mazowsze, ja z mej przychylności
Ileż dodałem skarbów, i grodów, i włości;
Nie poddanym, lecz berła mego uczestnikiem
Chciałem cię widzieć. Cóż ty? moim przeciwnikiem,
Wszędzie się stawil: potwarz rzucając, pociski,
Na własnym Dworze moim czarneś knował spiski.
Ilekróć nieprzyjaciel zagony zapuścił,
Ilekróć wojna jaka, Zbigniew ją poduścił.
Ty Polak ziomkom twoim stawileś zasadzki;
Dowódzca mściwym Czechom, Pomorskim orszakom,
Na przeciw Orłom białym, na przeciw Polakom,
Podnosiłeś zuchwale oręż świętokradzki.

Po cóż więcej wspominać! po trzykroć pojmany,
Trzykroć w postaci zbiega przedemną stawiany:
Kiedy cię sąd potępił, śmierć srogą gotował,
Jam płakał nad twym błędem, i życie darował.

ZBIGNIEW.

Cóż jest tej iskry życia ostatnie zgaśnienie
W okropnem porównaniu z tem, co jest więzienie:
Z zamknięciem żywcem człeka w mieszkaniu rozpaczy?
Dar twój nie był mi łaską, okrucieństwem raczej.

BOLESŁAW.

W twem wygnaniu dałem ci miejsce do wyboru.

ZBIGNIEW.

Sieciech do posępnego wtrącił mię klasztoru,
Mnie! syna Królów!

BOLESŁAW.

Sieciech złamał me rozkazy.

Winnego skarżę, a ty żal z obcej urazy
Nie chcesz składać na brata, coć kocha jedynie:
Wspomnij Zbigniewie, wszakże jedna krew w nas płynie.

ZBIGNIEW.

Pomnę, że starszym bratem, że pierwsze me prawa.

BOLESŁAW.

Właśnie to samo prawo na przeszkodzie stawa,

Nie przeczyłbym ci berła, gdybyć go lud nadał;
Lecz wspomnij, w jakiś sposób twem Mazowszem władał:
Twój gniew, twa popędlivość, raniące szyderstwo,
Odstreżyło od ciebie i lud i Rycerstwo,
Gardziłeś siwym włosem, co się w służbach zdarzał,
A płochość i pochlebstwa jedynie obdarzał.

ZBIGNIEW.

Takimi wyrzutami duszy mej nie nagniesz.

BOLESŁAW.

Cheesz koniecznie panować, wieszże czego pragniesz?
Rozumiesz, że na tronie szczęście i rozkosze.
Spytaj Królów, spytaj mnie, ile cierpień znoszę:
Z zazdrosnemi sąsiady wieczne toczyć wojny,
Trzymać na wodzy możnych i lud niespokojny,
W najzbawienniejszych chęciach spotykać przeszkody
I za dobre w obmowach odbierać nagrody,
Te me rozkosze! Lecz już meta niedaleka,
Nie wiek, ciężkie frasunki niszczą siły człeka,
Jeżeli kto, godząc na mnie z zawistnej podniety,
Na kamiennem swem sercu zaostrza sztylety,
Niech się wstrzyma: ty bracie przez chwilę nie mnoga
Zaczekaj jeszcze, dni me długie być niemoga.
Wkrótce to berło, co go żądasz tak gorąco,
Śmierć, albo krwawe boje z rąku mych wytrąca.
Łzy, któremi mą trunę zroszą wojownicy,
Ogłaszające ciebie przytłumia okrzyki.
Dziś walcz wspólnie z ziomkami; w chwili ostatecznej,

Niedopuszczajmy Polsce, zadać hańby wiecznej,
 Scierpiż Prawnik Chrobrego, co szeroko władał,
 By na Ojczyznę jego obcy haracz wkładał.
 Milczysz . . . już nie Król, Polak pytam się Polaka,
 Maszże serce, twój oręż podnieść na rodaka,
 Przelewać krew Słowiańską.

ZBIGNIEW (z pomięszaniem).

Poprzestań twej mowy.

BOLESŁAW.

Bracie! ciężkimi mogłbym okryć cię okowy,
 Ale w świadczonych łaskach i dziś nieustaję:
 Idź Zbigniewie, gdzie żądasz, ja ci wolność daję.
 Jesteś wzruszonym, (*ściskając go*) niechaj mieszkająca
 w Niebie,
 Święta miłość Ojczyzny przemówi do ciebie.

(*odchodzi*).

Scena VII.

ZBIGNIEW (*sam*).

Jakież na głos ten, na to ojczyzny wspomnienie,
 Nieznane w sercu mojem powstaje wzruszenie!
 Gdzież jest moja nienawiść, kędyż moja śmiałość,
 Rozjątrzał mię gniew Jego, rozbraja wspaniałość,
 Śmiały aż do zuchwalstwa waham się i chwieję.

Scena VIII.

ZBIGNIEW, GNIEWOMIR.

GNIEWOMIR.

Ach Panie! zachowaneż są nasze nadzieje?
 Widzę ciebie bez straży. W tej chwili zbyt srogiej,
 Kiedyś się napastników bronił licznie mnogiej,
 Oni na ciebie baczni mnie odbiegli wolnym:
 Zamysły twe wykonać, jestżeś jeszcze zdolnym?
 Cóż Król wyrzekł? na jakąż karę cię zachował?
 Na jakąż nową zemstę?

ZBIGNIEW.

Wolność mi darował.

GNIEWOMIR.

Użyj jej, niech się jedna chwila nieodwleka,
 Henryk z koroną w rękę przyjścia twego czeka,
 Spiesz do niego . . . lecz przebóg! jakież pomieszanie?
 Mógłże się Zbigniew zachwiać? jakiejże odmianie
 To milczenie przypisać?

ZBIGNIEW.

Sam się nie poznaje:
 W sercu mem, jakaś smutna wątpliwość powstaje.

GNIEWOMIR.

Ręka niestrwożonego niczem dotąd męża,
Wahaż się w wielkiej sprawie dobywać oręża?

ZBIGNIEW.

Lecz go dobywać przeciw własnemu krajowi!
Mylny los bojów, mogąż ufać Henrykowi?
Jeżeli i mnie kłaść zechce w lenników swych rzędzie,
Pogardzi Polak królem, co hołdować będzie.
Znam ich dumę, wyniosłość, znam ich umysł hardy,
Zniosą klęski, nieszczęścia, lecz nigdy pogardy.

GNIEWOMIR.

Zapewniać niepodległość przymierze z Henrykiem,
Nie Polski, Bolesława jest on przeciwnikiem:
Nie wierzysz mu, ach przebóg! komuż będziesz wierzył?
Czy bratu, co na ciebie pomstę swą wymierzył,
Co pozorem dobroci gotuje ci zgubę?
Idź niepomny na dawne zaszczyty i chlubę.
Tego, co płaszczy królewski miał nosić na sobie,
Niech kryje włosiennica w pokornej żalobie.
Ale przeczytaj list ten.

ZBIGNIEW.

Pismo od Cesarza!

(czyta).

„Ten, co cię od lat tylu łaskami obdarza,
„Ostrzeżę, że Bolesław w gniewie niezblągany;

„Wleczneć gotuje kajdany :
„Pospieszaj z rąk mych koronę odbierać,
„Inaczej przyjdzie wkrótce w okowach umierać.“

ZBIGNIEW.

W okowach! na myśl tę gniew mój, zemsta zapalczywa,
Głos jędz piekielnych, w sercu mojem się odzywa.

GNIEWOMIR.

Już się niewahaj, dobywaj oręża,
Przetnij sidła zastawione,
Czyń, jak przystoi na dzielnego męża,
A zamiast więzów odzyskasz koronę.

ZBIGNIEW.

Jeżelim zdradzon dobędę oręża,
Przetnę sidła zastawione,
Okażę śmiałość niezłomnego męża,
I zamiast więzów odzyskam koronę.

RAZEM.

Idźmy kędy nas prowadzi zniewaga,
Zuchwałym czynom szczęście dopomaga.

KONIEC AKTU II.

A R T III.

Teatr reprezentuje Obóz Henryka Cesarza. Henryk w namiocie swoim otoczony wodzami; w nim bogate naczynia i skrzynie z skarbami porozstawiane.

Scena I.

HENRYK, ZBIGNIEW.

HENRYK.

Obawy twoje Książę niechaj się ukoją,
 Masz moje zaręczenia, i masz wiarę moją.
 Chrobry nieznając kresu w zwyciężkim zawodzie,
 Obraził mię i zawiść pobudził w narodzie;
 Dziś brat twój Krzywousty, jak on pragnąc sławy,
 Przewodzi w Rusi, burzy Czechy, i Morawy,
 I mógłże Cesarz Rzymski, i to święte Państwo
 Cierpieć, by sąsiad dumny, obracał w poddaństwo
 Tyle ludów i krajów! z całej Niemiec rzeszy
 Już stanął w tych tu polach lud jezdny i pieszy,
 Zwalczonym będzie brat twój w niewczesnej obronie,
 A Zbigniew mój przyjaciel osiądzie na tronie.

ZBIGNIEW.

Panie! pragnę korony, żądza jej nabycia
Zakłóciła spokojność nieszczęsnego życia;
Niewiem, jaki z dzieciństwa duch posiadał mą duszę,
Ale czuję, że zginę, lub panować muszę.
Wyznam jednak, że z bratem ostatnie spotkanie,
Wzbudziło w sercu mojem obawę, wahanie;
Jego dobroć, otwartość, na ojczyznę względy,
Pierwszy raz hamowały uczuć mych zapędy.
Gdy list twój Panie nowe spiski mi odkrywa,
Prawdaż, że w Bolesławie żądza pomsty chciwa? . .

HENRYK.

Com napisał, powtarzam, do ciebie wybierać,
Czyli chcesz Polską władać, czy w więzach umierać.

ZBIGNIEW.

Jeżeli tak, o wzgląd jeden upraszać cię będę;
Kiedy na tronie Polskim szczęśliwie osiedę,
Aby się przyszłych wojen powody zabiegły,
Przyrzecz mi, że panować będę niepodległy;
Jeźlibym ja się poddał hołdowniczej płacy,
Jeźlibym ja był podłym, nie będą Polacy.

HENRYK.

Ufaj słowu mojemu, jam krzywd twych mścicielem,
Bolesław był mym wrogiem, Zbigniew przyjacielem.

Scena II.**CIŻ SAMI, JEDEN Z PANÓW DWORSKICH****HENRYKA.****JEDEN Z PANÓW.**

Z Mieszczanami Głogowy Posel Bolesława,
Potężny władzco Niemiec! w progach twoich stawa.

HENRYK.

Niech wchodzi,

Scena III.**CIŻ SAMI, SKARBK.****SKARBK.**

Ty! co berłem możne rządysz kraje,
Cesarzu! Król ci Polski tę odpowiedź daje.

*(oddaje list Bolesława).***HENRYK.**

Co za dumne wyrazy! Czyliż są nieznanne
Królowi twemu moje wojska nieprzejrzane,
Ta potęga, co umie pysznych karki ściierać?
Świat drży przed mym ramieniem, on się śmie opierać:
Cóż wznieca taką śmiałość w sercu Bolesława.
Cóż go czyni tak ufny?

Wsparty moją potęgą straszny stać się może,
 Nie mniemaj, że płonnemi groźbami cię trwożę.
 Ogromne są me siły, gdzie powstaje Zorza,
 Od Renu aż do Tybru, od morza do morza,
 Tłumy poddanych ludów biją mi kolanem,
 I następcą Cezarów, jestem świata Panem.
 Patrz, gdzie się rozwijają te błonia szeroko,
 Mnóstwo zastępów moich, zmierzź ludzkie oko?
 Zamiast hucców Narody, Wodzami Królowie,
 Losy ich w mem skinieniu w jednym mojem słowie:
 I Król twój walczyć pragnie z siły tak straszniemi?

SKARBK.

Hufce nasze są szczupłe, ale z jednej ziemi,
 Każdy wspólnej Ojczyzny miłość w sercu chowa,
 We wszystkich jedne czucia, i wiara i mowa,
 Potężnym jest Lud taki.

HENRYK.

O chlubie zbyt uczona;
 Lecz słuchaj, jaka moja wola ostateczna:
 Niechaj Król twój z Zbigniewem Państwo swe podzieli;
 Niech skromny hołd zapłaci, a z nieprzyjacieli
 Przyjaciółmi będziemy.

SKARBK.

Nigdy: ni Polacy,

Ani Król ich niescierpią hołdowniczej płacy.

HENRYK.

Hold skromny, złożycie go bez kraju ucisku.

SRARBEK.

Wstyd jest nie w liczbie złota, lecz w samym nazwisku.

HENRYK.

Mniemasz może, że wojna, ciężki niedostatek,
Przynaglają mię wkładać ten na was podatek:
Mylisz się, i dowody okażą ci wierne,
Jak siły, tak me skarby równie są niezmierne.

(do swoich).

Otwórzcie, niech ogląda sprzęt mój obozowy.

(Dworscy otwierają skrzynie pełne złota).

Jest z czego złote dla was porobić okowy.

Patrz, i bierz co chcesz.

SKARBEK.

Gardzi złotem Polska cnota.

(zdejmując z palca pierścień, i rzucając go do skrzyni)
Pomnożę skarb twój, złoto przydadymy do złota.

HENRYK.

Hab dank! *(na boku)* Czyn ten wśród czynów kładę nie-
słychanych,

Szczęśliwy Król, co takich zalicza poddanych.

Scena V.

CIŻ SAMI, JEDEN Z RYCERZÓW HENRYKA.

RYCERZ.

Panie! bój się zaczyna, na czele swych znaków
 Zbigniew na przednie straże uderzył Polaków,
 W tej chwili oba wojska z przeraźliwym krzykiem
 Na przeciw sobie gęstym postępują szykiem.

HENRYK.

Podajcie konia, szyszak, i pancerz mój gończy,
 Idź za mną, wróćę wolność, jak się bój zakończy.
 (wychodzą wszyscy).

Scena VI.

Teatr wystawia też samą okolicę co w pierwszym Akcie, słyhać z daleka pieśń Boga Rodzice śpiewaną przez Wojsko Polskie, przerywa ją odgłos trąb i kottłów: widać w oddaleniu kilka wsi w póżarze. Wśród Symfonji wyrażającej okropność bitwy wpadają chóry Niewiast wiejskich, Dobrosława z niemi.

CHÓR NIEWIAST POTRWOŻONYCH.

Przebóg! jakąż wrzawę słyszę,
 Czyliż i w te wiejskie cisze,

Gdzie skromna praca kryje się,
Wojna przekłębstwa swe niesie?

GŁOS JEDEN.

Patrz podal za temi dęby,
Jak się wznoszą dymu kłęby.

GŁOS DRUGI.

Widzę w płomieniu całą okolicę.

GŁOS INNY.

Ach tam mieszkają biedni me rodzice.
Matko kochana! ty ojczyzna mój luby,
Biegnę was wyrwać od niechybnej zguby.

DOBROŚŁAWA (*zatrzymując ją*).

Niebaczna, nie dąż w te strony,
Wszędzie żołnierz rozjuszony,
Krwi i mordów nieoszczędza,
Niezmiekczy go twoja nędza;
Nim ujrzysz ojczyście progi,
Może cię zgładzić miecz srogi.

CHÓR CAŁY.

Wzmaga się wrzawa, kotłów, trąb odgłosy,
O Boże! jakież przeznaczasz nam losy.

DOBROŚŁAWA.

Każda chwila śmierć niesie, albo krew rozlewa,
Panie! zachowaj naszych, zachowaj Zbigniewa.

CHÓR CAŁY (*klękając śpiewa*).

Do Ciebie Boże wznosim nasze prośby,
Odwróć od Polski ciężkie twoje groźby;
Niech nieprzyjaciół oręże,
Oszczędzą nasze i syny i mężę.
Niechaj się ku nam dobroć Twoja skłoni,
W dniu w którym Polak z tłumami się spiera.
Błogosław Króla co swojego broni,
A skarz najeźdcę co obce wydziera.

GŁOS JEDEN.

O Bożę! co za srogie widowisko,
Już obszerne bojowisko
Tysiącem trupów zasłane,
Zbroje, tarcze, połamane.

GŁOS DRUGI.

Przezroczyście wód potoki,
Zrumieniały krwi posoki;
Wszędy śmierć i spustoszenie,
I konających jęczenie.

DOBROŚŁAWA.

Ile starań! ach! jakie trwogi i nadzieje,
 Nim w dobie męskiej człowiek się postawi,
 Ile się czoło krwawym potem zleje,
 Nim nieużyta pług ziemię uprawi;
 W dniu jednym mocarz gdy go gniew pobudzi,
 Zburzy kraj cały i wytępi ludzi.

ŚPIEW.

Patrzcie Wy świata mocarze,
 Co czyni gniew wasz zacięty,
 Włości i grody w pożarze,
 Kwiat całych pokoleń ścięty.
 By imię człeka jednego słynęło,
 Tysiąc tysięcy zginęło.

*(Kilka strzał wypuszczonych z boku, pada wśród
 Chórów).*

CHÓR (przerażony).

Już groty nieprzyjaciół i w te miejsca godzą,
 Uchodźmy, już się zbliżają, nadchodzą. *(uciekają).*

*(Bitwa między dwoma wojskami, Niemcy z ciężką
 zbroją i długimi tarczami, Polacy w lżejszej; u obu-
 dwóch hełmy i spisy długie; biały nad Polakami, czarny
 Orzeł nad Niemcami powiewa: po żwawem starciu podają
 tył Niemy; po skończonej walce przy wojennej Symfonji,
 wchodzi Bolesław z Wodzami swemi).*

Scena VII.

BOLESŁAW

*(otoczony Rycerstwem, chowa Szerbiec skrwawiony
do pochw).*

Bóg raczył wesprzeć dzielne nasze mężstwo,
Składajmy Bogu dzięki za zwycięstwo.

(Król i Rycerstwo kłękając śpiewają).

Boże! którego grzmot i błyskawice,
Tron otaczają i przybytek chwały,
Wzniosłeś nad nami potężną prawicę
I legł zuchwały.

Na próżno srogie zamierzał gonitwy,
Cisnął huf jeden, hufcami czterema,
Wyrzekłeś słowo, pierzchnął z pola bitwy,
I już go niema.

Daruj o Panie krew długo toczoną,
Tym poniewolnym, tym obronnym bojem,
A obdarz Polskę, smutną, spustoszoną,
Słodkim pokojem.

Scena VIII.

CIŻ SAMI, RYCERZ.

W RYCERZ.

Panie! reszty Germanów wszędzie pokonanych,
Pierzchają w różne strony; lecz w liczbie pojmanyh

Znajduje się i Zbigniew, cel naszej urazy,
Mamyż go tutaj przywieźć? jakież tve rozkazy?

BOLESŁAW (*z pomięszaniem*).

O Boże! nie . . . nie mogę wydać nań wyroku,
Cóż mię od zdrajcy tego uwolni widoku,
On jeden dnia świetnego pomięszal wesele.
Idźcie . . .

RYCERZ (*wychodząc na boku*).

Dziś doszedł kresu w niecnem swoim dziele.

Scena IX.

CIŻ SAMI, *wchodzi kilku RYCERZY
z pękami na ramieniu chorągwi nieprzyjacielskich.*

RYCERZ.

Królu! ten hold, co Henryk żadał od Polaków,
Wydarty ręką naszą wśród jego Orszaków,
Przyjm od Rycerstwa twego.

(*rzucają Chorągwie pod nogi Królewskie*).

BOLESŁAW.

Dzielni Wojownicy,
Jaxo, Duninie, Spytko, Janie z Warszewicy,

Wy wszyscy, bo chcąc męztwo dnia tego ocenić,
Musiałbym całe moje Rycerstwo wymienić.
Dzięki Wam za te dary! Wasza broń waleczna
Sprawiła, że dziś Polska wolna, i bezpieczna.
Te Chorągwie na Wawlu przy radośnych pieniach,
Na szernionych wiekami zatknijcie sklepieniach:
Owite niezwiędłemi w około wawrzyny,
Niech świadczą wiekom, Wasze nieśmiertelne czyny.
Dopóki imię Polski Bóg raczy zachować,
Niech czas, srogi najeźdźnik, umie je szanować:
Ten co jest meżnym, męztwa pamięć zachowuje.
Zacne moje Rycerstwo, wdzięczność którą czuję,
Pragnę w oczach całego okazać Wam świata.

RYCERZ.

W szczęściu Ojczyzny cała Polaków zapłata.

CHÓR RYCERZÓW.

CHÓR RYCERZÓW.
Niechaj ludy niewolnicze,
Przez łupy, zdzierstwa, zdobycze,
Oznaczają swe zwycięstwa,
Dla nas dosyć chwały z męztwa.
Nie cierpieć jarzma obcego,
Zachować nasze swobody,
Te dla narodu Polskiego,
Najchlubniejsze są nagrody.

Scena X.

CIŻ SAMI, DOBROŚŁAWA *wpada*

*z rozpuszczonemi włosami w największem przerażeniu,
Chór kobiet z nią.*

DOBROŚŁAWA (*Śpiew*).

O Królu! wołam litości,
Nad nieszczęsnym mężem moim,
Niecheiej podług nieprawości,
Karać go wyrokiem twoim.

Widzisz przed sobą matkę nieszczęśliwą,
Niech dobroć gniew twój raz jeszcze zwycięża,
Ach dzielna dusza, powinna być tkliwą,
Wróć brata bratu, powróć żonie męża.

CHÓR RYCERZÓW.

Niechaj cię Królu nie miękczy ta żałość,
Zbigniew zdrad swoich nie przestawał knować,
Gdy zbrodniarz godzi, na królestwa całość,
Cnotą jest karać, występkiem darować.

DOBROŚŁAWA.

Okrutni! czemuż, ach czemuż pragniecie,
Zadać okropną śmierć obłąkanemu.
(*pokazując syna, i padając do nóg Bolesławowi*).

Zaklinam ciebie na to biedne dziecię,
Daruj krwi twojej, daruj bratu twemu.

BOLESŁAW (*z wzruszeniem*).

Powstań o Pani, i poznaj dowodnie,
Czyli większa ma dobroć, czyli jego zbrodnie,
Niech żyje (*do swoich*): niech co prędy stawi się przedemną.

JEDEN Z RYCERZÓW.

Panie, łaskawość twoja już jest nadaremną.

DOBROŚŁAWA (*z przerażeniem*).

Ach, jakaż tajemnica w tych się słowach kryje,
Mów co prędej, gdzież Zbigniew?

RYCERZ.

Zbigniew już nie żyje.

DOBROŚŁAWA.

Nieszczęsna!

(*mdleje i pada na łono otaczających ją kobiet*).

BOLESŁAW.

Któż zuchwałę popełnił morderstwo,
Któż rozkazał?

RYCERZ.

Zacięte w swem gniewie żołnierstwo.

DOBROŚŁAWA.

(porywając się z zemdlenia, z obłądnem pomięszaniem).

Nigdy być to niemoże . . . nikt mię tu nie wstrzyma,
 Idę . . . niech go zobaczę własnymi oczyma,
 Źyje . . . *(do Króla)* ach ty się pomścisz za mord niesłychany.
(wychodzi).

BOLESŁAW.

Zabójca srogą śmiercią będzie ukarany.
 Kędyż są ci zuchwali, siepacze niegodni,
 Jacyż Wodzowie srogiej dopuścili zbrodni?
 Któż się ważył śmierć zadać bez mego rozkazu.

RYCERZ.

Złe pewnie zrozumienie, twójego wyrazu,
 Niedając na Zbigniewa stracenia wyroku,
 Chciałeś być uwolnionym od zdrajcy widoku;
 Słyszało to Rycerstwo, lud pomścić się chciwy.

BOLESŁAW.

Jakże w pierwszym zapale wyraz zbyt wątpliwy,
 O rozpaczy! o skutki nieszczęsnego błędu.

RYCERZ.

Nic już wstrzymać niemogło żołnierzy zapędu,
Ani Wodzów rozkazy, ani ich namowy.
Ledwie Zbigniew zbliżył się w zakres obozowy,
Powstał krzyk przeraźliwy, o to winowajca,
Oto Króla swojego i ojczyzny zdrajca!
Niedobyl on oręza, jak przeciw Polakom!
I dzisiaj śmierć zadawał własnym swym Rodakom,
Mamyż go dłużej cierpieć w czesnych ludzi gronie,
Czas by kraj już odzyskał pokój w jego zgonie.
Na te ich słowa, Zbigniew, w uniesieniach żywy,
Gdy pogrózkami drażni gniew ich popędliwy,
Tysiąc się mieczów wznosi w jednym mgnieniu oka,
Gdzie stał, rozcięte członki, i krwawa posoka
Zbroczyły ziemię.

BOLESŁAWA (z głęboką żalnością).

Już więc i wątpić niemogę.
O Boże, jaka żalność, jakie groty srogie,
Jaka okropna boleść serce me przenika,
W tej chwili, cała pamięć uraz jego znika,
Krew tylko brata mego do mnie się odzywa.

(rzuca się na krzesło i oczy zakrywa).

RYCERZ.

Nie twoim dziełem Panie, ta śmierć nieszczęśliwa.

Uśmierz Panie żal głęboki,
Przez śmierć tak Tobie tkliwą,
Bóg objawia swe wyroki
I swą pomstę sprawiedliwą.

Wspomnij żeś Królem, żeś się winien cały,
Twojemu Państwu; już wojennej chwały
Dosyć nabyłeś: dziś w troskach doznanych,
Szukaj pociechy, w szczęściu swych poddanych.

KONIEC.

JADWIGA
KRÓLOWA POLSKA

Drama Muzyczne

we trzech Aktach.

O S O B Y.

JADWIGA, Królowa Polska.

JAGIELŁO, Wielki Książę Litewski, z początku pod imieniem Posła.

WITOLD } Stryjeczni Bracia Jego, Posłowie.
BORYS }

ZIEMOWIT, Książę Mazowiecki.

WILHELM, Książę Rakuzki.

KONRAD, Wielki Mistrz Krzyżacki.

SPYTKO Z MIELSZTYNA, Kanclerz i Rasz. Krakowski.

JAN Z TENCZYNA, Wojewoda Krakowski.

RYCERZE.

LUD CZYLI CHÓRY.

SŁUŻBA KRÓLOWEJ.

Scena w Krakowie.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

o

KRÓLOWEJ JADWIDZE.

Treść Opery tej opartą jest na świadectwach wszystkich dziejopisów naszych: w rządzie Królów Polskich, nie masz charakteru któryby więcej zachwycał, ujmował serce i umysł czytelnika, jak charakter Jadwigi. Wnuczka Kazimierza Wgo najpiękniejsza wieku swego dziewica, w pierwszym kwiecie młodości przybyła do Polski. Łatwo sobie wystawić można, jakie wrażenie na zalotnym i tkliwym narodzie uczyniła Królowa, ozdobiona najświetniejszymi natury przymiotami. Bielski kronikarz nasz, w prostocie swojej mówi o niej: „Była to Białogłowa tak cudna, jak „jedna Helena.“ Długosz też samo w te słowa świadczy: — „Jagiello ujrzawszy pierwszy raz Królową „otoczoną licznym orszakiem dziewic i Panów dworskich, wydziwił się niemógł wdziękom jej, (niebyło

„bowiem w czasie owym, na całym okręgu ziemi ko-
 „biety równającej się pięknnością Jadwidze).“ *Neque enim pro ea tempestate in universo orbe, parem existimata est in pulchritudine habuisse**). Z dzieciństwa kochała Jadwiga Wilhelma Książęcia Austriackiego: wielkie ona sama z sobą wytrzymała walki, i ofiara, którą z najtkliwszych serca swojego uczuć, uczyniła dla dobra i potęgi narodu, tem ją droższą uczyniła Polakom. Jak skorym był Jagiello do podejrzenia i zazdrości małżonek swoich, świadczą wszyscy dziejopisowie nasi; nie uszła nieszczęścia tego i piękna Jadwiga: oskarżył ją między innymi Gniewosz Podkomorzy Krakowski, wytoczyła się sprawa przed sąd: dwunastu Rycerzy oświadczyło, że każdy z mieczem w rękę, niewinności Królowej bronić był gotów; oszczerca potwarzy swojej dowieść niemogąc, obyczajem wieku owego, pod ławą jak pies odszczekać ją musiał. Niebezpieczniejszym jeszcze Jadwigi i wielkości Polaków nieprzyjacielem był Konrad Czolner W. Mistrz Krzyżacki: ten, mówi Długosz, lękając się grożącej Krzyżakom potęgi, z połączenia Polski z Litwą, siał jakie mógł niezgody i zazdrości; a zaproszony przez Dymitra Goraję, by był na koronacyi Władysława, nie tylko, że znajdować się na niej niechęciał, lecz korzystając z nieprzytomności Jagielly i Witolda, wpadł do Litwy niszczyć ją mieczem i ogniem. Nie ustala z Konradem ta zawiść i niechęć Krzyżaków ku narodowi naszemu; w czternaście lat potem, ściągnęli

*) Długosz Rsięga 10. pag. 104.

Krzyżacy niezmierne wojska z całych Niemiec, w zuchwałym zamiarze podbicia całego narodu naszego*). —

Upoważniony dowodami tyłu, wystawiłem Konrada Mistrza Krzyżackiego palającego ku nam duchem zawziętości i nienawiści, i na tej jego ku Polakom niechęci, na walkach które piękna Jadwiga, między skłonnością serca swego, a względami na dobro kraju ponosi, oparłem węzeł Drama dzisiejszego; wszystkie inne wchodzące w Drama to osoby, skreślane są podług dziejów. Spytko z Mielsztyna był jeden z najgorliwszych w namówieniu Królowej, by dała rękę Władysławowi Jagielle; jakoż Król ten po koronacyi swojej, nagradzając Panów Polskich, osobliwszym darem uczyć go raczył, dał mu własne swe bóty, okute w złoto, i ozdobione perłami, najdroższymi dyamentami i kamieniami.

Ku czci i pamiętce Królowej Jadwigi, dodać jeszcze należy, że Pani ta do wdzięków i słodyczy płci swojej łączyła odwagę i umysł prawdziwie mężki: Gdy Król mąż jej Litewskimi zatrudniony był sprawami, a wieść nadeszła o najeździe i opanowaniu Czerwonej Rusi przez Węgrów: młoda Królowa zwołała Rycerstwo swoje. Czegoż na czele Polaków niedokaże odwaga i piękność! jednym miecza zamachem wyгнаła z całej Rusi liczne wojska Węgierskie: Przemyśl, Jarosław, Grodek, Halicz, Trembowłę, Lwów, częścią szturmem, częścią przez dobrowolne poddanie się odzy-

*) Patrz Strykowskiego.

skala. Dobroć jej i tkliwość równała się odwadze: nie raz łagodziła popędliwą Jagielly surowość: przez nią nieszczęśni sprawiedliwość w skargach swych odbierali. Raz, mówi Bielski, gdy przyszli wieśniacy uskarżać się na gwałty żołnierstwa, Jagiello kazał im straty nagrodzić: „Nagrodzą im straty, rzekła Jadwiga; lecz któż im łzy ich powróci?” — W r. 1399. powiła córkę której dano imię Elżbiety, ta we trzy dni po urodzeniu umarła, a wkrótce po niej piękna Jadwiga w 28. roku życia swojego dnia 17. Lipca o południu. Mało któremu z panujących, naród nasz winien jest tyle, ile Jadwidze: jej to lubym wdziękom winniśmy pierwsze połączenie dwóch bratnich narodów, ona odzyskała odpadającą już Ruś czerwoną, ona ufundowała w Pradze w Czechach Kollegium dla Polaków i Litwinów, i prawie pierwszą była założycielką Akademji Krakowskiej.

Przy śmierci, klejnoty i sprzęty kosztowne, częścią na dobre uczynki, najwięcej zaś Akademji Krakowskiej, osobliwie na szkołę lekarską testamentem zapisała.

JADWIGA
KRÓLOWA POLSKA.

A K T I.

Teatr wystawia Rynek miasta Krakowa, okna i ganki gmachów okryte są ludem, Chóry Dziewie i Młodzieńców śpiewają.

S c e n a 1.

CHÓR MŁODZIĘNCÓW.

Przybywaj piękna Królowo,
Ulżyć tęsknot naszych brzemię,
Przybywaj nadziei nowo
Na ojczyzną Piastów ziemię.

CHÓR DZIEWIC.

Przybywaj Dziewico luba,
 Jasna urodą, wdziękami,
 W tobie nasze szczęście, chluba,
 Przychodź władać Polakami.

GŁOS JEDEN MŁODZIEŃCA.

Drogi, zbyt drogi szczepie Kazimierza ;

GŁOS DRUGI.

Swój los, swe berło naród ci powierza.

WSZYSCY.

Przybywaj piękna Królowo,
 Ulżyć tęsknot naszych brzemie,
 Przybywaj nadziei nowo
 Na Ojczystą Piastów ziemię.

(Huk Trąb i Kotłów oznaczają zbliżenie się Królowej, Chóry idą naprzeciw niej, potrząsają drogę kwiatami, śpiewając poprzedzającą strofę. Pokazuje się na przód Rycerstwo i Panowie Radni, wchodzi dalej wśród dworu Jadwiga. Obok niej Wilhelm Książe Rakuski. Dziewice dworskie otaczają Królową, Spytko z Mielsztyna Kanclerz i Jan z Tenczyna Wojewoda Krakowski podają rękę zstępującej z wozu Jadwidze).

Scena II.

KRÓLOWA, WSZYSCY PRZYBYLI, CHÓRY.

CHÓR CAŁY.

Polskiej Korony Dziedziczko i Pani,
Witając licznie mieszkańcy zebrani.

GŁOS PIERWSZY.

Z kraju gdzie Odra żyzne niwy porze.

GŁOS DRUGI.

I ci co bujnie osiedli Pomorze.

WSZYSCY.

Mieszkańcy Słowiańskiej ziemi,
Spotykamy Piastów plemię.

GŁOS PIERWSZY.

Ach! jakże piękna, jak hoża!

GŁOS DRUGI.

Jak ranna Lilia, albo wonna Róża.

GŁOS PIERWSZY.

Jak wdziękiem wabi, powagą uderza.

GŁOS DRUGI.

Widzim w niej prawy obraz Kazimierza.

WSZYSCY.

Zaufaj naszym ślubom i ochocie,

Miło podlegać piękności i cnocie.

JADWIGA.

Jakież wzruszenie, jakie serca bicie!

Ach czuję, jestem na ziemi,

Gdzie me Naddziady odebrały życie,

I szczęściem kraju byli szczęśliwemi.

Chociaż w odległej krainie schowana,

Wiedziałam przecię skąd wzięłam początek,

Nie raz mówiła Matka ukochana,

W tobie ma córko rodu mego szczątek,

Radę coś daję, chciej wiernie zachować,

Przyjdzie czas, kiedy ty będziesz panować:

W ten czas najpierwsze niech ci będą prawa

Kochanej Polski pomyślność i sława.

A R Y A.

Słowa Matki ulubionej

Zostaną w sercu mem święte,

Lecz dziś, samej opuszczonej,

Ach! jakież walki zawzięte

Przyjdzie ponosić! Boże daj mi mężtwo,

Daj cnocie odnieść zwycięstwo.

(*obracając się do Radnych Panów*)

Wy Radne Pany za mną się udajcie,
Niech poznam Państw mych i stan i obronę,
Mądrością waszą, radami wspierajcie
Te lata młode i niedoświadczone.
Wszystko Jadwiga Krajowi poświęci,
Swe prace, siły, i gorliwe chęci;
Bodajby Polak pod memi rządami,
Słyszał cnotą, zwycięztwami.

(Królowa, Panowie i cała służba oddalają się, zostają Wilhelm Książę Rakuski, i Konrad W. M. K.).

Scena III.

WILHELM KSIĄŻĘ RAKUSKI, KONRAD
W. M. KRZYZACKI.

KONRAD.

Książę, z jakąż radością, z jak uczuciem tkliwym,
Widzę cię w tej krainie, i widzę szczęśliwym!
Przyszła nakoniec chwila długo pożądana,
Jadwiga cię za męża, kraj uzna za Pana,
I berło Polskie w twoim zostanie się rodzie.
Może niechętny Senat stanie na przeszkodzie;
Lecz niech cię to nie trwoży, byś dostąpił tronu,
Znajdziesz i moją pomoc, i mego Zakonu:
Dla tak świetnego berła w obronie gotowej,
Masz nas wszystkich, masz więcej, masz serce Królowej.

WILHELM.

Ach! czymże bez Jadwigi, te Królestwa znaki,
 Ta okazałość tronu, te tłumne orszaki,
 Nie tych, ręki jej żądam; ale przyjacielu,
 Ileż przeszkód w dopięciu tak drogiego celu,
 Widzę całą niepewność trudnego zawodu:
 Ów zuchwały Ziemowit że jest z Piastów rodu,
 Szczęśliwszym bez wątpienia w swych zamiarach będzie,
 I może tę żadaną koronę posiedzie,
 Śmiały, Jadwigi już się sądzi mężem,
 Maiema, że serce podbije orężem;
 Nie dosyć na tem, z oddalanej Litwy,
 Sławny krwawemi z Tatarami bitwy,
 Jagiello spieszy do tej tu Stolicy,
 Prosić o rękę Królewskiej Dziewicy.
 Wszędzie spotykam trudności, przeszkody.

KONRAD.

Nie dziw, że tyle blasku i urody,
 Licznych Jadwidze zalotników nęci,
 Lecz im dar wyższy, tem w czulszej pamięci
 Mieć powinienes, że z tym darem książe,
 Obszerniejszych widoków inteteres się wiąże.

WILHELM.

Rządzić nad niechętnemi przez gwałty, uciski,
 Nie wiem jaka ztąd chwała, jakie spłyną zyski,
 Ta ziemia jest Polaków.

KONRAD.

Bydź naszą powinna.

Zdawna Krzyżaków przezorność zbyt czynna,
Pomknęła swe granice do Inflant, Pomorza,
Naszemi wkrótce będą dwa północne morza:
Nie dość na tem, wypadki i w chwilach dzisiejszych,
Otwierają nam pole do zdobycz ważniejszych;
Mord Kiejstuta, Jagielly pycha nieugięta,
Wzburzyła przeciw niemu Litewskie Książęta:
Z nich najbitniejszy Witold skruszywszy okowy,
Rozżalon na Jagiellę, do zemsty gotowy,
Do nas się udał szukać wsparcia i obrony.
Już przez tajemny sojusz ze mną uderzony,
Tę Litwę, Gedyminów odwieczne dziedzictwo,
Przyrzekł dźierżyć, jak przez nas nadane Lennictwo.

WILHELM.

Przecież tenże sam Witold z Jagielly ramienia
Przybył tu i Jadwigi żąda przyrzeczenia.

KONRAD.

Nadane przez Jagiellę, cała Żmudź i Troki,
Pogodziły Witolda, zmieniły widoki,
Ale człowiek niestały, wyuzdanych chuci,
Do dawnych związków wkrótce się powróci.
Litwa zostanie naszą; twojem dziełem Panie,
Zerwać te śluby, zniszczyć dwóch ludów zjednanie.

WILHELM.

Pod płaszczem Zakonnika tej pokornej wiary,
 Mogąż się tak wyniosłe ukrywać zamiary?
 Schowan na świecie, innych trzymam się prawideł,
 Nie chcę prawym Polakom zdraudnych stawiać sideł,
 Jeżeli to berło zyskam Jadwigi zamęściem,
 W ten czas Król ich i ziomek jedynem ich szczęściem
 Chcę się zajmować . . .

KONRAD.

Wspomnij na Ojczyście związki,
 Wspomnij na przeszłość.

WILHELM.

Inne przyjmę obowiązki.
 Królom ten kraj Ojczyznę nad którym panują:
 Lecz niech inni w potędze słodczyce znajdują,
 Szczęśliwszym byłbym, gdyby ten blask majestatu
 Nie otaczał Jadwigi, by nie znani światu,
 Nie wśród pompy królewskiej, nie na chwały szczytacie
 Ale w skromnej zaciszy słodkie wiedli życie.

Czemuż na Dziewicy czele
 Królewska cięży korona,
 Łącząc powabów tak wiele,
 Tylą cnoty ozdobioną
 W niskiej zagrodzie wdziękiem i urzędą,
 Byłabyś Królów nagrodą.

KONRAD *(na boku)*.

Widzę, że człeka tego wyniosłość nie wzruszy,
Więcej w nim tkliwych uczuć niż wyniosłej duszy,
Zważając przecię wybór w zalotników rzędzie,
Lepiej dla nas że Wilhelm tron Polski osiedzie.
(odchodzi).

Scena IV.

WILHELM *(sam)*.

Jakaż duma, i z wszystkich prawideł wyzucie!
Ale Mnich w którym tkliwe nie powstało czucie,
Jeżeli Bogu nie służy, pychą się uwodzi,
Żąda potęgi, . . ale Ziemowit nadchodzi.

Scena V.

WILHELM, ZIEMOWIT.

ZIEMOWIT.

Książę miłe Polakom jest twoje przybycie,
Jeżeli jak gość przybywasz; lecz jeżeli skrycie,
Jak w tych miejscach już gloszą wieści rozniesione,
Szukasz z ręką Jadwigi, wziąć Polską koronę
Ja Książę ze krwi Piastów, jeden z Panów Radnych,
Nie znający obludy, ani podejść żadnych,

Donoszę ci, że Senat z ostatniej namowy
Chce innemu przeznaczyć rękę swej Królowy.

WILHELM.

Czyli Książę Mazowsza w tem jest przedsięwzięciu?

ZIEMOWIT (*z szlachetnością*).

I ten Książę jest równie każdemu Książęciu,
Chrobrych i Krzywoustych liczy w swoim rodzie;
Sam śmiały, nie zna co jest cofać się w zawodzie.

WILHELM.

Mniemać jednak godzi się, że naród tak świetny
Razić siebie nie zechce przez czyn nieszlachetny,
Ni swej Pani zbyt smutną gotować niedolą,
Przymuszając jej serce, skłonności i wolą:
Wybór Męża od samej Jadwigi zależy.

ZIEMOWIT.

Temu da rękę, komu z prawa się należy.

WILHELM.

Jeżeli tak jest, dawniejsze mam prawo nad innych.

D U E T.

WILHELM.

Ach! w leciech jeszcze dziecinnych,
Kiedy się wszystko niewinnością śmieje,
Z wiekiem Jadwigi rosły me nadzieje.

ZIEMOWIT.

Gdy osierociał Ludwik tę Koronę,
Polak już oczy miał na maie zwrócone :

WILHELM.

Żył jeszcze Ludwik, a jam był dziecięciem,
Gdy mię przeznaczył, dziedzicem i zięciem.

ZIEMOWIT.

Z śmiercią Ludwika, odwieczną ustawą,
Do rodu Piastów wraca berła prawo.

WILHELM.

Wróciło, gdy już dźierz je Jadwiga.

ZIEMOWIT.

Wola Narodu, niech trudność rozstrzyga!

ZIEMOWIT I WILHELM
(razem, chwytając za oręż).

Lub niech ta ręka, ten oręż stanowi,
Kto ma Polskiemu rządzić narodowi.

ZIEMOWIT.

Ale widzę, że Spytko z Mielsztyna nadchodzi,
On potwierdzi com wyrzekł, i spór ten pogodzi.

Scena VI.

CIŻ SAMI, SPYTRO Z MIELSZTYNA.

SPYTRO Z MIELSZTYNA.

Władzco Mazowska i ty zacny Książę,
Dzień co Polaków nowym ślubem wiąże
Z piękną Królową, doba tak szczęśliwa,
Nowego blasku w tej chwili nabywa,
Potężnego Księcia Litwy
Ludu najazdy, gonitwy,
Znanego tylko, Posłowie przybyli,
Chcecież w uroczystej chwili,
Gdy Królowa ich przyjmie na czele narodu,
Bydź przytomnemi?

WILHELM.

Z jakiegoż powodu?

Jakiż może znachodzić stósunek nieznanym,
Między Ludem Chrystusa, a między Pogany?

ZIEMOWIT.

Z ludem znajomym tylko tej świętej krainie,
Przez okropne najazdy, pożogi, pustynie?

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Być może, że przychodzą, by te słuszne skargi,
Długie między sąsiady, wojny i zatargi,
Wiecznym przyjaźni węzłem na zawsze zakończyć.

WILHELM.

Przyjaźni?

ZIEMOWIT.

W jakiż sposób?

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

W jeden naród złączyć

Dwa braterskie narody.

WILHELM.

Cóż je złączyć może?

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Ręka pięknej Królowy.

WILHELM.

Nieszczęsny!

ZIEMOWIT.

O Boże!
 Pocóż te obce związki, poco tyle pracy!
 Mogąż, ach mogąż tego zapomnieć Polacy?
 Że z tych Książąt i Królów co w zawodzie sławy,
 Głośnemi u potomnych wślawili się sprawy,
 Co i wielkość i szczęście dali tej krainie,
 Nie pomaż, że krew Piastów w moich żyłach płynie?
 Że Ziemowit jak Chrobry, użyje tej broni,
 I w przygodzie Ojczyznę piersiami zasłoni?

WILHELM.

Niechaj Polak w wyborze i na to pamięta,
 Że są w sąsiedzkich Państwach i inni Książęta,
 Zdolni królestwem zarządzać ze sławą,
 Którzy pierwsze mają prawo
 Do dziedziczki tej korony:
 Jeszcze Ludwika grobu nie okryły głazy,
 Gdym był przezeń Jadwidze Mężem przeznaczony:
 Szanujcie Króla waszego rozkazy.

ZIEMOWIT.

Szanujcie pamięć Piastów i ich pokolenie.

SPYTRO Z MIELSZTYNA.

Szanujemy i pamięć i wielkie ich cienie;
 Ale w dzisiejszej chwili, w tej ważnej przygodzie,
 Gdy stanować należy o całym narodzie,

Kiedy zewsząd przychodzą świetni zalotnicy,
Dobijać się o rękę Królewskiej dziewicy,
Powinnością jest naszą jako Panów Radnych,
Nie słuchając zawiści ni uprzedzeń żadnych,
Czyli kto nas daleki, czyli też jest bliski,
Patrzeć na dobro Państwa i na jego zyski.
Wiadomo jakie was obu żądania,
Lecz nie należy bronić posłuchania
Posłom Litewskim, przyjąć wdzięcznie dary,
Słyszeć jakie ich ofiary.

WILHELM.

Co w tej Radzie narodowej
Uchwałą o wspólnej rzeczy,
Ufam że szczęście Królowej
Mieć będziecie w czulej pieczy,
Ni za jej ku wam tkliwe przywiązanie,
Dacie na wzajem łyzy i narzekanie.

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Za jej ku nam przywiązanie,
Odbierze naszą wierność i kochanie.

ZIEMOWIT.

Za jej ku nam przywiązanie,
Odbierze naszą wierność i kochanie.

WILHELM.

Nie chcecie za przywiązanie
Dać jej na wzajem łyzy i narzekanie.

CHÓR.

Ci co Panią swą ujrzeli,
Zbiór cały ludu Polskiego,
Szczęścia jej od szczęścia swego,
Nigdy, nigdy nie rozdzieli.

GŁOS PIERWSZY.

Niechaj panuje nad swojemi ziomki,
I da nam godne krwi swojej potomki.

GŁOS DRUGI.

Niechaj cnotliwych otacza ją rada,
Niechaj długo Polską włada.

CHÓR.

Ci co Panią swą ujrzeli,
Zbiór cały ludu Polskiego,
Szczęścia jej od szczęścia swego,
Nigdy, nigdy nie rozdzieli.

KONIEC AKTU I.

A K T II.

*Teatr reprezentuje wewnątrz zamku Krakowskiego, i salę gdzie się zbierają Panowie Radni, wi-
dać na boku przygotowany Tron Królewski.*

Scena I.

KONRAD (sam).

Przebóg! i żadneż temu siły nie zaradzą!
Naród co tylu Książąt podzielony władzą,
Gdy mu już wyrok zagrażał śmiertelny,
Umiął Łokietek przezorny i dzielny,
Czterdziestą bitwy w jedno ciało złączyć,
W którym później kiedy krew przestała się sączyć,
Rany zbyt okropnej wojny,
Umiął zagoić Razimierz spokojny:
Dziś połączy się z Litwą, powiększy swe siły,
I Płowce wznowi naszymi mogiły!
Nie dopuszczajmy związków niebezpiecznych:
Dotąd Litwin w bojach wiecznych,
Podniecan od nas, przez najazdy srogie,
Niosł do Polski klęski mnogie.
Kiedy przez wojenne trudy,

Nawzajem bratnie niszczyły się ludy,
 My tu przybyłce z dalekiej krainy,
 Dzielnymi w wojnach i pokoju czyny,
 Rośliśmy w siły, i rolnicze plody,
 Ręką naszą warowne podniosły się grody,
 A wkrótce może, ten krzyż, ten miecz krwawy,
 Syty zdobyczy i sławy,
 Od Dźwiny, ku Elby rzyce,
 Rozciągnąłby swe granice :
 Dziś to złączenie, te ohydne śluby,
 Zniszczą nasze nadzieje, będąż hasłem zguby?

Przychodźcie piekielne Jędze,
 Wspierać mnie, mnożyć przeszkody ;
 Połóżcie tamę potędze,
 Rozdzielając dwa narody.

To złączenie berła, broni,
 Niech zabiegi nasze zniszcza,
 Niech Orły obok Pogoni,
 Na jednej tarczy nie błyszcza.

Scena II.

KONRAD, JAN Z TENCZYNA.

KONRAD.

Towarzyszu oręża, drogi przyjacielu,
 Jak miło po latach wielu,
 Spotkać was tutaj: czyliż los zawzięty,
 Przyjaźniejszym jest dzisiaj?

JAN Z TENCZYNA.

Zawsze nieugięty,

Równie jak Ludwik przez czasu ciąg długi,
Jadwiga gardzi mojemu usługi.

Przecież wspomnij Konradzie na Włoską wyprawę,
Riedym obok jej Ojca walki staczał krwawe;
Któż się śmieiej narażał na niebezpieczeństwa?

KONRAD.

Nikt nad cię świetniejszego nie okazał męstwa:

Pamiętam dzień ów, gdy w bitwy zapale,

Na stronę nieprzyjaciół chyliły się szale,

Tyś wstrzymał hufce zrażone,

Twym przykładem zachęcone,

Wznowiły walkę, tyś tą ręką dzielną,

Ranę zadawszy śmiertelną,

Hetmana nieprzyjaciół z licznym jego szykiem,

Okazały zwycięzca stawił przed Ludwikiem.

Jakiż zysk, jaka wdzięczność za świetne zawody?

Tyś zwyciężał, a Węgrzy odnieśli nagrody.

JAN Z TENCZYNA.

Ludwik w szafunku łask swych, czy dostojęństw znaków
Nie dbał nigdy o Polaków.

KONRAD.

Wierzaj mi przyjacielu, tak i dzisiaj będzie,
Jeżeli tron Polski Jagiełło osiedzie.

Przecięż rozumiem, że piękna Królowa,
Pamięć twych usług zachowa.

JAN Z TENCZYNA.

Mylisz się, oto po Przeborze stracie,
Pierwsze krzesło nie pełnem zostało w Senacie,
Jam co tyle za Ojca odrzutów ponosił,
Gdym Jadwigi o nie prosił,
Spytko z Mielsztyna otrzymał.

KONRAD.

Niewdzięczności sroga!

Rycerza który nie znał, co zarzut i trwoga,
Co osiwiiał pod hełmem, co w trudach ciężących...

JAN Z TENCZYNA.

Przyjacielu, taka jest wdzięczność panujących.

KONRAD (na boku).

Rozjrzeć go potrzeba (głośno), lecz ulegać dumie,
Wspaniała dusza nie umie,
Zaniedbanie zemstę rodzi.

JAN Z TENCZYNA

(postrzegając służbę Jadwigi).

Przestań, Królowa nadchodzi,
Oddalmy się . . .

Scena III.

Daje znak by służba odeszła.

JADWIGA, WILHELM.

WILHELM.

Ach Pani, czyliż ta kraina,
W której piękna Jadwiga panować zaczyna,
Czyż powinność rządzenia, w sercu twem zagładza
Pamięć dawnej miłości!

JADWIGA.

Żadna w świecie władza
Nie zatrze uczuć, cośmy tak wiernie dzielili.

WILHELM.

Przecież i jednej jeszcze nie dałaś mi chwili.

JADWIGA.

Księżę, któż miłość, co nam zwykła życie słodzić,
Z powinnością Królewską potrafi pogodzić?
Kto się wiernie publicznej chce oddać potrzebie,
Żyć musi dla poddanych, a zapomnieć siebie;
Ja młoda, moję tylko powinność zgaduję,
Chcę ją pełnić, lecz nad nią więcej miłość czuję.

WILHELM.

Dręczonemu przez bojaźń, srogie niepokoje,
 Jadwigo, jakąż radość niosą słowa twoje,
 Nieszczęśliwy, od mego w te strony przybycia,
 Czulem tylko ciężar życia.

Wszystko co widzę, i co słyszeć mogę,

W sercu mojem nieci trwogę.

Wiadome ku mnie niechęci Polaków,

Przyjazd wśród świetnych orszaków,

Posłów Jagielly, te stanu przyczyny,

Co dobro moje, cel życzeń jedyny,

Porwać mi mogą: Ach Pani!

Wszystko do głębi duszę moję rani.

JADWIGA.

Jeśli ty cierpisz, wierzaj przyjacielu,

Więcej mąk Jadwigę dręczy:

Próżno świetna korona skronie moje więczy

W pośród ucisków tak wielu,

Gdy na pysznem wezglowiu głowa ma ulega,

Sen słodki z oczu odbiega,

Tysiącznych walek serce me doznaje,

Skłonność ku tobie, względy na te kraje:

Jakkolwiek sobie nieszczęsna poradzę,

Miłość albo też powinność mą zdradzę.

WILHELM.

Miłość poświęcisz?

JADWIGA.

Do tak smutnych zrzążeń,
 Ach nie przydawaj bolesnych posądzeń.
 Nie obwiniaj, lituj się.

WILHELM.

Nie ciebie ja Pani,
 Los obwiniam, na który jesteście skazani.

D U E T.

Gdzież się ta chwila zbyt droga podziala,
 Kiedyś w dni twoich poranku,
 Nie już w koronie, lecz w różowym wianku,
 Nad wszystkie inne jaśniała!

JADWIGA.

Nie znałam wtenczas co jest udęczenie,
 Co walkę cierpieć burzliwą,
 Jedno twe słowo, jedno twe spojrzenie
 Już mię czyniły szczęśliwą.

WILHELM I JADWIGA.

Czemuż tron jasny świetnemi promieni,
 Chęciom się naszym przeciwi!
 Pódź za mną, w zamku ojczystym schronieni,
 Bez berła będziem szczęśliwi.

JADWIGA.

Nie mię dla ciebie nigdy nie odmieni,
Ale bedziemyż szczęśliwi?

WILHELM.

Widzę, że orszak Posłów schodzić się zaczyna,
Przyszła stanowcza godzina.
Gdzie ten co ciebie kocha tak wiernie tak szczerze,
Wyrok zgonu swojego, lub życia odbierze;
Ach Pani raz ostatni może cię oglądam,
Jednej tylko łaski żądam:
Jeżli naród uparty w swoim przedsięwzięciu,
Rękę twą Litewskiemu dać zechce Książęciu
Wstrzymaj twą przysięgę ścisłą,
Wspomnij, że od niej zawisło,
Od słów kilku wyrzeczenia,
Źródło łez gorzkich, lub uszczęśliwienia.

JADWIGA.

Książę sam będziesz tej chwili przytomny,
Ujrzysz i wierność moję i umysł niezłomny.

Scena IV.

CIŻ SAMI, SPYTKO Z MIELSZTYNA.

SPYTKO.

Pani Książęta Litwy, potężni sąsiedzi,
Czekają posłuchania i twej odpowiedzi.

JADWIGA (*z poruszeniem*).

Wspierajcie mię o Nieba!

WILHELM.

Jakież grotty bodzą

To serce nieszczęśliwe!

JADWIGA (*ze smutkiem*).

Powiedzcie, niech wchodzą.

(Wilhelm podaje rękę Królowej, i wprowadza ją na tron, sam staje po jednej stronie. Ziemowit po drugiej. Spytko z Mielsztyna, Państwo Radni i Konrad Wielki Mistrz Krzyżacki tron otaczają).

Scena V.

POPZEDZAJĄCY, JAGIELŁO W. Rs. LIT. *pod imieniem*
Posła, WITOLD, BORYS KSIĄŻĘTA LIT. SŁUŻBA ICH,
GIERMKI *niosący bogate dary, stawiające*
Jeńce Tatarskie.

WITOLD.

Potężny Władca Litewskiej krainy,
Znany swojemi i Naddziadów czyny,
Przodków co przez swą odważną prawicę,
Zakreślili szeroko Państw naszych granice,
Do ciebie mię przysyła nadobna Królowo,

Z ofiarą swojej ręki, z pomocą gotową:
 Chce on swe kraje i swój naród mężny,
 Swe skarby, oręż potężny,
 Złączyć małżeństwem, nowy blask wam nadać,
 I wspólnie z tobą berłem Polkiem władać.

JADWIGA (z powagą).

To berło którem władam znane w mocarstw rządzie,
 Świetne przez się, od drugich blasku nie nabędzie,
 Miarkuj mowę, i więcej na twe słowa badaj.

WITOLD.

Czekaj wprzódę aż skończę, potem odpowiadaj.

JAGIEŁŁO (do Witolda).

Hamuj twą popędliwość.

WILHELM.

Co za zuchwałość!

ZIEMOWIT (kładąc rękę na oręż).

Gdyby nie winne względy, skarałbym tę śmiałość.

WITOLD.

Zdaje się was obrażać ten sposób mówienia,
 Ale u nas pochlebstwa, słodkie ułudzenia,
 Nie są świadome: siłę, odwagę i śmiałość,

W cierpkich mrozach, w przygodach niezłomną wytrwałość,
 To jest co Litwin ceni: checiwi zwycięstw plonu,
 Przenosim się od Niemna, aż do brzegów Donu,
 Warownią siedlisk naszych nie baszty potężne,
 Lecz obroną wszystkiego są te piersi mężne:
 Nie znamy co spoczynek, zatrudnieniem bitwy,
 Nawet zabawą, oręż, turnieje, gonitwy,
 Lubiemy szybką strzałę przeszywać przez strzemię,
 Lub w głuchych puszczech, Żubry obalać na ziemię,
 Taki naród Litewski.

WILHELM (na boku).

O dumny człowiecze!

JADWIGA.

Narodowi waszemu szacunku nie przeczę,
 Lecz kiedyście tak bitni, tak straszni ościennym;
 Pocóż szukać złączenia z narodem odmiennym.
 Żyjąc w przyjaźni każdy swoim obyczajem,
 Możemy być spokojni, szczęśliwi na wzajem.

B O R Y S.

Choć oddzielni jednychże nieprzyjaciół mamy,
 Jeżeli ich dumie wczesnej nie położym tamy,
 Przewiduję dla wszystkich ciosy niebezpieczne;
 Niech więc Litwę i Polskę łączą związki wieczne.
 Nie odmawiaj Królowo tak wielkiej ofiary,
 Jagiello te przezemnie przysyła ci dary,

Złoto, drogie kamienie, i wezglowia lite,
 I te Jeńce na ludach zwalczonych zdobyte,
 Przyjm co Pan ten przychylnem raczy sercem dawać,
 I z upominków dawcę naucz się poznawać.

JAGIEŁŁO *(do Witolda)*.

Bracie, niech twoja duma serca jej nie drażni.

JADWIGA *(z powagą)*.

Jeżli dary Jagiełły są godłem przyjaźni,
 Kiedy to jest Narodu waszego zwyczajem,
 Biorę je, i świetniejsze powrócę nawzajem :
 Pragnę z wami pokoju, chcę by dwa narody,
 Kosztowały owoców przyjaźni i zgody ;
 Lecz jeżli ślubów, ręki mojej pragnie,
 Nic mię na świecie do tego nie nagnie.

JAGIEŁŁO *(na boku)*.

Nieszczęsny!

ZIEMOWIT.

Co za męztwo!

WILHELM.

O słodka nadziejo!

WITOLD.

Królowo, niech się dłużej twe myśli nie chwieją,
 Więcej niżli rozumiesz ważne twe wyroki,

Wspomnij na te najazdy, na te krwie potoki,
Cò przez lat tyle bratne niszczyły Narody,
Dziś pora pojednania, wiekuistej zgody:
Szczeremi z naszej strony nie gardź ofiarami,
Przyjmiesz je, Litwa z tobą, moc i szczęście z nami:
Odrzucisz, nad Ojczyznę przekładając siebie,
Wszystkie klęski dwóch ludów spadają na ciebie.

JADWIGA.

Potrafię je odwrócić.

WITOLD.

Ufasz nazbyt śmiało,

Nie tylko lud co dzisiaj osiadł Litwę całą,
Lecz z niezmiernych przestrzeni, tysiąc tysięcy ludów,
Bitnych, wytrwałych, nieznających trudów,
Rojami napadając, tę żyzną krainę
Zbroczą we krwi, i wszystko obróca w perzynę.
Co mówię, tę Stolicę, te gmachy wspaniałe,
W których dzisiaj szerzycie mowy tak zuchwałe,
Staną się stósem gruzów, a na przyszłe wieki,
Gdzie były, pytać będzie przychodzień daleki.
Zastanów się raz jeszcze, nim wyrzeczysz zdanie,
Wspomnij, że od tej chwili Jagiełło sie stanie
Nieprzyjacielem twoim, alboli też mężem.

JADWIGA.

Grózb się nie lękam, oręż odeprę orężem,
Ufam Polakom, do nich mowa moja zmierza,
(*Obracając się do Panów Radnych*)

J. U. N. Tom V.

11

Wy coście winni cenić wnuczkę Razimierza,
 Zniesiecież, by zuchwalec barbarzyniec srogi,
 Co dotąd w bałwochwalstwie czci fałszywe Boga,
 Groził waszej Królowej?

ZIEMOWIT.

Ach! nigdy nie zniesiem.

RYCERZE.

Wszyscy za ciebie Pani żywot nasz poniesiem.

JADWIGA.

Chrześcijanka! tę rękę, tę Polską Koronę,
 Mamże oddać Poganom?

JAGIEŁŁO.

Czas zedrzeć zasłonę,

(*zrzuca płaszcz i pokazuje się w bogatym ubiorze*

Książęcym).

Pani! Książę którego twym głosem zasmucasz,
 Którego rękę, serce, i Państwo odrzucasz,
 U nóg twych stawa: co ci wstręt ku niemu daje,
 Różnica wiary naszej, niech odtąd ustaje,
 Z dawna prawda religji, jej słodkie promienie,
 W umyśle moim błędów rozpędzały cienie,
 Twój widok, wdzięki, ten zbiór przymiotów dobrany,
 Dokonały w mem sercu, szczęśliwej odmiany:
 Ten Bóg, co go Jadwiga sercem wielbi tklivym,

Musi być prawym Bogiem, jest Bogiem prawdziwym,
Tego ja Boga wielbię; niech święte strumienie,
Leją się na me barki, i niosą zbawienie.
Idę, lud mój nawracam, bożyszczu Pogańskie
Obalam, kruszę w popioł, a przybytki Pańskie,
Na ich miejsce podnoszę. . . .

WITOLD (do Królowej).

Cóż dla ciebie więcej
Przedsięwziąć może serce i umysł Książęcy?

KONRAD.

Jako Kapłan i Rycerz otwieram me zdanie,
Jakaż ufność dać może to wiary wyznanie?
Czyliż natchnienia Niebios, uczucia pobożne?
Wdzięki pięknej Jadwigi, to Państwo zamożne,
Chęć zyskać godność Króla, za godność Książęcia,
Te są wasze pobudki do wiary przyjęcia.

JAGIEŁŁO.

Jakimże tutaj Konrad odzywa się głosem,
Los tej krainy, jestże twoim losem?

Zapomniałeś się daleko,
Te usta nigdy fałszu nie wyrzeką,
Ani dla berła, ni dla żadnych względów,
Jagiello bałwochwalskich odstępuje błędów,
Bóg mię sam natchnął, dla Boga to czynię.

WITOLD.

I nam, i wszystkim z nami w Litewskiej krainie,
Niechaj wiarę Chrystusa przyjmować się godzi.

ZIEMOWIT.

Z jakichkolwiek powodów ta zmiana pochodzi,
Wiedz Książę, że się temu należy pierwszeństwo,
Co go z piękną Królową łączy pokrewieństwo;
Brac Króla z obcych Książąt nie widzę powodu,
Gdy żyje plemię Piastów, i prawnuk ich rodu.

WILHELM.

Wahać się nad wyborem przyczyny nie widzę,
Mnie z dawna Ludwik, mężem przeznaczył Jadwidze.

JADWIGA.

Przyznać to muszę.

KONRAD.

Wiarą Zakonnika,
Przyświadczam, że gdy byłem na dworze Ludwika,
Tem słowa słyszał, dobrze w pamięci utkwione,
„Corkę mą Wilhelmowi przyrzekam za Żonę.

JADWIGA.

Ojca Króla waszego słyszeliście wolę,
Ty Mielsztynie, ogłoś ją ludowi całemu.

WITOLD.

Więc zemście wiecznej chcesz otwierać pole?

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Nie chcę Pani, ubliżać dostojności twemu,
Ale wierność dla kraju, dla tronu, dla ciebie,
Nagłą zdanie otworzyć w tak ważnej potrzebie.
Nie wchodzę, jakie prawa, mają ci Książęta,
Polak na dobro kraju jedynie pamięta:
Jego straty, korzyści w równej szali kładzie,
Co widzi pożytecznem, to w bezstronnej radzie,
Przekłada Panom swoim: Potężna Królowo,
Nie chciej się Książąt Litwy zbyt urażać mową,
Niebaczna ich otwartość, wśród uczuć zapędów
Nie zna oglądy dworskiej, ni powinnych względów:
Lecz ofiary co czynią, zbyt dla nas korzystne,
Chwytać je trzeba, żeby mocarstwa zawistne,
Z odrzucenia naszego zysków nie odniosły.
Zważ jak potęga, jakby siły nasze wzrosły,
Gdybyś Litwy i Polski złączyła krainy,
Z Helespontu do Odry, od Odry do Dźwiny,
Po niezmiernej przestrzeni, na rozkazy twoje,
Ludów Słowiańskich, niezliczone roje
Walczyłyby, stwierdziły, w wiecznej żyjąc zgodzie,
Spokojność na Północy, przewagę na Wschodzie.

JADWIGA.

Tym widokiem, wyniosłość, na skutki niepomna,
Mogłaby się dać uwieźć, ja w żądzach mych skromna,
Wolę lud, którego mi sąsiad nie zaprzecza,
Gdzie nad każdym ojcowiska rozciągnie się piecza;
Tyle tylko powabów w najwyższej potędze,

He ta ulżyć może smutną człeka nędzę:

Potęga otoczona ludy zawistnemi,

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Przecież potęgą tylko są Państwa trwałemi;

Lecz jeżeli w twych oczach wielkość berła znika,

Niechaj świętsza powinność serce twe dotyka,

Wspomnij na sprawę Niebios: twoje zezwolenie,

Dziś krociom bałwochwalców dadź może zbawienie.

CHÓR.

Wszechmocny ciebie obrał za swoje narzędzie,

Przez ciebie Litwa w ciemnym zostająca błędzie,

Ujrzy światło Chrystusa, i w przybytku Pana,

Z pokorą ugnie kolana,

Anieli pienia podniosą weselne,

Wstrząsną się gniewem mocarstwa piekielne.

JADWIGA (z pomieszaniem).

Cóż ja slysze nieszczęsna? ... wspieraj mię o Boże!

Cóż mam czynić co pocznę .. mieszam się i trwożę.

JAGIEŁŁO.

Nie gardź Książęciem, który Boga twego wyzna.

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Oto woła do ciebie sam Bóg i Ojczyzna.

CHÓR LUDU CAŁEGO.

Głosu ludu twego wysłuchaj o Pani!
 Proszą cię Senat, Kapłaństwo, Poddani,
 Chciej najświętszą z Jagiellem spełniając przysięgę,
 Powiększyć twoją chwałę, i Ludu potęgę.

GŁOS PIERWSZY.

Przez ciebie ujrzą światło Narody Pogańskie.

GŁOS DRUGI.

Ty wśród nich, Krzyż podniesiesz i przybytki Pańskie.

GŁOS PIERWSZY.

Przyjmij serce Jagielly i dzielną prawicę.

GŁOS DRUGI.

Rozciągnij Państwa twojego granice.

CHÓR CAŁY KLĘKAJĄC.

Zaklinamy cię Pani, na zbyt drogie cienie,
 Na Kazimierza wspomnienie,
 Troskliwa jak on o Ojczyzny losy,
 Wysłuchaj Polaków głosy.

JADWIGA

(z największem pomieszaniam).

Głos ludu mego slysze. Ach mogeż bez skazy
 Być na głos ten nieczuła! niech serca skłonności

Ustępują powinności.

(Drżąca rękę podając Jagielle mówi z przerywaniem).

Jeżeli ta drżąca ręka, te ust mych wyrazy

Kraj uszczęśliwią, jeżeli ciebie zobowiążę,

(omdlewając i słońiąc się na Wilhelma)

Siły życia ustają, wspieraj mię o Książę.

*(Panie 'dworskie wspierają zemdloną Królową,
zasłona spada).*

KONIEC ARTU II.

A K T III.

Teatr wystawia komnatę w Zamku.

Scena I.

RONRAD, JAN Z TENCZYNA.

RONRAD.

Widziałeś wstręt Jadwigi . . . jakąż czuła mękę,
Kiedy drżąca Jagielle podawała rękę,
Chciała wznieść się nad siebie, ale blade lice,
Głos mdlejący wyjawiał serca tajemnice,
Napróżno lud i Senat przeciwieć się będzie,
Wilhelm rękę Jadwigi, i berło posiędzie.

JAN Z TENCZYNA.

Mylisz się, choć skrzywdzony, wyznać jednak muszę,
Ma ona silny umysł, i wyniosłą duszę,
Tkliwa jest, ale razem stała i niezgięta,
W nikim moc obowiązków i powinność święta
Silniejszą nie jest: zdolna znosić katusz brzemie,
Byle tylko tę lubą uszczęśliwić ziemię,

Idę z komnat Królowej, acz żalem ściśniona,
 Słucha spokojnie, co jej Rada zgromadzona,
 Co jej Kanclerz, szanowny przekłada Bodzenta:
 Zdaje się, że ich mową żywo jest dotknięta.

KONRAD.

Zrzeczeź się przyjaciela, co ją kocha rzewnie?

JAN Z TENCZYNA.

Życiem może przypląci, lecz zrzecze się pewnie.

KONRAD.

Cóż o takiej miłości należy rozumieć,
 Co lada wiatr przeciwny potrafił przytłumić?

JAN Z TENCZYNA.

Miłość ich była silną, równie jak wzajemną,
 Obecnemu na dworze, mógłaż być tajemną?

Czytać mogłem na ich czele,

Nadzieje, smutki, wesele,

I w kochaniu znaki pewne,

Czułe spojrzenia, lzy rzewne.

Widziałem Jadwigi lice,

Nie raz rumieńcem splonione,

Gdy Wilhelm Oblubieniec,

Jak własną ścisnął już Żonę.

KONRAD (*z żywością*).

Przyjacielu, co mówisz? to odkrycie nowe,
Powraca nam starganych nadziei osnowę.

JAN Z TENCZYNA.

Jakże?

KONRAD.

Zważ coć rzekę, korzystaj z zbyt przyjaznej pory,
Mniemaszże, że Jagiełło do zazdrości skory,
Pewien, że Wilhelm tyle ważył się ośmielić,
Zechce z Jadwigą łożę i berło podzielić?
Czyż Ziemowit; ów Rycerz bez trwogi i skazy,
Scierpi na przyszłej żonie, cień najmniejszej zmazy?
Powiedz im coś sam widział, powiedz jeszcze więcej,
A tak dzisiaj żarliwi znikną oblubieńcy;
Ujrzysz twoje urazy i krzywdy pomszczone.

JAN Z TENCZYNA.

Konradzie, choć to serce krzywdami zranione,
Przecież chowa w swej głębi Rycerstwa prawidła:
Nie skłonią mię do fałszu namowy ni sidła.

KONRAD.

Sam patrzyłeś na winę, na niecne pieszczoty.

JAN Z TENCZYNA.

W niczem one Jadwigi nie skaziły cnoty.

RONRAD.

Pomnij, że kiedy Wilhelm na tronie osiedzie,
Wdzięezen tobie, w najpierwszym postawi cię rzędzie.

JAN Z TENCZYNA.

Być może, lecz dla Polski większe zyski spłyną,
Gdy się to Państwo złączy z Litewską krainą.

RONRAD.

Jakże dla zysków kraju, to serce tak harde,
Zniesie upokorzenia, obelgi, pogardę?
Więc zapomnisz krzywd tyłu poczet nader długi?

JAN Z TENCZYNA.

Za te krzywdy nowemi pomszczę się usługi,
Choć to serce urazy zalane trucizną,
Ach! ktoś tak podły, by się chciał mścić nad Ojczyzną?
Jeżeli piekło podobną poczwaraę wyzionie,
Niech ją skruszą pioruny, niech ziemia pochłonie,
Podobnej myśli dusza moja znieść niemoże,
Lecz w krótkich słowach koniec tej mowie położe:
Jak nieskażony Rycerz, Polak rodowity,
Nie zdradzę mej ojczyzny, nie skrzywdzę kobiety.
Żegnam cię (odchodzi).

Scena II.RONRAD (*sam*).

Mężu nikczemny, nieśmiały,
Niegodny z wielkich czynów, głośnej nabyć chwały.
Wilhelm miłość poświęca, on zemsty nie pragnie,
Ach! kto się do podstępów, do zdrady nie nagnie,
Kto zechce ścisłej cnoty prawidła zachować,
Ten nigdy nad drugimi nie zdoła panować.
Niegdyś w Witoldzie byłbym znalazł pomocnika,
Lecz zjednany z Jagiellem, pilnie mię unika . . .
Przez wzgląd na stan mój, na tę namaszczoną głowę,
Chciałem, żeby kto inny oskarżył Królowę,
Rzucił pomiędzy Książąt zazdrości pochodnie,
Mnie zostawił korzyści, sam popełnił zbrodnię.

(po niejakiem zastanowieniu)

Gdy inni odmawiają, sam wezmę nagrodę,
Sam oskarżę Jadwigę i bój ciężki zwiode,
Sprawa o los Krzyżaków: ani myśleć wolno,
By dwa bitne narody, siłą zobopólną,
Miały kiedy nasz Zakon obrócić w poddaństwo;
Gdzie idzie o potęgę, o władzę, o państwo,
Wszystkie z oczu prawidła i względy znikają,
I same nawet zbrodnie cnotami się stają.

Już się serce moje żarzy,
Gniewem, nienawiścią zjadłą,
Użyjmy fałszu, potwarzy,
By ohydne zerwać stadło.

Bądźmy śmieli, a zwyciężem,
 Niech rozdzielone narody,
 Niszcząc się własnym orężem,
 Padną ofiarą niezgody.

Scena III.

KONRAD, JAGILŁO, WITOLD, ZIEMOWIT, SPYTKO
 Z MIELSZTYNA, WILHELM, JAN Z TENCZYNA,
 PANOWIE RADNI.

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Bogu niech będą dzięki, potężni Książęta,
 Wiara Chrystusa, przez was z pokorą przyjęta,
 Zlane na barki wasze, Chrztu święte strumienie,
 I wam i ludom waszym, przynosząc zbawienie,
 Losy obu narodów, ustalą na wieki:
 Odtąd umysł Królowej tak od was daleki,
 Przyjaźniejszym się staje, dla szczęścia poddanych,
 Już nie odmawia związków tak chciwie żądanych.

ZIEMOWIT.

Jadwiga żadanego nie wyrzekła słowa.

WILHELM.

Danej w dzieciństwie wiary i dzisiaj dochowa.

KONRAD.

Jak Lennik tej Korony, wierny i życzliwy,
O dobro kraju równie z innemi gorliwy,
Sądzę tu powinnością otworzyć me zdanie:
Nie widzę, by te śluby, to krajów zjednanie,
Mimo marzeń, co umysł maluje wyniosły,
Jakiegokolwiek dwóm ludom korzyści przyniosły:
Litwa pod władzą Książąt jest dotąd szczęśliwa,
W Polsceze Ludwik tej władzy stargawszy ogniwa,
Niesfornej dumie możnych otworzył już pole.
Złączeni, lecz niezgodni, wspólną swa niedolę
Opłakiwać będziecie; niech więc oba kraje,
Zachowają oddzielnie swój rząd i zwyczaj.

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Łatwo zgadnąć, jakie są w tem zdaniu powody.

JAGIELŁO.

Potrafi silną ręką dwa zgodzić Narody.

KONRAD.

Jakaż znajdziesz z Jadwigą słodycz i pożycie,
Jakaż odniesiesz chlubę, kiedy ta nie skrycie,
Wsparta ojca swojego niegdyś przyrzeczeniem,
Pałała dla Wilhelma nierządym płomieniem?

WILHELM (z *passya*).

Ha bezczelny potwarco, Rycerzu nieprawy,
Odwołaj niecne kłamstwo, lub ten oręż krwawy . . .

KONRAD.

Nie odwołam: niech wszystkie me słowa się liczą,
 Jadwiga obraziła wstydlivość dziewięcą.
 Jan z Teczyna przyświadczy słów moich rzetelność.

JAN Z TENCZYNA.

Ja przyświadczę! tem mieczem skarzę twą bezczelność,
 Kłamiesz niegodny.

WILHELM.

Kłamiesz! ja stwierdzę orężem,
 Ja od dzieciństwa mego przeznaczon jej mężem,
 Że ta którą szkalujesz, wściekłością zbyt czynną,
 Jest jak zorza poranna, czystą i niewinną;
 Ta ręka kres położy potwarzy bezczelnej,
(rzucając mu rękawicę)
 Odbierz ten zakład walki, i walki śmiertelnej.

KONRAD *(zdejmując rękawicę)*.

Żal mi, że na śmierć pewną wystawiasz się Książę.

ZIEMOWIT.

I ja krewny Jadwigi, do tej chwały dążę,
 Chcę położyć me życie, by jej cześć ocalić.

JAGIEŁŁO.

Zuchwalec, co jej cnotę śmiał potwarzą skalić,
 Niech czyni ze mną jednym; ja jej narzeczony,

Mam pierwsze prawo bronić sławę przyszłej żony.

(Tu dwunastu Rycerzy wychodzi)

JAN Z TENCZYNA

(na ich czele mówi).

My jak wierni Palacy, jak Rycerze prawe,
Żarliwi o Królowej nieskażoną sławę,
Każdy z osobna zbrojne podnoszący ramie,
Stwierdzi, że ten oszczerca źle mówi i kłamie.

KONRAD.

Na jednego, ileż tu Rycerzów powstawa!
Czyliż z wszystkimi razem ma być walka krwawa?
I taką walkę Konrad co siły swe czuje,
Nie odmawia, i owszem z radością przyjmuje.

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Ten co czerni niewinność, pycha się nadyma,
Niedziw, że o czei innych tak niegodnie trzyma,
Pewnie nie wszyscy razem, lecz każdy oddzielną,
Będzie walkę wieść z tobą, i walkę śmiertelną:
Obyczajem, w ustawach Rycerskich przyjętym,
Każdy imie swe, w hełmie położy zamkniętym.

(pokazując na Konrada)

On niech ciągnie, a pierwszy co wypadnie w rzędzie,
Z mieczem, sztyletem w rękę potykać się będzie.

(do Jagielty)

Twoje zdrowie o Książę, zbyt Polakom drogie,
By je mieli narażać na bitwy tak srogie,

J. U. N. Tom V.

Dozwól raczej, niech Rycerz pod hełmem zsiwiał,
Co go podobno w Płowcach Krzyżaki poznały,
Gdy przy samym Łokietku ostrą walcząc bronią,
Pięć chorągwi Krzyżackich zdobyłem tą dłonią,
Dozwól, bo acz wiek gnębi, silna ta prawica,
Zwycięztwo, lub zgon chlubny niech kres mój zaszczyca:
Mniejsza, że legnie starzec zdalny już na mało,
W tobie naród pokłada swą nadzieję całą:
Żyj dla niego, niech na te walki przeznaczone,
Nie twe Imie, lecz moje w hełm będzie wrzucone.

JAGIELŁO.

Wdzięcznem sercem przyjmuję tę uprzejmość waszą,
Lecz jak innych tak i mnie, te walki nie straszą,
Niosąc w zawód śmiertelny, niezłęknięte serce,
Kaząc jak ufam Niebu, niecnego oszczereć,
Dowiodę świata, przez bój szczęśliwie zwiedziony,
Żem wart ręki Jadwigi, i Polskiej korony.

Niech oręż walkę rozstrzyga,
Niech się przekona Jadwiga!
Że gdy ją potwarz uciska,
W Mężu obrońcę pozyska.

Dziś ujrzy Polak cnotliwy,
Dając berło mej prawicy,
Że na żyzne jego niwy,
Nie targną się najezdnicy.

Dzięki ci Boże przedwieczny!
 Nim przyjdzie z obcym wojować,
 Dasz poznać, żem jest waleczny,
 I wart Polakom królować.

KONRAD.

Ach! z jakąż boju tego wyglądam roskoszą!
 Idźmy, niechaj się szranki co prędzej podnoszą,

(*wychodzą wszyscy*).

Scena IV.

Teatr reprezentuje komnatę Królowej.

JADWIGA (*sama*).

Jestem nakoniec samą, i w tej gluchej ciszy,
 Tłum tylko sprzecznych uczuć wszędzie towarzyszy,
 W krótkiej chwili, jak srogie nastąpiły odmiany!
 Wczoraj o tej godzinie, ja i mój kochany,
 Rozmawialiśmy z sobą: a celem w rozmowie,
 Było wzajemne szczęście w wspólnych dni osnowie.
 Bo któż mógł być na świecie szczęśliwszym odemnie!
 Młoda, tętnąca miłością, kochana wzajemnie;
 Pani możnego ludu, pełna szczerej chęci,
 Żyć dobrodziejstwem memi w Polaków pamięci,
 Mniej Królową, jak matką być moim poddanym,

Życie i berło dzielić z moim ukochanym.
Te to nadzieje, moję napełniały duszę,
Dziś się wszystko zmieniło w smutki i katusze!
Bóg i naród co tyłą okryły mię dary,
Ciężkiej sercu mojemu, żądają ofiary
Niech się spełni . . . żegnam cię o kochanku luby!
To niegdyś serce twoje inne zwiążą śluby.
Gdzież jest Wilhelm! nieszczęsna! ja go więc zasmucam.

(smutnie)

Nieszczęsna! on mię kocha, a ja go porzucam!

Scena V.

JADWIGA, WILHELM.

WILHELM.

Pani, jesteś prawdziwą, wieść co mię dochodzi,
Że Jagielle ślubujesz? Ach jeśli się godzi
Użyć raz już ostatni w zmianie mego losu,
Tego niegdyś w dzieciństwie miłego ci głosu,
Użyję, nie bym dawne wspominał płomienie,
Lecz bym żal mój i ciężkie wynurzył strapienie.
Możesz pojąć mą czarną i rozpacz i mękę,
Widzieć ciebie innemu dającą twą rękę.
Patrząc ze łzami, co się nigdy nie ukoją,
Na tę twarz piękną, i rzec, już ona nie moja.
Nie moja, ta Jadwiga wdzięczna, ulubiona!

JADWIGA.

Ach! Panie, nie rozdieraj nieszczęsnego łona,
Skargi twojemi: cięższe twa Jadwiga
Brzemie żałości i frasunku dźwiga:

Ty mię tracisz, lecz wolno uzalić się tobie,
Ja wpośród świętych godów, w posępnej żałobie,
Gdy nawet pamięć twoja ściągnie przewinienie,
Tłumić będę łzę każdą, kryć każde westchnienie.
Losem Jadwigi w całej dni przyszłych kolei,
Wyrzec się wspomnień szczęścia i szczęścia nadziei.
Smutnym będzie mój żywot, oplakana dola,
Lecz taki wyrok niebios, i narodu wola.
Czemże słabej kobiety w tem życiu cierpienie,
Z korzyścią co przyniesie moje poświęcenie!
Dla Boga tylko mego, dla czci jego świętej,
Mogłam ciębie odstąpić.

WILHELM.

W wierze raz przyjętej,
Choć odmówisz Jagielle, już się nie zachwieje.

JADWIGA.

Ach Panie! czemuż płonne odnawiasz nadzieje!
Nie pomnażaj te ciężkie serca niepokoje,
Póki cię widzę, własnej słabości się boję.
Niech sama jedna srogą tę walkę ponoszę,
Oddal się ztąd co prędzej, ze łzami cię proszę.

Póki cię widzę, slysze słabości obledy,
 Zgwałcić moge me słowo, i najświętsze wzgledy:
 Udaj się do siostr lubych, i do matki tkliwej,
 Niechaj te świadki naszej miłości szczęśliwej,
 Cieszą w rozmowach swoich twą duszę stroskana,
 Niech w nich czasem Jadwiga zostanie wspomniana.

WILHELM.

Byłbym Pani, posłuszny wyrokowi twemu,
 Lecz może tu kres znajdę życiu nieszczęsnemu;
 Mamże powiedzieć, mamże o piękna Królowo,
 Do tylu strapien twoich, boleść dodać nową?
 Konrad, niegodny Konrad, przez niecne bluźnierstwa,
 W obliczu wszystkich Książąt, całego Rycerstwa,
 Krzywdzącemi ważył się oskarżyć wyrazy,
 Naszę miłość niewinną, i twą cześć bez skazy.
 Na to wszyscy Książęta i Rycerstwo dzielne,
 Wołało: śmiercią skarzem te słowa bezczelne.
 Każdy chciał, by oszczerca legł pod jego ciosem,
 Lecz obrońca twej sławy, ma być wskazany losem.
 Ufam, że w tem przynajmniej życzliwym mi będzie,
 Że mnie pierwszego stawiać w bijących się rzedzie,
 Dozwoli pomścić ciebie, lub poledz w tej sprawie.

JADWIGA *(ze smutkiem)*.

I jakże? jam jest jeszcze podaną niesławie!
 Złość i dumę Konrada w tym czynie poznaje:
 Idź Panie, w ręce twoje sławę mą oddaje.

Nie lękam się o ciebie, zbyt jesteś bezpieczny,
Bóg prawy, jam niewinna, a Wilhelm waleczny.

(zdejmując z siebie szarfę, i kładąc na niego)

Ten co miał być oblubieńcem,
Niech się mym obrońcą staje,
Nim lauru ozdobisz się wieńcem,
Przyjm pamiątkę co ci daję.

WILHELM.

Ten dar z Jadwigi dłoni,
Krzepi moc tego oręża!
Kto wdzięków i cnoty broni,
Umiera albo zwycięża.

JADWIGA.

Gdy los okropny Jadwigę twą bierze,
Niech się twe żale tą myślą ukoją,
Że w uczynionej przezemnie ofierze,
Walczyłeś z Bogiem i Ojczyzną moją.

WILHELM.

Ach! zwróć na mnie piękne oczy,
Niech mię słodyczą napoją,
Jedna nas chwila jednoczy,
A wkrótce wieki rozdwoją!

JADWIGA.

Odwróć odemnie twe oczy,
Żalu mego nie ukoją,
Jedna nas chwila jednoczy,
A wkrótce wieki rozdwoją!

(słychać odgłos trąb).

WILHELM.

Głos trąby do boju wzywa,
Żegnam cię, wspomnij o mnie, bądź zawsze szczęśliwa.

JADWIGA.

Ach! możnaż sercu tklivemu,
Okropniejszych mąk doznawać,
Jak dając rękę obcemu,
Wiecznie się z tobą rozstawać!

WILHELM.

Ach! możnaż sercu tklivemu,
Okropniejszych mąk doznawać,
Jak z dzieciństwa wybranemu,
Wiecznie się z tobą rozstawać!

(odchodzą).

Scena VI.

Słychać marsz wojenny. Teatr wystawia Rynek Krakowski z zawartemi szrankami, po prawym boku widać Tron z dwoma krzesłami: otwierają się szranki, wchodzi Rycerze i stawają po obu bokach, za niemi Księżęta Litewscy, Ziemowit Księżę Mazowiecki, Wilhelm Księżę Rakuzki, Konrad W. Mistrz Krzyżacki, wszyscy uzbrojeni, i z zapuszczonemi przyłbicami: przybywa nakoniec Królowa z dworem i orszakiem Panien, i zasiada na Tronie.

SPYTRO Z MIELSZTYNA.

Pani! Potomność za ledwie uwierzy,
 Że jeden z niecnych Rycerzy,
 Z obłąkania, czy złości, chciał skazać twą sławę,
 Te przytomne Księżęta, to Rycerstwo prawe,
 Każdy walczyć jest ochoczy;
 Jednakże podług przyjętych,
 Rycerstwa przepisów świętych,
 Sam na sam walka się stoczy:
 Wkrótce mściciela co tę zbrodnię zmaże,
 Los nam okaże.

(do Rycerstwa)

Gotowiścież do boju?

KSIAŻĘTA I RYGERZE *(razem)*.

Gotowi.

SPYTRO.

Wszchemocny nad prawemi niech ma swoją pieczę,
Walczyć będziecie na sztylet i miecze,
Aż śmierć nastąpi.

WSZYSCY RYGERZE (*bijąc mieczem o tarcze*).

Jesteśmy gotowi.

SPYTRO Z MIELSZTYNA.

Nim los wypadnie, trąba bój ogłosi,
Niechaj każdy do nieba modły swoje wznosi.

(*wszyscy podnoszą przyłbice*).

JAGIELŁO

(*podnosząc tarczę do góry*).

Wszchemocny Boże, wielowładny Panie!

Wysłuchaj pierwsze Jagielly wezwanie,

W tej świętej walce wspieraj moje męztwo,

I daj zwycięztwo.

Skoro potwarca legnie krwią okryty,

Wzniosę do niebios świątyń twoich szczyty,

A lud mój cały, dotąd w ciemnym błędzie,

Wielbić cię będzie!

CHÓR CAŁY.

Boże w tej walce, wspieraj jego męztwo,

I daj zwycięztwo.

WILHELM

(przepasany szarą Jądwigi, podnosi Tarczę).

Wziąłeś mi Boże moją ulubioną!
Lecz dozwól bym ją nie widział skażoną,
Niech ten, co czernił, jej cnoty i wdzięki,
Zgnie z mej ręki.

Zlej wszelkie szczęście na Jądwigi głowę,
A te frasunki co dni jej ośnowę,
Truć kiedy miały, wołą wielowładną,
Niech na mnie spadną.

ZIEMOWIT.

Pomsta krwi drogiej co w żyłach mych bieży,
Potężny Boże do Piasta należy,
Niech mi nagrodzi utracone prawa,
Z tej walki sława.

W szczęściu Ojczyzny, Piast szczęście zakłada,
Niechaj Jagiełło berłem Polskiem włada,
Byle tym związkiem dwa Ludy nabyły,
Sławy i siły.

KONRAD

*(rzuca płaszcz Kiryżacki, i pokazuje się w całej czarnej
zbroi przesypanej srebrnemi gwiazdami, odrzucając
tarczę, podnosząc miecz w dwóch ręku).*

Prośba bezbożnych, niech w powietrzach ginie,

Boże Zastępów, ty coś w Palestynie,
Widział jak oręż mój niewiernych łamie,
Wspieraj to ramie!

Zmazaną wiarę, śluby bałwochwalcze,
Chcę dziś rozerwać, naprzeciw tym wależę,
Utwierdź o Boże, na zgubie Polaków,
Siły Krzyżaków.

CHÓR.

Odwróć o Boże! te bluźniercze modły,
Niech trupem padnie oszczerca tak podły,
Wzniesź na ruinie, na zgubie Krzyżaków,
Sławę Polaków.

SPYTRO Z MIELSZTYNA,

(biorąc od Giermka hełm zawarty).

Ten hełm wależących nazwiska zamyka,
Niech Konrad ciągnie imię przeciwnika.

KONRAD *(idąc do hełmu).*

Rogokolwiek bądź wyrok postawi przedemną,
Wkrótce ujrzy otchłań ciemną.

(wyciąga z hełmu imię i czyta)

Władysław!

JAGIEŁŁO.

Bogu niech będą dzięki.

WILHELM.

O losie zwodniczy!

ZIEMOWIT.

Czemuż nie z mej ręki

Zdrajca polegnie.

SPYTKO Z MIELSZTYNA

(słyszając głos trąb).

Zaczęcie boju srogie trąby głoszą,

Niechaj się szranki podnoszą.

(Jagiello i Konrad wchodzą w środek szranków i zapuszczają przyłbice, przy posępnym huku kotłów zaczyna się bitwa: Konrad mężnie naciera, już miecz w dwóch ręku podniesiony ma spuścić na hełm Władysława, gdy ten zruciwszy go swym mieczem utapia sztylet w sercu Konrada).

JAGIEŁŁO.

Bierz nagrodę za twą zbrodnię,
Tak ginie, kto niewinność śmie czernić nie godnie.

KONRAD (*konającym głosem*).

Oczy moje śmiertelnym już zachodzą mrokiem,
Sędzia skrytości ludzkich zagniewanem okiem,
Poziera na mnie: póki jeszcze staję mowy,
Powróćmy odebraną cześć pięknej Królowy:
Jadwiga jest niewinną, . . niech potwarz mą zmaże,

(*kona*).

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Niechaj nad obłąkanym Bóg litość okaże.

(*wynoszą ciało Konrada: do Królowej*)

Sam Bóg cię pomścił Pani oszczercy skaraniem,
Wyrok Nieba zgadza się z Narodu żądaniem:
Już wybrałaś Jagiełłę za Króla, za męża.
Miło oddać się temu, co w bojach zwycięża.

WILHELM (*na boku*).

Już więc zniknęło szczęścia mojego marzenie:
Ach nędzny! będęż widział tych ślubów spełnienie!

Tej tak okropnej chwili dusza ma niezniesie,
Pójdę gdzie mię ma rozpacz, i żal mój poniesie.

(wychodzi).

JADWIGA *(z żalnością).*

Ach Książę!

(tu zwiesza głowę i milczy).

SPYTKO Z MIELSZTYNA:

Pani, niech się już święty obrządek nie zwleka.

JADWIGA

(zbierając wszystkie swe siły).

Co Bóg przeznaczył, czego naród po mnie czeka,
Dopełniam zacny Książę, przybliź się do tronu,
Żonę i przyjaciółkę do dni moich zgonu,
Uważaj we mnie; odtąd będą me starania
Ośladzać tobie troski, ciężar panowania,
W każdej dobie, w przygodach od Nieba zesłanych,
Żyć dla szczęścia twojego, i moich poddanych:
Niech gdy zwłoki me zginą powszechnem zniszczeniem,
Wspomni Polak Jadwigę, z wdzieczności westchnieniem:
Przybliź się wziąć królestwa znaki okazałe.

WŁADYSŁAW.

Tobiem ja Pani winien, me szczęście i chwałę.

(przybliża się po stopniach do Tronu, Królowa wkłada mu koronę na głowę, daje berło i jabłko, i sadza obok siebie).

SPYTKO Z MIELSZTYNA.

Niech Kapłani do Boga wznoszą swe modlitwy,
Ja ogłaszam ludowi i wojska orszakom:

(silnym głosem)

Władysław Królem Polskim, Wielkim Księciem Litwy.

CAŁY LUD.

Niechaj z Jadwigą długo panuje Polakom.

ZIEMOWIT.

Panie, gdy pod twe berło Polskie bierzesz kraje,
Potomek Królów, pierwszy hołd ci mój oddaję,
Nie zazdrozczę ja władzy, ni Królewskich znaków,
Wszystko znajdę w potędze i szczęściu Polaków.

SPYTKO Z MIELSZTYNA

(pokazując na Kościół na Wawelu).

Królu! oto Świątynia, oto gmach wysoki,
Gdzie twoich poprzedników spoeczywają zwłoki,
W Łokietka, Kazimierza naucz się przykładach.
Jakim Król być powinien, w boju i obradach:
Szanuj Królowę, widzisz twą wielkość w jej dziele,
Miłuj naród, co na swem postawił cię czele;
We wszystkich czynach twoich torem idąc prawym,
Bądź groźnym dla sąsiadów, dla swoich łaskawym.
Rządź tak, by po ostatniej życia twego chwili,
Płakali cię żyjący, potomni wielbili.

WŁADYSŁAW.

Przychylność moję i wasze nadzieję,
W późne potomki ze krwią mą przeleję,
Pod niemi dzisiaj złączone narody,
Wzbijają się w sławę, potęgę, swobody.

CHÓR CAŁY.

Piastów, Jagiełłów szczepy połączone,
Piękna Jadwigo, dzielny Władysławie,
Bodajby wasze Plemie rozkrzewione.
Rządziło nami, w pokoju i sławie.

GŁOS PIERWSZY.

Dopóki Wandy trwać będzie mogiła.

GŁOS DRUGI.

Dopóki Wisła bystrym nurtem płynie.

WSZYSCY.

Niech Imie Polski, jej mowa i siła,
Przemaga burze, i na wieki słyńcie.

KONIEC.

KAZIMIERZ WIELKI

D r a m a

we trzech Aktach.

O S O B Y.

KAZIMIERZ WIELKI Król Polski.

JADWIGA, księżniczka z Głogowy, żona jego.

LUDWIK, Król Węgierski następca.

JAN Z MIELSZTYNA, kasztelan Krakowski.

HANNA, córka jego.

ODROWĄŻ, stary rycerz.

POWAŁA, rycerz chełpliwy.

NIEMIRA, giermek królewski.

HALKA, służąca Hanny.

MIESZCZANIN.

ROLNIK.

PANOWIE RADNI, I SŁUŻBA KAZIMIERZA.

SŁUŻBA LUDWIKA.

Scena w Zamku Krakowskim.

KAZIMIERZ WIELKI.

A K T I.

*Teatr reprezentuje przysionek zamku
Krakowskiego.*

Scena I.

NIEMIRA (*sam*).

Słońce już dawno weszło. — Król rano jeszcze miał jechać na łowy, muszę przygotować łuk jego, kołczan i strzały, będziemy bić jelenie w okolicach Łobzowskich; żeby tylko Król pojechał żeby pojechał do Łobzowa oj Łobzów, Łobzów tam mieszka moja Hanna z Mielsztyna, którą ja tak kocham, żebym dzień cały siedział z daleka naprzeciw jej ganku by ją tylko widzieć. Ale może Król nie pojedzie, może zajdą ważne jakie sprawy: przyjdzie Pau Krakowski, przyjdą inne Pany radne, zaczną rozprawiać, radzić; potem Król każe zawołać budowniczego, przyniosą wizerunki zamków, będą ukła-

dać jutrzejszy obchód ustawy sejmu Wiślickiego, i przyjęcia Ludwika przyszłego następcy; czas zejdzie; potem Król powie: późno jechać na łowy, nie pojedę a tak ja w komorze zostanę, i Hanny mojej nie zobaczę. — Tym czasem obejrzę łuk i strzały królewskie, może w nich co zepsutego; a nim kto przyjdzie, zaśpiewam piosnkę moją.

O Hanno skarbie mój złoty,
Już słońce dawno na niebie;
Ja schnę cały od tęsknoty,
Trzy dni niewidząc już ciebie.
O Hanno moja kochana,
Jakżeś ty mi podobana.

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek co Hannę mą kryje;
Czuję jakąś słodką trwozę,
Serce już z radości bije.
O Hanno ect.

Dałem ci wianek spleciony,
Pełny jeszcze rannej rosy;
Kiedyż rozmaryn zielony,
Ozdobi ciemne twe włosy?
O Hanno etc.

Kiedy Król, rodzice mili,
Dadzą cię tobie wiernemu;
Nic nie wyrówna w tej chwili,

Radości, szczęściu mojemu.

O Hanno moja kochana,

Jakżeś ty mi podobana.

Ale postrzegam Odrowąża; kocham i szanuję tego starego rycerza, i on też dobrej jest woli dla mnie; lubię, kiedy mi powiada o dawnych wyprawach jeszcze za Króla Łokietka i o przygodach swoich.

Scena II.

NIEMIRA ODROWĄŻ.

NIEMIRA.

Cześć i powolna służba walecznemu Odrowążowi.

ODROWĄŻ.

Witaj, dobry młodzieńcze; czuję radość niepospolitą, gdy uważam, że nie prowadzisz życia gnuśnego, że wstajesz rano, i zatrudniasz się wedle rysztunków i broni: tak przystoi młodzieńcowi.

NIEMIRA.

Pragnę być wam podobnym, mężu waleczny; serce moje bije w piersiach, kiedy mi powiadacie o dawnych gonitwach, o wojnach; jak na polu bitwy, za czyny odważne, Król pasował was rycerzem, dał

ten złoty łańcuch, i ostrogi. Oby i Niemira mógł się niemi kiedy ozdobić! (*na boku*) I w tym stroju pokazać się przed Hanną z Mielsztyna.

ODROWĄŻ.

Młodzieńcze! przyjdzie czas i dla ciebie.

NIEMIRA.

Nie tuszę, by przyszedł tak prędko; Król już Ruś uspokoił, z Krzyżaki po długich walkach mir uderzony, Litwa przestała wpadać do granic naszych i one pustoszyć; dziś Król nie myśli już o wojnach, ale cały zatrudniony przywiedzeniem do skutku ustaw sejmu Wiślickiego, budowaniem grodów, wymierzaniem sprawiedliwości, nakoniec zapewnieniem Polsce pokoju przez wybór do berła siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego Króla.

ODROWĄŻ.

Znać żeś młody mój Niemirowie, dla tego boje przekładasz nad wszystko, chwałę tę żądzę w tobie; ale gdybyś przeżył tyle lat co ja w ustawnej niespokojności, w domowych rozterkach i zamieszaniach, w pośród napaści obcych, i ucisku swoich, byłbyś rad widzieć w ojczyźnie twej powróconą spokojność i porządek: nie wiesz co my wycierpieli.

NIEMIRA.

Powiadają, że panowanie Łokietka było niespokojne i przygod pełne.

ODROWĄŻ.

Pacholęciem dostałem się na dwór jego, jeszcze kiedy był tylko książęciem na Kujawach, Łęczycy i Sandomierzu. Przemysław wtóry trzymał berło Polskie, kiedy Waclaw Król Czeski, przez zazdrość i chciwość, naprawił ludzi na Przemysława; ci przyciągnęli do Rogoźna, gdzie był Król wesół z swemi dworzany czasu mięsopustnego w dzień ś. Doroty; uderzyli na nieopatrzonego, a choć się z trochę swoich dobrze bronił, od wielkiej liczby zabit.

NIEMIRA.

Niegodziwy postempek Waclawa! na nieopatrzonego zdradziecko napadać.

ODROWĄŻ.

Ludzie sprawiedliwi mówili: że to była pomsta Bozka na Przemysławie za to, że udusić kazał sługom swoim żonę swą Luitgardę, Panią pobożną, i jedynie nie miłą za to, że potomstwa nie miała.

NIEMIRA.

Jeżeli Przemysław był tak okrutny, to go już nie tak żałuję; a Luitgarda czy była piękna?

ODROWĄŻ.

Nie widziałem jej, ale powiadają, że była wielce gładka i nadobna. Owóż po zabiciu Przemysława, Polacy wezwali na tron Władysława, którego potem dla małej statury nazwali Łokietkiem.

NIEMIRA.

I prawdaż to, zacny rycerzu, że Władysław, ten ojciec Pana naszego, całej postaci nie miał więcej jak łokieć?

ODROWĄŻ.

Błąd to jest, synu mój: ludzkim powieściom nie należy łatwo wierzyć; bo te, rzeczy proste i naturalne, lubią udawać za nadzwyczajne. Łokietek był wprawdzie małego wzrostu, i nawet ułomny, ale przecież nie był karłem; miał twarz i owszem piękną, i oczy ognia pełne, a co najwięcej, był odważny, pracowity, rozsądny, a w przygodach i frasunkach cierpliwy i stały.

NIEMIRA.

To tedy Król ten, był dobry: dla czegoż go Polacy zrzucili z tronu?

ODROWĄŻ.

Miał wielki błąd: umiał rządzić, sprawiedliwość i możliwym i słabym za jedno wymierzał, a to na ów czas był wielki grzech; bo możni nie lubią sprawiedliwości, sami ją sobie chcą czynić. Pamiętam, że Szamotulski Wda Poznański, człowiek próżny aż do zawrotu głowy, powiedział: że magnat w Polsce, jest to pośrednicza władza *inter majestatem et libertatem*: niebaczny! jak gdyby jeden człowiek mógł być lepszą warownią wolności, niż dobre prawa, i cnota mieszkańców! Owóż ten Szamotulski i Piotr Szwańca Wojewoda Pomorski, herbu Ogończyk, a ludzie herbu tego bywają popędliwi, urażony, że mu Król odmówił łaskę, o którą prosił, przeszli do Krzyżaków, i jeli ogniem i mieczem pustoszyć ziemię Chełmińskie, Dobrzyńskie i Pomorze. Wacław też Król Czeski, przez zmowy z przedniejszemi Panami, poburzyli wszystko, odbiegli Łokietka, i Wacława na tron Polski wprowadzili; opuszczony od wszystkich Łokietek, prócz kilku nas sług przywiązanych, tułał się długo po Polsce, bo go Wacław wszędzie ścigał.

NIEMIRA.

Wyście go nieodstąpili, zacny rycerzu?

ODROWĄŻ.

Byłoby podłością, niegodną rycerza, odstępować nieszczęśliwego; im bardziej był prześladowany, tym

szczerzej i wierniej przywiązanym mu byłem. Dobrze jeden z filozofów powiedział: „Niemasz wspanialszego widoku, jak widzieć człowieka cnotliwego, chodzącego w zapasy z złą fortuną.“ Przez długi czas Król ukrywał się w dzikich puszczech, ze mną i z Zegotą z Morawie herbu Topór (który potem zginął w potrzebie z krzyżaki).

NIEMIRA.

Musieliście w ten czas wiele wycierpieć?

ODROWĄŻ.

Niedostatek i trudy najśrodsze: leśne owoce, woda ze dżdżu lub źródła, były pokarmem naszym; nieraz Król, złożony na mchu leśnym, wsparty na helmie, przepędzał nocy. Raz żołnierze Wacława obstąpili las Nieporęcki, gdzieśmy się kryli; zabójcy już byli blisko, młynarz jeden pocziwy dał królowi schronienie i życie mu ocalił.

NIEMIRA.

Pocziwy młynarz, wart wielkiej nagrody!

ODROWĄŻ.

Owóż za powróceniem na tron, Król młynarza przywołać kazał do siebie, i pytał go: czego żąda? a człek prosty rzekł: miłościwy Królu a Panie, proszę

abyście mi kazali wystawić młyn nowy, i dał mu Król wystawić młyn, który po dziś dzień stoi.

NIEMIRA.

Żebyście wiedzieli, zacny rycerzu, jak mi jest miło was słuchać, kiedy o dawnych sprawach opowiadacie! dozwólcie więc, żebym was zapytał: jakże potem Król odzyskał koronę?

ODROWĄŻ.

Gdy Wacław wszystkie księztwa osiadł, i zamki Czechami osadził, Łokietek ścigany, prześladowany wszędzie, schronił się do Węgier do Amadeja Wojewody, który potem przeszedł do Polski, a ma w herbie orła białego w koronie złotej, a pierścień w gębie trzyma. Król wzięwszy pomoc od niego, ubiegł zamek podle Wislice Pęczyska, z którego Czechy najeżdżał i mordował. A wtem też, roku 1305 Wacław umarł w Pradze, po którego śmierci już łatwiej wszystko poszło Łokietkowi, i wydarte księztwa posiadał i koronę odzyskał. Dwanaście lat królowania jego, były ciągiem krwawych i srogich wojen; wymową, stałością i mieczem wiele dokazywał, gromił i zwyciężał Krzyżaki, ale ich wytepić niemógł. Jan Król Czeski, człowiek chytry i zawzięty, wiele mu psował; Król odebrał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską, ale Pomorze zatrzymali Krzyżacy.

NIEMIRA.

Czemuż Król dzisiejszy nie starał się Pomorza odzyskać, ale ugody z niemi udzielał?

ODROWĄŻ.

Jużcié Król myślał o tem; ale znając z doświadczenia, że te ustawne gonitwy i łupieztwa z Krzyżaki końca nie miały, a kraj niszczyły, wołał ich zagodzić kawałkiem ziemi, żeby mu dali w pokoju państwo całe urządzić jak przystoi. Królestwo, przez długie rozterki, w karbach swoich wzruszone, potrzebowało odmiany; żadnych praw stałych nie było: możni, broili złe bez bojaźni; miasta, leżały w gruzach i popiołach; szlachcic, uciskany od możnego, rolnik od szlachcica; słowem wsze rzeczy w nieładzie, i niepewności. Poznał to Kazimierz, i jął myśleć o sposobach aby to naprawić: zwołał sejm w Wiślicy; ustanowił prawa dla kraju, zgodne z rozumem i wolnością; dźwignął miasta; obmyślił nawet jakby po śmierci jego spokojność utrzymać w kraju, przez wczesne zapewnienie tronu, i wezwał siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego Króla.

NIEMIRA.

Mówią, że sam ten Król ma jutro tu przybyć; jabym rad temu, boby zapewne były gonitwy, i tańce, i kuglarze możeby pokazywali sztuki; (na boku) mo-

żeby przybyła i królowa z Łobzowa, a z nią Hanna z Mielsztyna.

(słychać za teatrem głos niewieści).

Nie do was ja tu przybyłam, puszczaście mię.

ODROWĄŻ.

Coż to za głos?

Scena III.

CIŻ SAMI POWAŁA I HALKA.

POWAŁA *(ciągnąc Halkę za rękę).*

Słuchajcie, dziewczyno miła, oto dla was ten sznur koralu, który jeszcze z wyprawy włoskiej przywiozłem; weźcie go sobie, a chciejcie oddać te pismo odemnie Hannie z Mielsztyna, i powiedzcie że ją miłuję.

HALKA.

Jakbym się sromowała takie rzeczy powiadać; niechcę ani waszych koralu, ani pisma; *(Powała chce ją ścisnąć)* odstąpcie, albo wołać będę.

(Przez ten cały czas Odrowąż i Niemira stoją na boku niewidziani).

ODROWĄŻ.

Powała, zawsze zalotny i dziarski, ale nieostro-
żny; żeby to dziewczę w przysionku królewskim krzy-
ku narobiło, cóżby z tego było?

(Halka i Niemira gadają z sobą na migi).

POWAŁA.

Towarzyszu, pozdrawiam was; nie wiedziałem
żeście się tu znajdowali. Król aż do trzeciej komnaty
udał się, i tam od dawna już rozmawia z radniki swe-
mi; wstał bardzo rano.

ODROWĄŻ.

To, co on ujmuje spoczynkowi nocnemu, to przy-
daje pracom dziennym; niemogąc pomknąć kresu lat
już podeszłych, każdą chwilę pożytkom państwa po-
święca.

NIEMIRA.

To Król na łowy niepojedzie?

POWAŁA.

Nie pojedzie, i Niemira się zostanie.

(HALKA chce odchodzić).

POWAŁA (zatrzymując ją).

Halko nie odchodź, chcę ci coś powiedzieć.

HALKA.

Ale ja nie chcę nie słuchać. (Przybliża się do Niemiry, i mówi mu cicho) Potem (ucieka).

POWAŁA.

Cóż wam to dziewczę powiedziało?

NIEMIRA.

Sekret.

POWAŁA.

Ja go chcę wiedzieć.

NIEMIRA.

Ja go powiedzieć nie mogę; bo sekret ten nie jest moją własnością, ale niewiasty, która mi go powierzyła.

POWAŁA.

Prawem, które ma rycerz nad giermkim, rozkazuję, abyście mi wyznali, co wam to dziewczę powiedziało.

NIEMIRA.

Jako rycerz w polu możesz mi rozkazywać, ale tu nie.

POWAŁA (do Odrowąża).

Ja tego pacholęcia nie lubię.

ODROWĄŻ.

Jak go poznacie, będziecie mu dobrej woli. (do Niemiry) Niemiro, idźcie na pokoje królewskie, i dawajcie nam wiedzieć, jak wnijść będzie można.

POWAŁA.

Ja za powrotem moim z ziemi włoskiej niczego tu więcej niepoznaję: młodzi ludzie rozprawiają o wszystkim, wychwalają postanowione rzeczy, dowodzą że są dobre, a wszystko to od tego czasu, jak Król dał ich uczyć po szkołach; a to nieprzystoi, żeby młokosy, więcej miały rozumu, niż stare ćwiki.

ODROWĄŻ.

Wszystko to są rzeczy naturalne mój drogi Powale: ogrodnik, kiedy w latorośl młodą zaszczepli gałązkę dobrego gatunku, a latorośl gałązkę tę przyjmie, wydaje potem owoce przyjemne i pożyteczne, pod czas, kiedy stara jabłoń chociażby miała lat sto, kiedy około niej starania nie miano, i nic w nią nie szczepiono, zawsze będzie rodzić owoc cierpki i przykry.

POWAŁA.

Nie lubię, ani rzeczy, ani podobieństwa: dwa miesiące jakem z wyprawy neapolitańskiej powrócił, ale dotąd poznać się nie mogę; dziad mój, ojciec, i ja choć nie stary, nieznaliśmy innego prawa, jak prawo miecza i prawo mocniejszego: przyjeżdżam do mego zamczyska, a niechcąc próżnować zebrałem ludzi, i chciałem jak przedtem napaść na sąsiada mego i złupić go, alie mi powiadają: nie czyn tego, bo ci dadzą rok do sądu i ukarzą; chłop zabił mi zająca, ja podług zwyczaju chciałem zabić chłopca; przedtem byłbym zapłacił kopę groszy praskich, dziś mówią mi: nie czyn tego, bo dasz głowę za głowę; jeżeli tak? pojedę nazad z Królem Węgierskim, będę w bojach szukał szczęścia, jak rycerzowi przystoi.

ODROWAŻ.

Kochany Powalo, nieprzystoi rycerzowi krzywdy czynić, ale i owszem uciśnionych bronić; wszakże to stanu naszego pierwszym obowiązkiem? wiem, że i w wyprawie, z której powracasz, tego się nauczyłeś.

POWAŁA.

Prawda, że zamiar wyprawy naszej, był pomścić się śmierci Andrzeja brata Ludwikowego, gdyż go Joanna, Neapolitańska Królowa, żona własna i też powinna udusiła, a Filipa sobie książe Tarentyńskie za męża

przywłaszczyła. Tych oboje wypędziwszy Ludwik (a ja tam najwięcej dokazywałem) wziął pod swoją moc królestwo. Dopiero zaczęły się krotofile, gody, turnieje; ja, niechcąc się chelpić, wodziłem rej wszędy. Pani jedna z książęcego rodu, rzuciła oczy na mnie, przybrała mię za rycerza swego, dała mi nosić swoje kolory, a te były zielone z białym; widzisz jeszcze tę przepaskę, od niej jest: często jeździła nad morzem w złocistym rydwanie, a ja w spuszczonej hełmie na koniu tuż przy niej. Ha ha (*wzdycha*).

ODROWAŻ.

Wiem, że niepodobnemi tylko czyny Powąła w wyprawach swoich wsławił się.

POWAŁA.

Ja się chlubić nie lubię, ale zapewne miałbym co mówić, o walkach mych z Olbrzymami: bić się, kochać, to moja robota, i przyznam się, że mi się w obuch udawało aż dotąd; ale dziś, wiem żeście szczerzy wyznam wam. Przed tygodniem jeździłem z Królem na łowy pod Łobzów, gdzie królowa Jadwiga schroniła się, przez zazdrość ku Esterce kochance królewskiej; owóż, jak wiecie, jest przy Królowej Hanna z Mielsztyna, córka Pana Krakowskiego, dziewczka wielce nadobna i gładka; powiedziałem jej, że mi się podoba, niechciała słuchać tego, niewiem czemu, bo przecież powinna mię lubić; wiecież co mi przychodzi do głowy? (ale

to rzecz niepodobna) zdaje mi się, że ona na giermka Niemirę łaskawie patrzy, ale czy to być może? pachole młode? co nie jest jeszcze rycerzem?

ODROWĄŻ.

Cóż z tego, kiedy się jej może podobał: to rzeczą waszą poznać, czy Panna ta jest dobrej woli ku wam; jeżeli nie? darmo sobie głowy nie kłopotać.

Scena IV.

CIŻ SAMI, I NIEMIRA.

NIEMIRA.

Król wyszedł z komnaty, i publiczne posłuchanie daje przychodzącym.

ODROWĄŻ.

Idźmyż więc pokłonić się Królowi, (*odchodzą*).

Scena V.

NIEMIRA *potem* HALKA.

NIEMIRA.

Dobrze że wyszli, Halka musi tu być niedaleko, miała mi powiedzieć coś ważnego; słowo jedno od Hanny z Mielsztyna jest rzeczą ważną: ale gdzież Halka? (*zagląda w bok teatru, i krzyczy*) Halko, Halko.

HALKA.

Czegoż tak krzyczycie, ja tu tajemnie przyszedłam do was.

NIEMIRA.

Halko, moja Halko, co robi Hanna z Mielsztyna? czy kazała mię pozdrowić? czy myśli czasem o mnie?

HALKA.

Nie powiem, gniewam się, czemuście krzyczeli.

NIEMIRA (*głaszcząc ją pod brodę*).

Moja kochana Halko powiedzcie, błagam was, bo inaczej zasmucicie mię niepomału.

HALKA.

Hanna z Mielsztyna kazała was pozdrowić.

NIEMIRA.

I nie więcej?

HALKA.

Alboż to nie dosyć? kazała was mówię pozdrowić.

NIEMIRA (*ze smutkiem*).

Zapewne nie myśli już o mnie! już tak dawno jej nie widziałem! już więcej jak trzy dni!

HALKA (na boku).

Żal mi chłopięcia, ledwie nie płacze (do Niemiry).
To wielce przystojnie; giermek, co wkrótce chce być
rycerzem, a o maluczko nie kwili się! no, nie chcę
was dłużej męczyć: moja Pani dobrej wam myśli jest,
i często rozmawia o was.

NIEMIRA.

Czynisz sobie krotofile ze mnie.

HALKA.

Nie, jakem uczciwa, i powiem wam przykład
tego: dziś rano, kiedy uprzątaano jej komorę, stała
na stole szklenica z wodą, a w niej kwiaty, ja widząc
te kwiaty zwiędłe, chciałam je wyrzucić; alić Pani
moja: postój Halko, rzecze, nie wyrzucaj tych kwia-
tów, dał mi je Niemira, a choć zwiędły, pamięć jego
zawsze świeża, chcę je zachować.

NIEMIRA

(*rzuca się z radości na Halkę i chce ją ścisnąć*).

O moja Halko, co ty mi za fortunne rzeczy po-
wiadasz!

HALKA.

To nie dosyć: wyjąwszy potem list, Halko, rzecze,
nie chcę się nikomu zwierzyć tylko tobie; pójdziesz
dziś rano do miasta, oddajże to pismo Niemirze, a

HALKA.

Czegoż tak krzyczycie, ja tu tajemnie przyszedłam do was.

NIEMIRA.

Halko, moja Halko, co robi Hanna z Mielsztyna? czy kazała mię pozdrowić? czy myśli czasem o mnie?

HALKA.

Nie powiem, gniewam się, czemuście krzydzeli.

NIEMIRA (*głaszcząc ją pod brodę*).

Moja kochana Halko powiedzcie, błagam was, bo inaczej zasmucicie mię niepomału.

HALKA.

Hanna z Mielsztyna kazała was pozdrowić.

NIEMIRA.

I nie więcej?

HALKA.

Alboż to nie dosyć? kazała was mówię pozdrowić.

NIEMIRA (*ze smutkiem*).

Zapewne nie myśli już o mnie! już tak dawno jej nie widziałem! już więcej jak trzy dni!

HALKA (na boku).

Żal mi chłopięcia, ledwie nie płacze (do Niemiry).
To wielce przystojnie; giermek, co wkrótce chce być
rycerzem, a o maluczko nie kwili się! no, nie chcę
was dłużej męczyć: moja Pani dobrej wam myśli jest,
i często rozmawia o was.

NIEMIRA.

Czynisz sobie krotofile ze mnie.

HALKA.

Nie, jakem uczciwa, i powiem wam przykład
tego: dziś rano, kiedy uprzątno jej komorę, stała
na stole szklenica z wodą, a w niej kwiaty, ja widząc
te kwiaty zwiędłe, chciałam je wyrzucić; alić Pani
moja: postój Halko, rzecze, nie wyrzucaj tych kwia-
tów, dał mi je Niemira, a choć zwiędły, pamięć jego
zawsze świeża, chcę je zachować.

NIEMIRA

(*rzuca się z radości na Halkę i chce ją ścisnąć*).

O moja Halko, co ty mi za fortunne rzeczy po-
wiadasz!

HALKA.

To nie dosyć: wyjąwszy potem list, Halko, rzecze,
nie chcę się nikomu zwierzyć tylko tobie; pójdziesz
dziś rano do miasta, oddajże to pismo Niemirze, a

bacz, żeby cię zły jaki człowiek nie ujrzał (*oddaje list Niemirze*).

NIEMIRA (*czyta*).

„Posyłam Halkę do was mój Niemirowie z pismem,
 „w którym wyczytacie, iż rodzic mój tyle sobie za-
 „dawał starania u Królowej, iż ją nakłonił, że zezwo-
 „liła powrócić dziś w wieczór na zamek krakowski,
 „a stanie w cichości w skrzydle, które obrócone jest
 „ku starej Wiśle; Król nic jeszcze o tem nie wie.
 „Rodzic mój zapewnia, iż Król bardzo rzadko widuje
 „Esterkę, co wielce ujęło frasunku Królowej Pani na-
 „szej; jeżeli ją zupełnie oddali, na ów czas pojedna-
 „nie między Królestwem łatwo stanie; wiecie, jak
 „pragnę tego, i dla dobra królestwa, i dla nas. Ro-
 „dzic mój wie, żeśmy sobie dobrej woli, bo na cóż
 „miałam mu taić lubość uczciwą? wkrótce może Pan
 „Bóg dopełni życzenia nasze. Dziś w wieczór, jak się
 „dobrze zmierzchnie, przyjdź pod okno zamkowe, a
 „będziem z sobą mogli dłużej rozmawiać. Bądź zdrow
 „mój luby.“

(*całując list*).

O Halko moja, jakżem ja szczęśliwy! Hanna wy-
 raża, że ja jej luby, daje mi nadzieję, że będzie
 moją; czemuż ja ci nadgrodzę żeś mi przyniosła wieść
 tak radosną?

HALKA.
 W tem dla mnie nadgroda, kiedy wy szczęśliwi
 będziecie.

NIEMIRA.

Ale powiedz mi, moja Halko; Powąła, ów rycerz chępliwy, czy nie bywa czasem u twojej Pani? i jaką mu ona jest?

HALKA.

Niechcielibyście, żeby dla was była taką. Wczoraj przyjechał pod Łobzów na koniu ubrany chędogo, i z pierzami na głowie, i stanął naprzeciw okna, mniemając, że Pani otworzy okienko, i pokaże mu się; a Pani, bacząc to, zamknęła okno, i precz poszła; a on stał z godzinę; a widząc że nie nadchodzi, odjechał.

NIEMIRA.

Dobrze tak; o moja Hanno, jakżeś ty mi luba!

HALKA.

Ale Panna kazała was pytać, czy Król często jeszcze widuje Esterkę? wiecie, iż to było przyczyną, że się Królowa ztąd oddaliła; myśl ta srodze ją smuci. Dałby Bóg, żeby Pan Krakowski mógł ich pojednać, a wszyscy bylibyśmy szczęśliwi.

NIEMIRA.

Wierzcie, że Król rzadko kiedy Esterkę widuje, a bardziej go tam zwyczaj wiedzie, jak lubość; a nadto, nie jest to tak zła niewiasta; ale pewnie lepiej by było, żeby ją Król raczej oddalił, niż że martwi

tak świątobliwą Panią, jaką jest królowa. Ale ja mniemam, że się to wszystko zakończy, kiedy Pan Krakowski pracuje nad tem, bo ten mąż wiele może na Królu.

HALKA.

Dacież jaką odpowiedź Pani mojej? gdyż ja muszę wcześniej do Łobzowa powracać.

NIEMIRA.

Póđz Halko moja, wraz ci odpowiedź oddam.
(wychodzą).

KONIEC AKTU I.

A K T II.

*Teatr reprezentuje komnatę królewską ze stołem,
na boku krzesło.*

S c e n a I.

NIEMIRA (*sam*).

(Czyta list, całuje go i chowa w zanadrzu).

O Hanno moja! jak mi to pismo twe drogie! kiedy cię nie widzę, miło mi jest przynajmniej czytać litery, które ty kryśliłaś, i całować kartę, której się ręka twa dotykała. Ale Król nie nadchodzi jeszcze, usiądę trochę, bo tocząc koniem dziś rano zmordowałem się.
(Siada na krzesle i potem zasypia).

S c e n a II.

KAZIMIERZ WIELKI I NIEMIRA.

KAZIMIERZ WIELKI.

*(Przegląda najprzód papiery, postrzegłszy potem
spiacego Niemirę mówi).*

Nadobne pachole! cały wizerunek matki: miły mi jest, — łączy dobroć serca z kształtem postaci.

Szczęśliwy wiek: jak spokojnie spoczywa! siły gonitwą, lub rannym wstaniem znużone, w słodkim śnie znajdują pokrzepienie, kiedy umysł spokojny. Ale ci, którym berła ludów są powierzone, którzy chcą szczerze pracować; tych troski, niespokojność, nie odstępują i w nocnych ciemnościach, przerywają uspienia, budzą przed zorzą. (*postrzegając papier w zanadrzu Niemiry*) Co też to on ma za pismo? może mu kto jaką prośbę dał do mnie, zobaczmy. (*Wyjmuje list Hanny z Mielsztyna, i czyta z poruszeniem*). Królowa przyjeżdża dzisiaj tajemnie do zamku; ale czemuż tajemnie? nie wie jak mię smuciło mieszkanie jej w Łobzowie; ale oddałę pozory nawet, które ją trapić mogły. Ja, co znieść nie mogę myśli, żeby najmniejszy kmniotek utyskiwał na mnie, jakżebym przewieść mógł na sobie, żeby ta, która mi jest daną w towarzystwo życia, miała narzekać? Cheiałbym ją już jak najprędzej do łona mego przytulić. (*kładzie nazad papier Niemirze: ze śmiechem*) I ty się już kochasz? no, zaczynasz widzieć szczęśliwie. Ale czas już dać posłuchanie tym, co z sprawy swemi czekają na mnie.

NIEMIRA (*nuci przez sen*).

O Hanno moja kochana.

KAZIMIERZ WIELKI.

Jemu Hanna i weśnie, i na jawie, (*budzi go powoli*) wstawaj.

NIEMIRA
(budzi się, przeciera oczy, i poznając Króla porywa się, i cofa się z zadziwieniem).

Miłościwy Panie, Miłościwy Panie.

KAZIMIERZ WIELKI.

Cóż to tam sobie nucilesz o Hannie.

NIEMIRA.

Ja nie wiem Miłościwy Panie, to nic.

KAZIMIERZ WIELKI.

Nie taj się, wiem ja o wszystkim, pomogę ci.

NIEMIRA

(upada do nóg Króla).

Ach Królu mój, szczęście moje w rękę W. K.
Mci.

KAZIMIERZ WIELKI.

Pójdźże teraz do przysionka, czekają tam na mnie ludzie, jeżeli jest jaki rolnik, powiedz niech najprzód wynijdzie. (Niemira wychodzi).

Trzeba zaczynać od ludzi pożytecznych i pracowitych, którzy niemają czasu w przysionkach czekać,

i starać się, żeby mieli sprawiedliwość, a w spokojności role swe uprawiali.

Scena III.

KAZIMIERZ WIELKI I ROLNIK.

KAZIMIERZ WIELKI.

Cóż tam powiecie mój synu?

ROLNIK.

Miłościwy Królu, a Panie! oto przychodzę z żalobą do waszmości Króla a ojca naszego, na Andrzeja Powalę Pana naszego, który nas uciemieża nad powinności nasze, kocha się wielce w łowach, a my psy jego karmić musimy: rozmnożył zwierza dostatek, a dziki krwawo zaharowane prace nasze jęczmiona, pszenice, i hreczkę wyjadają. Ludzie we włości cierpieli długo, nareszcie chcieli się porwać, alem ja ich wstrzymał, mówiąc, że iść trzeba wprzód do Króla Pana naszego na skargę.

KAZIMIERZ WIELKI.

Dobrzeście uczynili mój synu, żeście lud wstrzymali w zapędzie. Kiedy mała iskierka padnie na dachy słomą pokryte, wielki pożar sprawić może; sprawiedliwość czynioną wam być powinna: ja nigdy nie

ścierpię, żeby was uciemieżano, skarżcie się, kiedy wam kto źle zrobi, a ja was zawsze wysłucham, i weseli odejdziecie. Bądźcie spokojni, każę ja tę rzecz roztrząsnąć, i sprawiedliwość wam uczynię. Idźcie, a jeżeli kto z mieszczan jest, przywołajcie go.

ROLNIK.

Dziękujemy wam Miłościwy Panie, (odchodzi).

KAZIMIERZ WIELKI.

Rozmówię ja się z Powalą, a wraz poczynione krzywdy nadgrodzić musi włościanom.

Scena IV.

KAZIMIERZ I MIESZCZANIN.

MIESZCZANIN.

Przychodzę z pokorną prośbą Miłościwy Panie do W. K. Mei od Starszyny i Ławników miasta. Za przeszłych Królów Miłościwy Panie mieliśmy my Starsi przywileje, czyli zakazy tak, iż wiele rzeczy nikomu nie wolno było przedawać tylko nam, a to sprawiało, że my Starsi bogaciliśmy się. Sejmem Wiślickim zniesione zakazy, wszystkim wolno handlować i przedawać, przez co my Starsi ubożejem.

KAZIMIERZ WIELKI.

Zawsze się zasmucam, ilekroć przychodzi do mnie prośba niesłuszna, a to dla tego, że jej zadosyć uczynić nie mogę. Zakazy mój kochany szkodliwe są powszechnemu dobru, ścieśniają przemysł, przeciwiają się wydoskonaleniu wszech rzeczy, bogacąc kilku, ubożąc wszystkich. Nie dobre były, i dla tego je zniesiono. Wiecie mój przyjacielu, jak ja ubolewałem nad smutnym dawniej stanem waszym, wiecie ile pracy, ile dokładałem starania na sejmie Wiślickim, aby wam nadać wolności i prawa, przez którebyście zostali obywatelami szczęśliwymi i pożytecznymi krajowi. Cieszę się dziś widząc, żeście się stali godnymi wolności, przez rozumne onej używanie. Niechciejcie praw waszych, ani odmieniać, ani poprawiać, bobyście zepsuli. Dotąd w wielu miejscach stan wasz nie był ani miejski, ani rolniczy, latem dłuabaliście koło roli, żeby się tylko było czem wyżywić i odziać na zimę, dziś inaczej czynić należy; jeżeli i sami chcecie być zamożnymi i pożytecznymi krajowi, zostawcie rolę rolnikom, sami bierzcie się do przemysłu, do handlu, do wprowadzenia i doskonalenia rękodzieł, a tak prawdziwego powołania waszego trzymając się, udziałacie wielki pożytek i sobie i krajowi. Wszak prawda mój kochany?

MIESZCZANIN.

Prawda Miłościwy Panie, nie ma co mówić.

KAZIMIERZ WIELKI.

Jakże tam idą budowy w mieście waszem?

MIESZCZYNIN.

Spieszno Miłościwy Panie, kościół już stanął, sukiennice do połowy wyprowadzono, domy się także stawiają, dosyć rzemieślników z Morawji i Niemiec przybywa, słowem ludzie mówią u nas: że W. K. Mość zastałeś Polskę drewnianą, a zostawisz ją murowaną.

KAZIMIERZ WIELKI.

Mój kochany, chciałbym ją zostawić szczęśliwą na zawsze, i nigdy niewzruszoną. Powiedzże mi, masz dużo dzieci, i jakieś niemi rozrządził.

MIESZCZANIN.

Mam Miłościwy Panie sześciu synów i dwie dziewczki, dwóch starszych sposobie do handlu, trzeci został Dominikanem, czwarty żołnierzem, dwóch małych uczy się w szkole. Córy już za mężem, starsza poszła za szlachcica, młodsza za burmistrza w Olkuszu.

KAZIMIERZ WIELKI.

Kiedy masz tyle dzieci mój kochany, trzeba ci pomódz: przywiedź mi dwóch małych synów twoich,

a ja zatrudnię się ich wychowaniem. Chciałem coś dla was uczynić, bo nie lubię, kiedy kto odemnie niechętnie wychodzi.

MIESZCZANIN.

Jeszcze się to Miłościwy Panie nikomu nie zdarzyło, kochamy wszyscy W. K. Mość, i błogosławimy panowanie jego. *(odchodzi)*.

RAZIMIERZ WIELKI.

Ciekawy jestem, jak mi się wytłomaczy Powąła, nie dziw, przyzwyczajony z młodości do wojen i najazdów, przywyknąć nie może do sprawiedliwości i porządku, ale owoż nadchodzi.

Scena V.

RAZIMIERZ WIELKI I POWAŁA.

RAZIMIERZ WIELKI.

Cóż mi Waszmość powiesz? jakże po włoskich wędrownkach, podoba się Polska?

POWAŁA.

Miłościwy Panie! szczerłość jest pierwszym przymiotem rycerza, powiem więc, że mi się nie bardzo podoba.

KAZIMIERZ WIELKI.

Chwałę tę szczerłość, ale mój Powąła powiedzcie dla czego się wam nie podoba?

POWAŁA.

— Widzę Miłościwy Panie, iż ludzie rycerscy i możni wiele tracą, że ten, co ma 300. kóp groszy praskich dochodu, i ten, co ich ma trzydzieści, w dzisiejszym rządzie równo prawa słuchać muszą: władzę nam starostom odjęto, słowem Miłościwy Panie co przedtem uchodziło, to dziś nieuchodzi, ja wytrwać takich odmian nie mogę, i gotów jestem udać się do obcych.

KAZIMIERZ WIELKI.

Jesteś Waszmość człowiekiem wolnym, isć możesz gdzie mu się podoba, ale nie rozumiem, ani też radzę, żebyś przykładem Szamotulskiego obcych poburzać chciał przeciw swoim. Ustawy Wiślickie zbawienne są, poznał je naród i nadwerężyć ich niedopusci, a jeźliby zdrajca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać bliźny ojczyźnie, która go

urodziła i karmiła, w ten czas ja choć stary, choć z siwą już głową, stanę na czele poczciwych Polaków, i albo trupem padnę, albo zostawię Polskę niepodległą, świetną, i poważaną.

POWAŁA.

A Miłościwy Panie niech mię Bóg ustrzeże od tak czarnych zamysłów, jam nie to rozumiał, podły tylko człowiek i przedajny, albo ten, w którym pycha zatłumiła wszelką poczciwość, naprowadza obce na swoją ojczyznę, jam tylko chciał rzec, iż pójdę w obce kraje szukać na wojnach korzyści i sławy. — Racz Miłościwy Panie, uśmierzyć gniew swój, a pokornej prośby mojej wysłuchać. Za powrotem z Włoskiej ziemi znalazłem że blisko włości moich, i zamczyska Powaly, miał szlachcic majątność niewielką, a wielce mi przyległą i wygodną, ludzie moi zapewnili mię, iż jeszcze za Bolesława Wstydliwego, majątność ta należała do mych przodków, zgromadziłem więc ludzi, i zabrałem ją. Szlachcic dał mi rok przed sądy, chciej Miłościwy Panie wdać się za mną do sędziów, abym wygrał, i włość ową zatrzymał!

KAZIMIERZ WIELKI.

Nie zastanawiasz się Waszmość, jak mię tą prośbą krzywdzisz, nie wiesz podobno, że i za siebie, i za następców zrzekłem się wszelkiego prawa do sądownictwa. Nie chcę więc wdawać się w sprawę Waszmo-

ści, która zdaje mi się być nie bardzo dobra, radzę zagodzić raczej szlachcica. Ale mam też jeszcze rzecz jedną powiedzieć Waszmości, był też tu u mnie rolnik ze wsi waszej, skarżył się na uciemżenia, które mu Waszmość czynicie, przez nadzwyczajne powinności, i przez łowy wasze, prawdaż to?

POWAŁA.

Jak to Miłościwy Panie, rolnik śmiał skarżyć się na mnie!

KAZIMIERZ WIELKI.

Tak jest, skarżył się, a jeżeli miał prawdę, trzeba go zaspokoić, i przestać niesłuszności, i uciemżenia, przez które mój Powalo, Panowie sami nie zyskują, bo kiedy wieśniak nędzny, ciężko, żeby Pan jego był bogaty. (*Powala kręci głową*). Wierzaj mi mój Powalo, wnijdź tylko w głąb serca twego, a poznasz, że jest rzeczą okrutną krzywdzić słabszego: zastanów się, a te odmiany, które dzisiaj tak ci się zdają dziwnymi, przekonasz się, że są z dobrem kraju twego, z własnem twem dobrem. Byłeś młodym, ale jednak słyszeć mogłeś panowanie ojca mego, początki nawet mego; przypomnij sobie owe nieszczęsne czasy, owe najazdy Rusinów, zabory i walki Krzyżaków, krzywdy i rabunki swoich nawet, miałże obywatel chwilę spokojną? byłże pewien swego? drżał całe życie; nie lepszaż postać rzeczy dzisiejszych?

ustanowiony rząd pewny i wolny podzielone władze, wie każda co ma czynić, i czego jej czynić nie wolno; obywatel nie słucha tylko prawa, które sam sobie stanowi, wolny i spokojny wewnątrz, poważany zewnątrz, czegoż mu do szczęścia potrzeba, tego tylko, żeby je znał. Wierz mój przyjacielu, hamuj się w twoich zapędach, pobądź dłużej z nami: nie, nigdzie ci lepiej być nie może jak w Polsce z twoim Królem, z twymi krewnymi, i przyjaciółmi, z temi, którychś od dzieciństwa znał i kochał.

POWAŁA.

Ale czy to [tylko] dobrze będzie, bo mnie ludzie, co to wiele gadać lubią, dzikie rzeczy powiadali.

KAZIMIERZ WIELKI.

Wierz mi, że będzie dobrze, zważaj, wszyscy poczciwi ludzie w kraju są za tem.

POWAŁA (rozrzewniony).

Miłościwy Panie, dobroć, z którą W. K. Mość przekładałeś mi te wszystkie odmiany, przeszła do serca mego. Z dzieciństwa do zamieszkań nawykły, porządek zdał mi się nieprzyrodzoną rzeczą, ale widzę Miłościwy Panie, iż W. K. Mość, i ci, co to wszystko stanowili, macie więcej światła nademnie,

a źle samym sobie chcieć nie mogliście: jak prędko więc W. K. Mość zepewniasz, że to dobrze, że naród tak chce, ja gotów jestem życie moje kłaść za te ustawy.

KAZIMIERZ WIELKI.

Radują mię niepomału te oświadczenia dzielny mój Powało, wyszłe z ust rycerza są mi najpewniejszą rękojmią, nim ztąd odejdiesz przyrzecz mi, że powrócisz zabrany szlachcicowi majątek, i włościan swych uciemieźać więcej nie będziesz.

POWAŁA.

Uczynię to wszystko Miłościwy Panie, chciej W. K. Mość mieć w pamięci i wierzyć, że ten miecz zawsze będzie gotów do obrony W. K. Mci, i ojczyzny.

KAZIMIERZ WIELKI.

Podaj rękę rycerzu, bronić jej będziem wszyscy.
(*Powała wychodzi*).

Scena V.

KAZIMIERZ WIELKI JAN Z MIELSZTYNA.

KAZIMIERZ WIELKI.

Mci Panie Krakowski zwiastuję Waszmości wieść pomyslną, Powała nawrócony. Przyszedł do mnie

zacięty i ponury, pomówiliśmy z sobą, i dał się przekonać.

JAN Z MIELSZTYNA.

Dalby Bóg Miłościwy Panie, aby mała liczba jemu podobnych równie się nakłonić dozwoliła: bolesno jest sercu cnotliwemu pomyśleć do jakiego kresu, urażona miłość własna niektórych ziomeków naszych zaślepiała ich.

KAZIMIERZ WIELKI.

Ntraćmy nadziei; błędzą, ale trudno żeby zapomnieć mieli, że są Polakami. — Cóż tam mój przyjacielu przynosisz mi?

JAN Z MIELSZTYNA.

Doniesienia i sprawy rozmaite Miłościwy Panie (*wyjmuje papier*): oto jest rzecz spisana, i liczba przychodniów z krajów obcych, którzy na pustych rolach naszych zasiedli, i one już uprawiają, jest ich 768. familji, ludzi pracowitych i przemyślnych, od których i nasi nauczą się gospodarstwa (*dobywa drugi papier*): to jest Miłościwy Panie doniesienie o zamkach i grodach, które się za pomocą i rozkazem W. K. Mci murują. Przeczytam.

Zamki już pomurowane i dokończone.

„Poznański, Kaliski, Sandomirski, Lubelski, „Lwowskie obydwą, Pyzdrski, w Sieradzkim jeszcze „tylko niedostaje strzelnic, bramy żelazne już gotowe, Wieluński, Łęczycki, Kolski, Płocki, Niepołomski, Szydłowski, Przedborski, Brzeźnicki, Bolesławski, Ostrzeszowski, Przemyski, Lanckoroński, Będziński, Lelowski, Czorstyński, Oczeciński, „Krzepicki, Sieciechowski, Solecki, Zawichostski, „Korczyński, Koniński, Nakielski, Wieloński, Międzyrzyczny, w tym rowy dałem kopać na około i wodą „napuścić, Kruświcki, Złotoryjski, Bydgoski, Lubaczewski, Trembowelski, Halicki, Opoczyński, Rawski, i Wyszogrodzki.“ Te wszystkie zamki Miłościwy Panie już są w dobrym stanie.

KAZIMIERZ WIELKI.

Wielbię pilność waszą wedle tych robót Mci Panie Krakowski, kraj nasz otwarty na wszystkie strony, potrzebował koniecznie zamków i twierdz, w którychby złożyć można żywność i rysztunki, i wstrzymać napasć nieprzyjacielską. Gdyby Tatrów nie stało, niemielibyśmy żadnej zasłony, trzeba nam twierdz przynajmniej na pograniczu.

JAN Z MIELSZTYNA.

Miasta też Miłościwy Panie w mury i potrzebne budowy powstają: tu w Krakowie, jak wiadomo

W. K. Mci: sukiennica już pomurowana, na Kazimierzu domów codziennie przybywa. Kościół na Skalce czeka tylko poświęcenia, a do szpitalu, któryś Miłociwy Panie postawił na Stradomiu, już się chorzy wprowadzili: kościół w Wislicy już pod dachem.

KAZIMIERZ WIELKI (*śmiejąc się*).

Właśnie przychodzi mi na myśl nierozum budowniczego, który w tym kościele kolumny zamiast postawić bokiem, postawił je samym środkiem, pamiętam popędliwość ztąd moją, i waszą roztropność, z którąście mię uśmierzyli.

JAN Z MIELSZTYNA.

Już też nie ma budowniczego tego; gmachy przez W. K. Mość oznaczone po kraju, za kilka lat wszystkie już staną.

KAZIMIERZ WIELKI.

Nieuwierzysz przyjacielu! jaką się pociechą serce moje napawa, kiedy widzę, żełożone przez ciąg panowania mego starania, nie są próżnemi, że już do skutku przychodzą. Gorące do nieba wnoszę codziennie prośby, aby te błahe zawziątki rzeczy dobrych i pożytecznych, wzrastały z wiekami, żeby Polacy z danych im od Boga darów korzystać umieli: bo zwa-

żmy; ziemia na której mieszkamy urodzajna, i obfita w tyle potrzebnych płodów, wydaje ludzi odważnych, i do wszech rzeczy sposobnych, bogata w trzody rolnicze, w konie dzielne i do boju jedyne, w rośliny, kruszce i spławne strumienie, potrzeba tylko umieć użyć tych darów, a im potężniejsi sąsiedzi, tym mieć rząd baczniejszy i tęższy: kiedy to będzie mój przyjacielu, Polska długo się szczęśliwą ostoi.

JAN Z MIELSZTYNA.

Nie sądze Miłościwy Panie, żeby naród tak mało znać miał dobro swe, by niechciał wiernie i szczerze pilnować się tych ustaw, które z tak wielką pracą W. K. Mę i sejm Wiślicki utworzyliście, i owszem z czasem przywiązanie jego do tych ustaw wzrastać będzie: ostatni jesteś z Piastów Miłościwy Panie, myśl ta rozrzewniająca każdego Polaka, który drogie twe plemie w tobie już gasnące widzi, myśl ta mówie połączona z wspomnieniem tyła dobrego, któreś dla ojczyzny twej udziałał, pamięć twą drogą uczyni pokoleniom następnym. Zna naród Panie, jak wiele ci winien, i mężom, którzy na sejmie Wiślickim dzielili i prace i troski W. K. Mę; mianowicie Stanisławowi Nałęczowi, którego cnocie, pracy i stałości wieleśmy winni, równie jak i rzadkim przymiotom Kazimierza Mzury, i tylu innych.

KAZIMIERZ WIELKI.

Niezapomnę ja nigdy pomocy, którą od nich

odebrał, ani usług, które oni dla kraju uczynili. Ale widzę Mci Panie Krakowski, że nam miło jest zawsze zwracać mowę ku ważnym ustawom sejmu Wiślickiego, widzę, że to będzie zawsze najmiłszym rozmów naszych celem.

JAN Z MIELSZTYNA.

Kochamy ojczyznę naszą Miłościwy Panie więcej niż inne narody kochać ją zwykły, może dla tego, że nasza długo była nieszczęśliwą.

KAZIMIERZ WIELKI.

Bądźmy stali i zgodni, a klęsk dawniejszych nieujrzym więcej; ale wróćmy się do tego, co nam w tej chwili ułatwić jeszcze należy.

JAN Z MIELSZTYNA.

Mam jeszcze Miłościwy Panie [donieść W. K. Mci rzecz, która zapewne strapi Pańskie serce jego: donoszą mi Wojewodowie z wielu miejsc, iż tam głód wielki panuje, a ludzie w ostatniej znajdują się nędzy.

KAZIMIERZ WIELKI.

A mój przyjacielu, to mi najprzód trzeba było powiedzieć, każda spóźniona chwila naznaczoną być

może śmiercią którego z nieszczęśliwych: posyłaj niech spichlerze za czasów żyznych napelnione otwarte wraz będą, niech ubogim dają darmo, majątniejszym za pomierną cenę.

JAN Z MIELSZTYNA.

Zgadłem ja Miłościwy Panie, co W. K. Mości w tym przypadku ludzkość i dobroć jego podyktują, ośmieliłem się uprzedzić wolą jego, a dziś ją rozciąglej przeszedł do wszystkich zawiadowców. Spichlerze napelnione za czasów żyznych, staną się dziś wielkiem dobrodziejstwem.

RAZIMIERZ WIELKI.

Dobrzeście bardzo uczynili mój Panie Krakowski: jedna też z ważnych spraw naszych jest wojsko, ilekroć oglądam onego szyki, bez poruszenia patrzeć nie mogę, jak piękne i ochocze, ale go lepiej urządzić należy, i wiele w tej mierze będę miał do mówienia z Waszmością.

JAN Z MIELSZTYNA.

Sprawiedliwa jest Miłościwy Panie byśmy o te rycerstwo byli jak najdbalsi, nie zaczepiajmy, ale brońmy się do ostatka. Jeszcze mam jedną prośbę Miłościwy Panie do W. K. Mci od świeżo ustano-

wionej przez niego akademji; są tu dwa memoryały od professorów, którzy od dawnego czasu spór wiodą z sobą.

KAZIMIERZ WIELKI.

Przejrzę ja ich przełożenia, ale powiedz im Waszmość, że wielce mi jest przykro widzieć, że ludzie mądrzy, którzy wszyscy cel jeden mieć powinni, rozprzestrzeniać pożyteczne nauki, spokojność tak właściwą, tak potrzebną muzom zakłcają waśniami; dajcie im Waszmość poznać nieprzyzwoitość tego, baczenie oraz, aby nauki pożyteczne przed wyszukiwaniami miejsce miały, to jest rolnictwo, nauka cnotliwych obyczajów, sztuka lekarska, miernictwo, i tym podobne. Macieź mi Waszmość jeszcze co powiedzieć?

JAN Z MIELSZTYNA.

Miłościwy Panie! doniosłem W. K. Mci wedle spraw publicznych co donieść należało, teraz dozwól Miłościwy Panie, abym jak wierna rada, i szczerze a nieobojętnie przywiązany sługa W. K. Mci z uszanowaniem przełożył mu to, co nas wszystkich obchodzi, to jest: domowe szczęście W. K. Mci, i sława jego. Miłościwy Panie! oziębłość, która panuje między W. K. Mcią, i Najjaśniejszą Królową Panią naszą, nie mało nas wszystkich zasmuca, żalosno nam jest widzieć, iż w ten czas kiedy wszyscy poddani szczęśliwi są pod berłem W. K. Mci, jedna Kró-

lowa Jejmc małżonka W. K. Mei Pani świątobliwa i obyczajna, żywot swój w smutku przepędza, i oddać się musi od osoby pańskiej W. K. Mei Króla i małżonka swego, co daje ludziom pochop do wielu rozmów; jako więc przywiązany sługa W. K. Mei radzę, i pokornie upraszam, abyś Miłościwy Panie pojednać się chciał z Królową Jejmością Panią naszą.

RAZIMIERZ WIELKI.

Przyjmuję z wdzięcznem sercem Mości Panie Krakowski rady Waszmości, powinnością jest senatora przekładać Królom prawdy potrzebne, choćby nawet miłemi nie były. Królowie mają radników, mają sług, ale rzadko kiedy mają przyjaciół: ja za największe szczęście zaliczyłem sobie to, że mi w Waszmości dało prawdziwego przyjaciela. Z ufnością zawsze rozmawiałem z wami, i dziś rozmawiać będę. Wiadomo Waszmości, iż dosyć szczęśliwy w sprawach publicznych, w życiu domowem doznawałem wiele goryczy. Pierwsze ożenienie moje z Anną Gedyminową córką nie było szczęsne, grubych obyczajów i popełdliwa w wesołościach nawet, cała zatopiona była w tanach, muzyce, pieszczalkach, i surmach, po jej śmierci posłałem w dziewostemby do Landgrafa Haskiego po córe jego Adelaidę: sam Waszmość pamiętasz, jak prócz odrażającej postaci, przykrą była w pożyciu, nieznajdując powabów w domu, pociągniony ułomnością ludzką, wśród trosków panowania, wśród frasunków domowych, szukałem gdzieindziej roz-

targnienia i ulgi, te w młodszych latach żywszemi były; lecz z wiekiem a najbardziej po pojęciu Jadwigi księżęcia Głogowskiego córę dzisiejszej małżonki mojej, przez zwyczaj raczej, jak przez lubość trzymam się dawnych tych związków: wiem, że bywanie moje u Esrerki wielce Królową frasuje, nie chcę, żeby się dłużej martwiła, oddałę Esterkę, i żebyście Waszmość pewni tego byli, uczynię to przez niego samego. Chciej chwilę zaczekać tu na mnie, pomówimy potem o przyjęciu Ludwika następcy mego, który jutro ma stanąć i o obchodzie rocznicy sejmku Wiślickiego. *(wychodzi)*.

Scena VI.

JAN Z MIELSZTYNA *potem* HANNA.

JAN Z MIELSZTYNA.

Nie dziw, że ten Pan tak dobrze ludem swym rządzi, kiedy namiętności swe hamować umie: ale widzę dziewczę mą schodzącą, znać że Królowa przybyła. *(Hanna schodzi z galeryi schodami, które do pokojów Królowej prowadzą)*. Witaj Hanno moja, raduję się niepomalu, że was widzę zdrową, kiedyż Królowa stanęła?

HANNA.

W tej chwili ojeze mój, dowiedziałam się, że Król wyszedł, a tęskna widzieć was jak najrychlej

przybyłam, może odtąd będę już z wami, a przyczyna, która Królową z miejsc tych oddalała ustanie, przynajmniej z tą ja nadzieją przybyłam.

JAN Z MIELSZTYNA.

Niezawiedziecie się Hanno moja, właśnie też z Królem mówiłem względem frasunku Królowej, przyrzekł mi, że się z nią pojedna, a tak i Królowa, i my wszyscy będziemy już spokojni.

HANNA.

Jak szczęśliwą wieść powiadasz mi ojciec mój! cierpiałam ja srodzę patrząc na ustanne strapienia Królowej Pani mej, ale wolałam ponosić smutek i tęsknotę, niż odstąpić jej w nieszczęściu.

JAN Z MIELSZTYNA.

Tak czynić należało Hanno moja, ale też wszystkie wasze frasunki dziś się zakończą, Królestwo Ichmość pojedną się; ztąd największa radość, nastąpią potem uciechy z przyczyny rocznicy ustaw Wiślickich, i długo oczekiwanego, a mającego dziś przybyć Ludwika, Węgierskiego Króla, następcy Pana naszego.

HANNA.

Prawda żeśmy też długo czekali na niego.

JAN Z MIELSZTYNA.

Nieprzyjaciele nasi, co mogli to czynili żeby go trwożyć, i odwieść od przyjęcia następstwa, bo jeden tylko mieli sposób w czasie bezkrólewia wywrócić z stronnikami swemi, wszystko to, co się dobrego ustanowiło, biedną znowu ojczyznę naszą najeżdżać, a może i rozszarpać; ale Ludwik widząc serca wszystkich ujęte dla siebie, widząc powszechną w narodzie jedność, już się wahać przestał, zaufał Polakom, i dziś przybywa.

HANNA.

Właśnie też wyjeżdżając do miasta, widziałam lud cały sposobiający się do jakiegoś obchodu.

JAN Z MIELSZTYNA.

Przygotowania te są na jego przyjazd, będą turnieje, gonytwy, muzyka i tańce; ale zdaje mi się, że moja Hanna do tylu uroczystości, jedną jeszcze przydaćby chciała: wszak zgadłem?

HANNA.

Ojciez mój kochany, wszak nic tajnego nie mam

przed wami, wiecie, że Niemira miły mi jest, a jeźli go sądzicie młodzieńcem uczciwym, szczęściu naszemu przeczyc nie będziecie.

JAN Z MIELSZTYNA.

Z dzieciństwa znam to pachole, widziałem w nim zawsze skłonności dobre, i ochotę do rzeczy uczciwych: kochacie się, to dosyć, im prędzej przybliży się chwila szczęścia waszego, tym i ja szczęśliwszym będę.

HANNA.

Szczęście moje najwięcej zakładam w tem, że was mam za ojca, was najlepszego z rodziców, najlepszego z obywateli.

JAN Z MIELSZTYNA.

Hanno moja, sądzę, że Król wkrótce nadejdzie, oddalcie się, a powiedzcie Królowej, że wszystko po dług jej myśli stanie się.

Scena VII.

JAN Z MIELSZTYNA, *potem* KAZIMIERZ WIELKI.

JAN Z MIELSZTYNA.

Przy schylonym już trudami wieku, to dziecię jedyną jest i pociechą i nadzieją moją: ale Król nadchodzi.

KAZIMIERZ WIELKI
(z *papierami w ręku*).

Uczynilem mój przyjacielu, co rozsądek, co powinność dawno już wymagały odemnie, wyznam, iż nie bez żalu przychodziło mi tem pismem oznajmić Esterce o woli mej, nie bez żalu przychodziło mi oddać na zawsze niewiaścę, do której skłonność i słodki obyczaj wiązał mię przez lat tyle: stanęły w oczach pierwszej młodości chwile, słodko w towarzystwie jej spędzone, ale nie mówmy już o tem: postanowienie raz wzięte dotrzymanem być musi, niechęć atoli aby zupełnie smętną odchodziła odemnie, nie lubiła się ona mieszać do spraw pospolitych, i między innemi przyczynami i ztąd była mi miłą: z tem wszystkiem pamiętam, że prosiła mię, abym niektóre przywileje narodowi jej nadał, lud ten tak licznie w krajach naszych osiadły, wart jest baczności rządowej, trzeba by był pożytecznym i nieuciemiężanym, oto tym czasem niektóre przywileje, które chciej Waszmość na ręce jej przesłać, i ten papier, i ten łańcuch, który niech nosi jak pamiątkę odemnie. Teraz zaś Mości Panie Krakowski należy nam pomówić o przyjęciu siostrzeńca mego Ludwika: poczynioneż są w mieście i na dworze mym przygotowania do tego, chcę, żeby był godnie przyjętym.

JAN Z MIELSZTYNA.

Wszystko Miłościwy Panie już jest przygotowanem: Wierzynek też prosi W. K. Mci, aby znowu

kosztem swym mógł podejmować tak zacnego gościa,
choć przez dwa dni przynajmniej.

KAZIMIERZ WIELKI.

Niech to czyni kiedy jest tak ochoczy, ale pódź
Waszmość do komory, ukażę mu wizerunki, które
budowniczy mój nakryślił na obchód jutrzejszy, ju-
tro zaś rano pójdziemy razem do Królowej.

KONIEC AKTU II.

A K T III.

*Teatr reprezentuje noc, część zamku Krakowskiego
widać po miesiącu.*

Scena I.

NIEMIRA *potem* **HANNA Z MIELSZTYNA**
w oknie.

NIEMIRA *(w głębi teatru).*

Już większa część nocy dokonała biegu swego, i jutrzienka wkrótce czerwienić się zacznie, przybliża się szczęśliwa godzina, w której ujrzę kochaną Hannę moją, ale postrzegam światło w jej oknie, ona to zapewne, moja piękna, moja droga Hanna myślała o mnie, uprzedza pożądaną chwilę.

HANNA

(otwiera okno, wychodzi na ganek, siada, i wsparłszy się na rękę mówi).

Jakie milczenie, wszystko spoczywa, oczy tylko czulej kochanki niezamykają się, wkrótce nadejść po-

winien, z jaką radością ujrzę go, z jaką radością dowie się, że chwila złączenia naszego już jest bliską.

NIEMIRA.

Serce moje bije z radości na głos ten, nie widzi mnie, przybliżmy się.

HANNA.

Ale któż tam rozmawia (*wstaje*), czy wy to?

NIEMIRA.

Ja, nadobna Hanno moja, nietrwóźcie się.

HANNA.

Przybliź się luby mój, ale powiedz jakżeś się tu dostał, niepostrzegłże cię kto?

NIEMIRA.

Miłość mię wiodła, a noc zakrywała swym cieniem; ale czemuż teraz lepiej rozeznać nie mogę tej twarzy wdzięków pełnej, tych oczu, których słodycz zniewoliła ci duszę moją na zawsze.

HANNA.

Bodajby czucia, które dziś serca nasze zajmują, trwały póty, póki życia technienie, piersi nasze ogrzewać będzie: mój Niemiro, może ja nadto prędko, nadto łatwo dałam ci widzieć lubość moją, i ja mogłam być jak drugie przybrać się w surowość, i dłużej cię w niepewności, i smutku trzymać, ale nieznałam tych wybiegów, co serce me czuło, tego ja taić niemogłam, nie bierz atoli ztąd miary Niemiro o mej letkości, bo cały żwot mój inaczej cię przekona.

NIEMIRA.

O Hanno moja, jabym zaś miał rozumieć, że w tobie wada jaka znajdować się może, ach! sądzę i owszem żeś ty jest zbiorem wszystkich cnot, wszystkich doskonałości, i jeżeli co mię zadziwia, to niepojęte szczęście moje, żeś ty najpiękniejsza, najdoskonalsza z niewiast, godna ręki monarchów, mnie młode pachole, nie majetne, ale ucziwe tylko wybrać raczyła.

HANNA.

Mój Niemiro chciałam być szczęśliwą i dla tego poszłam za sercem mojem, a nadto wybór ten zgadza się z wolą ojca mego, miałam z nim krótką rozmowę, (bośmy się bali, by Król nie nadszedł) zupełnie już na pobranie nasze zezwała.

NIEMIRA.

O Hanno moja, żebyś wiedziała, jak serce me jest pełne roskoszy, pełne szczęścia, równie też pomyslną wieść mam ci donieść, Król wie o życzeniach naszych, a Pan dobry te słowa rzekł: „Pomogę ci.“

Scena II.

CIŻ SAMI I POWAŁA w głębi teatru.

POWAŁA.

Przed chwilą uważałem, że ktoś naksztalt Niemiry szedł ku tej stronie.

HANNA

(z przerażeniem do Niemiry).

Słyszę głos jakiś, zginęłam, skryj się.

POWAŁA.

Powiedziano mi, że Hrólowa, wczoraj w wieczor przyjechała, a z nią zapewne i Hanna z Mielsztyna, stanąć miały w tym skrzydle zamku, zobaczymy, *(postępuje dalej, Niemira przysuwa się tyłem do muru)* postrzegam światło w oknie *(widać że światło gaśnie)*: zagaszono świecę: wszystko to nie bez przyczyny,

(*maca wszędy, potem krzyczy*), kto tutaj szedł w te strony, odzywaj się, odzywaj się, albo tym mieczem na wylot ci gardło przebije, odzywaj się nocny tułacz. (*Hanna już się skryła*).

NIEMIRA (*pokazuje się*).

Odzywam się, ale na ukaranie zuchwalstwa twego: jakim prawem przychodzisz klócić spoczynek uczciwej niewiasty? obrazileś ją, do mnie należy skarać cię (*rzuca mu rękawiczkę*): dziś za powstaniem zorzy, odpowiesz mi w polu za czyn i słowa twoje.

POWAŁA (*śmiejąc się*).

Junactwo śmiechu godne, Powąła który tyle rycerzy zgładził ze świata, który się bił z olbrzymami, i tyle bitew wygrał, który wziął Neapol, dla którego księżna di Belviso odchodziła z miłości od rozumu, Powąła sławny w całej europie potykać się ma, z kim? z Niemirą, z giermkim, z niemowlęciem.

NIEMIRA.

Młode lata nieprzeszkadzają odwadze, a jeśli nie jestem jeszcze rycerzem, pójdę zaraz do Króla prosić go, aby mię passował, a w ten czas odpowiesz mi.

Scena III.

Dzień jaśnieć zaczyna.

NIEMIRA, POWAŁA, I ODROWĄŻ.

ODROWĄŻ.

O tej godzinie, pod oknami Królowej, cóż to za hałas, Powąła i Niemira w sporze z sobą, z jakiejże przyczyny.

NIEMIRA.

Zacny i szanowny rycerzu.

POWAŁA.

Nie do giermka najprzód mówić należy.

NIEMIRA.

Mów więc pierwej.

POWAŁA.

Idąc w te strony, ujrzałem człowieka, który się pod skrzydło zamku tego zbliżał, odkryłem go, i o to się uraża.

NIEMIRA.

Jeżlim się w te strony zbliżył, to myślą prawą, i gdyby czyn mój stał się wszystkim jawnym, nie miałbym się za co rumienić, bo mówię, iż był w myśli prawej, aleście nie powiedzieli wszystkiego, i słów urażliwych.

POWAŁA.

Słowa rycerza giermka urażać nie mogą, z pokorą wszystko przyjmować powinien.

NIEMIRA.

Rycerz znający prawa czci, wie co uraża, a zatem w słowach ostrożnym być powinien, a jeżeli ostrzych użyje, niech zda z nich sprawę (*obracając się do Odrowąża*): widziałem Panie, iż byłeś dobrej woli dla mnie, i rady swemi prostowałeś młodość moją, chciej dziś nieubliżać mi wsparcia twego, przyczyn się do Króla, aby mię rycerzem passował, mam tego nieodbitą potrzebę.

ODROWĄŻ.

Nie chcę wchodzić w przyczynę sporu waszego, prawa rycerstwa głośno o niej mówić zakazują.

POWAŁA.

Przed tak prawym rycerzem jak wy, mówić o niej możemy. Niemira śmie zamyślać o osobie która mię kocha.

NIEMIRA.

Która was kocha!

ODROWĄŻ.

Jesteście tego pewni?

POWAŁA.

Nie wyrzekła w prawdzie słowa, ale wiem, że mię kochać powinna.

ODROWĄŻ.

Dzień już rozjaśniał, nieprzystoi w tem miejscu sporu tego rozstrzygać, przychodzę po was, abyście jechali ze mną naprzeciw Ludwika następcy tronu naszego, który już się w bliskości znajduje. Oddalmy się tam, gdzie przynależeć będzie, rozpoznamy rzecz całą.

Scena IV.

Teatr reprezentuje komnatę Królewską z galeryą i schodami w głębi.

HANNA I NIEMIRA.

HANNA

(idąc galeryą, zastanawia się, i mówi).

Co się tam dzieje z Niemirą, niemogłam wysłuchać reszty ich sporu, o nieba czuwajcie nad szczerą miłością naszą.

NIEMIRA (*wpada i kłęka*).

Chwile tylko o Hanno moja.

HANNA.

Ledwie żyję z niespokojności i przełknięcia, człowiek ten złośliwy zgubić nas może.

NIEMIRA.

Nietrwóż się o skarbie mój drogi, wszystko gwoli naszej pójdzie, jedną mam prośbę do ciebie, proś Królowej, nieh się wstawi za mną do Króla, bym jak najprędzej został rycerzem.

HANNA.

Uczynię to z serca, ale nienarażaj lekce życia, które nie jest już twojem: bądź zdrów mój luby, ktoś pono nadchodzi.

NIEMIRA.

Bądź spokojną najmilsza. (*rozchodzą się*).

Scena V.

JAN Z MIELSZTYNA (*sam*).

Już Ludwik przyszedł Pan nasz, blisko jest bardzo od miasta, jedzie z dużym poczem ludzi, kilka Panów

radnych, i rycerstwo wyjechało naprzeciw niemu: idę z tą wieścią do Króla, niech spieszy do Królowej, niech się pojedną, niech dzień ten będzie dniem wesela i zgody.

Scena VI.

KRÓLOWA, HANNA Z MIELSZTYNA, *i wiele Pań idących górną galeryą.*

KRÓLOWA

(schodząc, mówi do Pań idących za nią).

Zostawcie mię samą z Hanną z Mielsztyna.

HANNA *(na boku).*

Co się tam dzieje z Niemirą, drzę cała.

KRÓLOWA.

Przyszedł nakoniec dzień Hanno moja, gdzie wszystkie troski nasze koniec już biorą, zbyteczna tkliwość moja powiększała może frasunków przyczynę, Król małżonek mój i tę odejmuje: dziś rano miał przyjść do mnie, ale ja wolałam go uprzedzić, chciałam go jak najprędzej widzieć, uściskać, i zapomnieć o dawnym, ale Hanno moja niezapomnę nigdy dowodów przywiązania, które od was odbierałam w czasie umartwień moich, nie zapomnę jakieś ponosiła

i słodziła tęsknotę w smutnem oddaleniu się mojem: pragnę dziś okazać wam wdzięczność moją, wiem o skłonności waszej, bo nie dla mnie nie mieliście tajnego, wiem, iż rodzic wasz jeden z najenotliwszych obywateli, nie jest majątny, bo o swoim ojczyźnie służył, a nigdy o nie Króla nieprosił, i Niemira nie bogaty, trzeba wam los obmyślić; dozwól niech ja mam w tem pierwszeństwo: posiadam znaczne dzierżawy w ziemi ruskiej, i na Sandomirskiem księztwie, część onych daję wam: dar z ręki waszej Królowej i przyjaciołki przykrym być nie powinien.

HANNA.

Nie nie czyniłam Miłościwa Pani, tylko to, co powinność i szczerze przywiązanie moje do W. K. Mei czynić kazało, niezastługuję na dobrodziejstwa, naj-słodszą jest dla mnie nadgroda, żem się doczekała po tylu troskach widzieć W. K. Mość spokojną i szczęśliwą, niechciej Miłościwa Pani dla mnie potrzeb swych uszczuplać, nie kładź mię w liczbę tych, co bez względu żadnego z ujmą dochodów Królewskich bogacić się zwykli.

KRÓLOWA.

Moja Hanno zasmucasz mię tem odmówieniem: tuszę po waszem przywiązaniu, po waszej nakoniec przyjaźni (bo miło mi nazywać cię przyjaciołką), że mię martwić niezechcesz, że nieodrzucisz daru

mego: ale Hanno moja, widzę żeście smutna, dzieliście frasunki moje, słuszna jest bym i ja dzieliła wszystkie dolegliwości wasze, powiedzcie Hanno moja, co was obchodzi,

HANNA.

Dobroć W. K. Mci żywo serce me przejmuję, wiadomo wam Miłościwa Pani, iż skłonność ma do Niemiry jest równie szczerą jak żywa, frasunki jego stają się frasunkami memi, dotąd dla młodych lat nie mógł być zaszczycony dostojęństwem rycerza, to go naraża na przykrości, na poniżenia od ludzi gwałtownych i gniewliwych: Powąła wyrzuca mu to w urażliwy sposób; młodzieniec Miłościwa Pani zrodzony z duszą uczciwą, obelgi znieść nieumie: pokorną więc do W. K. Mci niosę prośbę, abyś u Króla wyjednała, by Niemira jak najrychlej mógł być passowan rycerzem.

KRÓLOWA.

Rada jestem, że przecież uczynić coś dla was mogę, zaniosę w tem prośby me do Króla, słuszna jest by Niemira wyrównał zaszczytem wszystkie rycerze, tak jak je już (choć w młodych leciech) wyrównywa przymiotami, i godnym przez nie ręki waszej staje się. Król pono nadchodzi, po tak długim niewidzeniu nie mogę go bez poruszenia oglądać.

Scena VII.

CIŻ SAMI, KRÓL, JAN Z MIELSZTYNA.

KAZIMIERZ WIELKI.

Uprzedzasz mię Pani: pragnąłem pierwszy oświadczyć wam szczerą radość mą z jej powrotu: jak oddalenie tve Pani trapiło serce me, niepowtarzam, bo niechęć przywoźdźć wspomnień wzajemnie nas zasnucających.

KRÓLOWA.

Daruj Miłościwy Panie zbytniej serca mego czułości, ponosiłam niesmaki bez skarg i narzekania: zrodzona na dworze księcia niewyrównywiającego ani twej sławie, ani potędze, w ten czas kiedyś mię Panie zaszczycił darem twej ręki, czułam wielkość dostojenstwa tego: myśl widzieć się małżonką monarchy, który przez cnoty i czyny swoje, stał się dobroczyńcą narodu i zadziwieniem postronnych, myśl ta Miłościwy Panie szlachetną wyniosłością napelniła me serce, im bardziej człowiek szanuje i poważa osobę, tym wszystko co od niej pochodzi, i dobrodziejstwa, i przykrości czulszemi się stają. Daruj Królu tej pierwszej i ostatniej skardze mojej, przy dzisiejszej radości przeszłość w niepamięć idzie: odtąd Miłościwy Panie najczulszem serca życzeniem, pierwszym staraniem mem będzie, stać się was Panie godną, stać się wam podobną.

KAZIMIERZ WIELKI.

I moje starania nie inne będą tylko te, byś odtąd Pani wiodła dni pomyślne i szczęśliwe, byś wierzyła uszanowaniu i przywiązaniu memu do siebie, byś była towarzyszką powodzeń i trudów moich. (*ściskając ją*) Niech te czule uściśnienie rękojmnią się stanie zgody i uprzejmości naszej.

KRÓLOWA.

W dochowaniu jej znajdę szczęście moje.

KAZIMIERZ WIELKI.

Dzień ten tak uroczysty przez pojednanie to najradośniejszym się staje; wiadomo wam Pani, iż Ludwik siostrzeniec i następca mój dzisiaj przybywa. Adam Pogończyk powinowaty mój z strony Giedymina mąż cnotliwy, przezorny i dobrze zasłużony ojczyźnie ułatwił wszelkie trudności, które Król ten miał w przyjęciu korony; dziś przybywają: nakazałem na to przybycie uciechy i turnieje: rad jestem niewymownie, iż wy Pani uroczystości tej staniecie się ozdobą.

HANNA (*cicho do Królowej*).

Chciej W. K. Moś pamiętać o prośbie mej.

KRÓLOWA.

Pozwól Miłościwy Panie upraszać się, aby do tych uroczystości jedna jeszcze przydaną być mogła.

Niemira giermek W. K. Mci młodzieniec zanego rodu, skłonności i przymiotów uczeiwych, żąda aby dziś ozdobionym być mógł dostojenstwem rycerza.

JAN Z MIELSZTYNA.

I ja Miłościwy Panie uniżone prośby me łącze za nim do W. K. Mci, gdyż młodzieniec wart jest tego zaszczytu.

KAZIMIERZ WIELKI.

Wdanie się Wasze Pani, prośby Pana Krakowskiego (*z uśmiechem do Hanny*), a może i życzenia osoby, która mówić nieśmie, niedopuszczają zastanawiać się nad przeszkodą niedoszłych lat Niemiry, chętnie na to zezwalam, rozkaż więc Mci Panie Krakowski, aby potrzebne do tego obrządki, były przygotowane. (*P. Krakowski wysyła dworzanina*).

Scena VIII.

CIZ SAMI I ODROWAŻ.

ODROWAŻ.

Przychodzę Miłościwy Panie donieść W. K. Mci, iż Ludwik Król Węgierski już przybył do zamku.

KAZIMIERZ WIELKI.

Idźmyż go spotykać.

Scena IX.

CIŻ SAMI I LUDWIK

*w poczcie Panów i rycerzy Węgierskich, spiesznie
postępuje ku Kazimierzowi, obydwaj Królowie ści-
skają się uprzejmie, służba zostaje w głębi
teatru.*

KAZIMIERZ WIELKI.

Z radością widzę spełnione, wszystkie życzenia
moje i narodu mego.

LUDWIK.

Nieznajduję słów, bym wyrazić mógł uczucia i
wdzięczność mą nad wyborem i zaufaniem, które W.
K. Mość i przezacny naród Polski raczyliście położyć
we mnie.

KAZIMIERZ WIELKI.

Niewidziałem was Królu od owego czasu, kiedym
wnukę mą Helzbietę córę Bogusława księcia Stolpeń-
skiego wydawał za Karła Cesarza. Jakże was rad
oglądam.

LUDWIK.

Z roskoszą przypominam sobie tę chwilę, przy-
byłem był na ów czas z Karłem Cesarzem, Zygmuntem

Duńskim i Piotrem Cypryjskim Królami i (*obracając się do Królowej*) książęciem Głogowskim ojcem W. K. Mei.

KRÓLOWA.

Z utęsknieniem oczekiwaliśmy na W. K. Mość.

LUDWIK.

Z utęsknieniem i ja oczekiwałem chwili oglądania i Króla Najjaśniejszego i W. K. Mość, ale czekać musiałem, aż sprawy publiczne taki obrot wezmą, iżbym to co w sercu dawno było, śmiało mógł usty potwierdzić.

KAZIMIERZ WIELKI.

Nigdy ja Królu inaczej nie sądziłem, tylko że ważne względy spóźnienia twego przyczyną być musiały, znając cnotę, sumienie i serce W. K. Mei, przekonany byłem, iż dobrowolnie, ani w niespokojności nas trzymać, ani losów Polski na niepewność podawać niechciałeś.

LUDWIK.

Boga na świadectwo biore, iż od dawna najgorętsze serca mego śluby były o szczęście i spokojność narodu, który tak jest godzien być szczęśliwym; zatrzymywały mię względy na obce, a co żałośnie wyrzec i tu, nieprzyzwoite niektórych kroki; dziś pewien przyjaźni Konrada księcia Brandeburskiego, Pana

rzadkich cnót i rzetelności, i książecia Rakuskiego, monarchy największych nadziei, a co najbardziej pewien zgody i stałości narodu, który rozdwojeniem sam siebie gubić niezechce, dopełniam już najszczerze życzenia moje.

KAZIMIERZ WIELKI.

Tak jest Królu, stałością i zgodą przełamaliśmy tyle ciężkich trudności, stałością i zgodą utwierdzim na zawsze losy wspólnej już dziś ojczyzny naszej. Rady i przestrogi, którem wam Królu winien, chcę byś odebrał w obecności ludu nad którym Królować będziesz, idźmyż więc okazać was Stanom królestwa, rycerstwu, i ludowi widzieć was Panie niecierpliwemu. (*wychodzą wszyscy*).

(*Zasłona spada i dekoracya się odmienia*).

Scena X.

Teatr reprezentuje dziedziniec Zamkowy, na boku tron, Panowie radni i rycerstwo stoją obok tronu, lud napelnia dziedziniec, Kazimierz Wielki siada na tronie, obok niego Ludwik i Królowa.

KAZIMIERZ WIELKI

(*wstaje i biorąc Ludwika za rękę*).

Stany Królestwa, rycerstwo, narodie: oto następea mój prawy. (*Słychać odgłos ludu, kotły i trąby*).

Gdybych tylko powinowactwa prawem zawołał W. K. Mość do berła Polskiego, i dar z mej z strony i wdzięczność W. K. Mci mniejszemi byłyby, ale gdy powszechna i uroczysta narodu całego wola, znając cnoty W. K. Mci i was Panie, i pokolenie wasze wezwwała, byście w późne wieki Królowali Polakom, wybór tak zgodny podchlebniejszym się dla W. K. Mci staje; ominąłem bliskie powinne moje z rodu Piastów, was Królu radziłem, bo jedynie dobro i potęgę kraju mego miałem na pierwszym względzie. Rządzić więc będziesz Królu, a berło o które przodkowie nasi ubiegając się, tyle strumieni krwi niewinnej wyleli, osiągniesz w śród pokoju i zgody: kraj długo nieszczęśliwy, długo niszczoney, odbierzesz W. K. Mość silnym, a co więcej zgodnym. Panować więc będziesz Królu, w szczęśliwszych okolicznościach, niż ja i poprzednicy moi; Panować będziesz nad narodem, który kocha wolność nad wszystko, ale brzydzi się anarchią, bo doznał okropnych jej skutków; znajdziesz Panie ten naród czułym, odważnym, i zdatnym do oręża i rady. Nie potrzeba mi radzić W. K. Mci, jak masz rządzić, bo cnoty i sprawiedliwością twą dowiodłeś, że rządzić umiesz. Prawa niech będą przewodnikiem twoim, w nich Królu znajdziesz i rozciągłość twej władzy i jej granice; radź się W. K. Mość ludzi cnotliwych, nadgradzaj zasłużonych, strzeż się przewrotnych. Kiedy siądziesz na miejscu mem, kochaj Polskę tak, jak gdybyś się w niej urodził; bodajbyś nakoniec Królu niedoznawał klęsk i frasunków, którem ja wytrzymał, ale i owszem patrzył codziennie na kraj twój wzrasta-

jący w pomyślność i potęgę. (*Ściskając go*) Czasem też wspomnij i na mnie.

LUDWIK.

Miłościwy Królu! Przestrogi W. K. Mci wiecznie na umyśle i sercu mem wyrytemi zostaną, czuję ja żywo i wielkość dobrodziejstwa, i ważność przyszłych obowiązków moich; ale tak słodkie nadzieje zaprawia goryczą myśl, iż ja zaczynać mam rządy, w ten czas kiedy ty Miłościwy Królu żyć przestaniesz; jeżeli taka jest najwyższego wola, bodajbym chwili tej jak najpóźniej doczekał. Królu, berłem władać po tobie niepospolitych potrzeba przymiotów: jeżeli cię niewyrównam czynami, miłością i przywiązaniem do kraju tego, będę się starał być ci podobnym. W obliczu W. K. Mci i waszym Stany Królestwa, rycerstwo, i was wszystkich, którzy mię słuchacie, ślubuję Bogu i ojczyźnie, iż wolność i ustawę narodu tego zachowam jak najwierniej, że nigdy znać nie będę innego szczęścia, innych pożytków tylko te, które wspólne będą z ojczyzną moją. Bodajby Polacy we mnie i w pokoleniu mojem nie tylko oglądali następców, ale i naśladowców Kazimierza Wielkiego.

KAZIMIERZ WIELKI.

Cnota i przymioty twe Królu, są mi rękojmią przyszłego szczęścia Polski: tę słodką nadzieję poniosę z sobą do grobu. Teraz dozwól Królu abych ci

przedstawił radne Pany i rycerze me. (*Panowie radni przystępują*) Oto jest Pan Krakowski Jan z Mielsztyna, Jan Strzelecki herbu Suchywilk kanclerz mój, Dobiesław Fedro marszałek, Odrowąż i inni.

LUDWIK.

Znane mi są od dawna i ich posługi naprzeciw ojczyźnie, i przywiązanie do tronu, pewni niech będą uprzejmości mej dla siebie.

KAZIMIERZ WIELKI.

Dzień dzisiejszy jest dniem radości powszechnej, i rocznicy ustaw sejmu Wiślickiego: nim się zaczyna igrzyska i uciechy na przybycie wasze zgotowane, dozwól Królu bym wraz z wami odprawił obrządek passowania na rycerstwo Giermka mego Niemirę.

JAN Z MIELSZTYNA I ODROWĄŻ

(*prowadzą Niemirę*).

Miłościwy Królu a Panie, przywodziemy przed tron W. K. Mei Giermka Niemirę z prośbą, abyś Miłościwy Panie przez wzgląd na uczciwość jego i ochotę do boju, uzacnić go raczył dostojenstwem rycerza.

KAZIMIERZ WIELKI.

Młodzieńcze, w jakim celu żądasz zaszczytu rycerstwa, i pragniesz tej broni.

NIEMIRA.

Miłościwy Panie, żądam zaszczytu, żądam tej broni, bym nią walczył za wiarę, Króla, i ojczyznę naszą, chcę jej używać na obronę uciśnionych, wsparcie niewinnych.

RAZIMIERZ WIELKI.

Przystąp młodzieńcze. (*Niemira z złożonemi rękami przystępuje, i klęka na stopniu tronu, podając Królowi zbroję, którą Król kładąc mówi*). Niechaj ta zbroja zasłania cię od pocisków nieprzyjaciół ojczyzny twojej. (*Giermkowie zapinają zbroję, i kładą naramienniki i nakolenia, podając helm Ludwikowi, który mówi*).

LUDWIK.

Czoło, które się niezapłoni wstydem z czynu nieprawego, okrywam tym helmem, niech mężstwo twoje laur przyda do niego. (*Giermkowie przypinają złote ostrogi, przynoszą do Królowej tarczę, która oddając ją mówi*).

KRÓLOWA.

Przyjm tę tarczę, patrz na jej napis, za ojczyznę i kochankę, niechaj to drogie hasło wspiera cię w bojach.

NIEMIRA

(ściskając tarczę).

Tak jest Królowo, w najzawziętszych bojach wzywać będę tego tak drogiego hasła, a z nim najliczniejsze hufce nie potrafią mię zatrwożyć. (*Bierze kopią z rąk Odrowąża, i klęka przed Królem*).

RAZIMIERZ WIELKI

(przepasując mu oręż).

Oręża tego nie dobywaj nigdy płocho, ani go chowaj bez sławy. (*Król dobywa miecza, i uderza nim po trzykroć po ramieniu Niemirę*). W imie patronów rycerstwa, Jerzego i Michała, ja ciebie passuję rycerzem, bądź cnotliwym, śmiałym, i wiernym. (*Słychać kotły i trąby*).

NIEMIRA

(schyliwszy głowę wstaje).

Cześć, którą mi W. K. Mość udzielił, żądzą chwały serce moje napelnia, prędzej umrę, niżbym najmniejszą skazą splamić miał wysoki zaszczyt, którego dostępuję; ale Miłościwy Królu a Panie, obyczajem jest rycerzów, iż oni usługi swe poświęcają damie, która jest Panią serca ich i myśli; dozwól Miłość. Panie proszę me zanieść do Pana Krakowskiego iżby się nie obrażał, że usługi i czyny me poświęcę naj-

enotliwszej i najpiękniejszej z dam córze jego Hannie z Mielsztyna.

JAN Z MIELSZTYNA.

Młodzieńcze, zaszczyt który odbierasz, równa cię z pierwszymi książętą w świecie; skromność twa, obyczaj, i skłonność do rzeczy dobrych i uczciwych, uczyniły cię z dawna mnie szacownym, a córce mej miłym, nietylko więc będziesz jej rycerzem, ale i mężem.

NIEMIRA

(całuje ręce P. Krakowskiego, idzie potem do Hanny, która przepasując go szarfą mówi).

Ośmielonej wyrokiem ojca mego, jak miło mi jest dać ci publicznie ten zakład przywiązania i wierności mej. Jakżem ja szczęśliwa.

JAN Z MIELSZTYNA *(do Króla)*.

Miłościwy Panie, osłabionemu i laty i trudami, niewiem jeżeli nieba pozwolą mi długo patrzyć na szczęście tych młodych ludzi; jeżeli prośby i zasługi me mogą co u W. K. Mci, chciej przez wzgląd na mnie Miłościwy Panie, dzieci tych niewypuszczać nigdy z łaski i opieki swej Królewskiej.

KAZIMIERZ WIELKI.

Mci Panie Krakowski, razem ponosiliśmy frasunki i trudy w usługach ojezyczny, razem doczekaliśmy się momentu dźwignienia jej, niezajrzą nam tego nieba żebyśmy chwilę jaką nie mieli się razem cieszyć i pospolitem rzeczy powszechnych powodzeniem, i szczęściem domowem. Bądźcie pewni, iż do dobra tych dzieci szczerze przykładać się pragnę.

KRÓLOWA.

Pozwól Miłościwy Królu, i wy Mci Panie Krakowski, mnie zatrudnić się wyprawą i opatrzaniem tak szczerze wiernej mi i przywiązanej Hanny z Mielsztyna.

NIEMIRA.

Miłościwy Panie, tak wysokiego zaszczytu i tyłu dobrodziejstw stałbym się niegodnym, gdybym dziś będąc już rycerzem, nieupomniał się o urazę, którą mi uczynił rycerz Powała: wsparty na prawach rycerstwa pokorne prośby niosę do W. K. Mci, aby mi w zawartych szrankach o zadaną przez Powalę krzywdę rozprawiać się wolno było. (*Wszyscy w zadziwieniu*).

KAZIMIERZ WIELKI.

Z zadziwieniem dowiaduję się o tym sporze, radbym wiedzieć od tych, co spór ten znają, i świadomi

są praw czci rycerskiej, jeżeli uraza ta jest taka, by orężem rozprawiać się miała.

ODROWĄŻ.

Znane mi są prawa rycerstwa, czterdzieści lat strawiłem w wykonywaniu onych, znany mi jest spór, który was Niemiro różni z Powalą, nie jest takiego rodzaju by ostrzem miał się rozprawiać; zaręczam, iż bez narażenia sławy waszej pojednać się możecie, byleby Powala pierwszy krok uczynił. (*Powala się ociąga*).

LUDWIK.

Świadectwo i zaręczenie rycerza tego, powinno was uspokoić Powalę, przez wspólne ze mna w bojach towarzystwo, niechciej krwawą walką dnia tego zasmuć.

POWAŁA.

Czynię to, gdy taka jest wola W. K. Mci, nikomu nie jest bardziej wiadomo, jak wam Panie, iż bitwy i zawody są dla mnie roskoszą: nie masz tu widzę miejsca dla Powalę, trzeba do Włoch powracać. (*Idzie do Niemiry i ściska go z odwróconą twarzą*).

KAZIMIERZ WIELKI.

Niechże ten dzień będzie hasłem powszechnej narodu radości, niech Polacy w najpóźniejszych wiekach obchodzą go, jak pamiątkę szczęśliwej ustawy sejmu Wiślickiego, niech pamiętają, że tą ustawą położyli koniec wstydom, klęskom, i długim cierpieniom, i że tej winni są szczęście, spokojność i niepodległość swoją.

KONIEC TOMU V.

LUDWIK.

Wszakże i zwycięstwo i zwycięstwo tego, powinno
 wasz powołanie, przez wspólne ze mną w do-
 jach łowczych, niechciej krwawej walki dnia tego

POWAŁA.

Opis to, gdy taka jest wola W. K. Mój
 nikomu nie jest bardziej wiadomo, jak wam Panie,
 iż bitwy i zwycięstwa dla mnie rozkoszą: nie masz
 tu widzieć miejsca dla Powwały, trzęcha do Włoch po-
 wrać. (Licie do Niemczy i ścisła go z odwróconą

Spis rzeczy

zawartych w tym Tomiku.

	Stronnica.
Giermkowie Króla Jana, Komedyo - Opera.....	1
Zbigniew, Tragedya z Chórami.....	63
Jadwiga Królowa Polska, Drama Muzyczne.....	127
Kazimierz Wielki, Drama.....	195

K. 715 T.5

Spis treści

zawartych w tym Tomie.

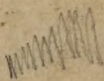
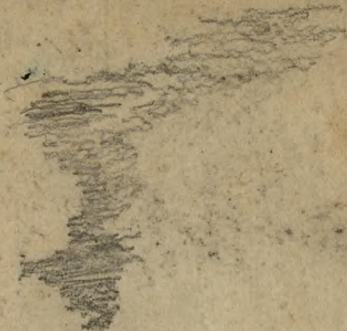
Stronice

1	Wstęp
43	Wstęp do tomów I-IV
137	Wstęp do tomów V-VIII
195	Wstęp do tomów IX-XII

Alba m. die Polonia

Lutaviana MS. 220.

3079/160



K

715

4-6